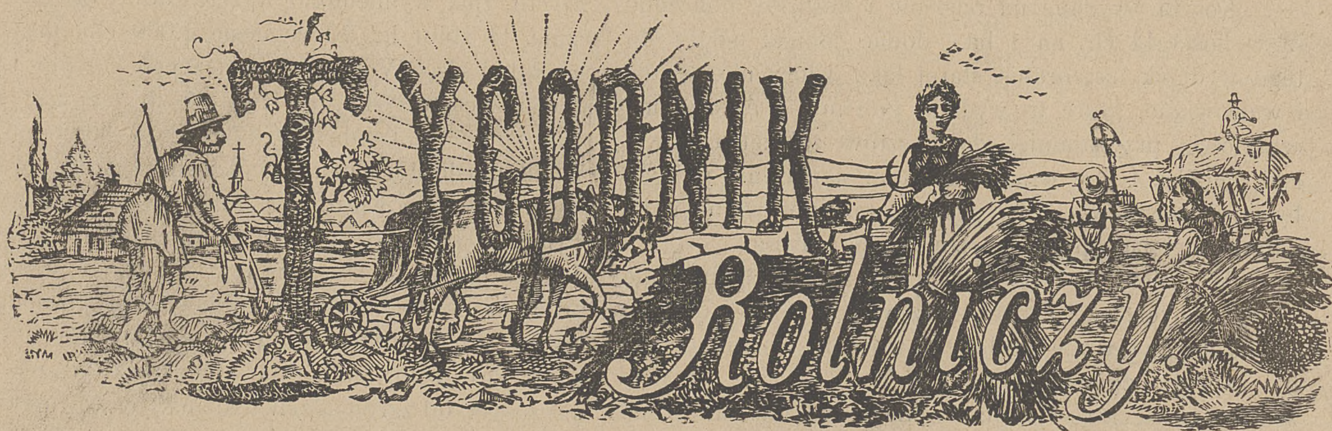
Nr. 19. Kraków, 13 Maja 1893. Rok X.



Organ c. k. Towarzystwa rolniczego Krakowskiego.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: w państwie austr. rocznie 6 złr. w. a., półr. 3 złr. w. a., w W. ks. poznańskiem i całem państwie niem. rocznie 12 marek, półr. 6 marek; w Królestwie polskiem rocznie 6 rubli, półr. 3 ruble. Dla pp. Oficyalistów pryw. rocznie 4 złr. w. a. Pojedynczy numer 12 ct. w. a. Cena inseratu od miejsca wiersza dwułamowego dla członków Tow. okręg., prenumerujących „Tygodnik" 4 centy, dla wszystkich innych 8 centów.

„Tygodnik Rolniczy" wychodzi w Sobotę każdego tygodnia. Niefrankowanych listów nie przyjmuje się. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. Manuskrypta winne być opatrzone podpisem autora; nieumieszczonych nie zwraca się.
Zamówienia na „Tygodnik", i ogłoszenia, przyjmuje Administracya „Tygodnika", przy ulicy Garbarskiej l. 7, artykuły zaś należy odsyłać do Redakcyi przy ulicy Garncarskiej l. 5.

Zwiększenie zbiorów roślin pastewnych.

W jak wysokim stopniu powiększyć można zbiory roślin pastewnych na łąkach i polach zapomocą odpowiedniego mieszania nasion z uwzględnieniem gruntowych i klimatycznych warunków miejscowych, dowodem artykuł p. von Manner w nr. 120 „Der Praktische Landwirth". Autor opisuje wyniki, które otrzymał znany w Niższej Austryi gospodarz dr. Antoni Kastner, a doświadczenia te są o tyle cenniejsze, iż robione są od pięciu lat z rozmaitemi nasionami, sprowadzanemi ze stacyi próbnej wiedeńskiego Towarzystwa rolniczego, które opisane są dokładnie w nr. 64 sprawozdań tejże stacyi.

Próby przeprowadzone były naprzód w małej ilości z 12 rozmaitemi nasionami mieszanek koniczyny na łąkach zmiennych (czasowych) i trwałych; później zaś mieszanki, które najwięcej odpowiadały celowi, siane były na większą skalę. Dr. Kastner odnowił w ten sposób wszystkie swoje pastwiska i nietylko zyskał przez to na ilości paszy, ale i na oszczędności w karmie, pastwiska te bowiem wydają teraz same tylko rośliny pożywne, a żadnych chwastów, ani też traw mniej przydatnych dla bydła.

Poszlibyśmy zadaleko, opisując wszystkie próby przeprowadzone w tym kierunku w Scheiberhofie; zresztą wyniki prób tych mogą być miarodawcze tylko dla okolic, posiadających te same warunki pod względem położenia, klimatu i gleby, dla innych zaś miejscowości niezupełnie odpowiednie.

Podajemy zatem wyniki tych tylko mieszanek, które odznaczyły się najwięcej i zostały najlepiej wypróbowane na łąkach stałych, a to dla przekonania czytelników, o ile powiększyć można zbiór paszy przez odpowiednie mieszanie nasion i przedstawienie cyfr, wykazujących korzyść z uczynionych w tym celu nakładów.

Procentowy stosunek całej przestrzeni.	Nasiona roślin	Ilość nasienia na ha. w klg.	Cena nasienia za 1 klg. złr.	Koszt całego nasienia złr.
5	Koniczyna łąkowa	1·8	0·80	1·44
5	„ biała	1·0	1·—	1·—
10	„ szwedzka	2·2	1·—	2·20
5	Rajgras angielski	2·9	—·40	1·16
15	Rajgras francuzki	15·7	—·60	9·42
15	Trawa kupkowa	10·7	—·65	9·96
5	Wiklina łąkowa	2·0	—·70	1·40
5	Wiklina pospolita	1·1	1·40	1·54
15	Kostrzewa łąkowa	13·9	—·80	11·12
5	Grzebienica	1·7	2·—	3·40
5	Mietlica	0·7	—·65	—·46
5	Lisi ogon łąkowy	1·2	—·80	—·96
5	Tymotka	1·7	—·40	—·68
100		56·6		41·74

Koszta, wydane na nasienie i dostawę, obliczone są w ilości 44 złr. na 1 ha., dodać jednak należy do tego wydatek na zoranie starej łąki, włóczenie, sianie i walcowanie, które to wydatki powinny być zaliczone częściowo przynajmniej do kosztów założenia nowej łąki, chociaż i one wraz z kosztem nawożenia pokryte bywają prawie w całości produktami, uprawianemi na odnowionej łące przed obsianiem jej trawami.

W jesieni r. 1888 zorano n. p. w Scheiberhofie 12 ha. lichych łąk i obsiano je z wiosną 1889 r. owsem. Grunt nie był wcale zasilony nawozem, a pomimo tego był zupełnie zadowalającym. W r. 1890 całe to pole zostało nawiezione i obsiane mieszanką lub zasadzone płodami okopowemi, a następnie na wiosnę r. 1891 zasiano na niem mieszane nasiona trwałych traw łąkowych, a jako plon ochronny, owies do skoszenia na zieloną paszę. Licząc wszystko po cenach umiarkowanych, można przypuścić, że koszta podwójnej orki, włóczenia, walcowania i obsiania 1 ha. nowo założonej łąki wynosiły do 36 złr., z dołączeniem zaś ceny nasienia tworzyły sumę co najwyżej 80 złr. Wydatek ten wyda się niejednemu zbyt dużym dla przerobienia starej łąki na nową. Zobaczmyż więc, ile cetnarów metrycznych paszy dostarczał p. Kastnerowi 1 ha. łąk starych, a ile zbierał on ich we 2 lata po obsianiu tych łąk mieszanką drogo opłaconego nasienia. Ponieważ siano nie było sprzedane tylko spożytkowane w domu, a więc nawóz pozostał na miejscu, liczymy zatem cetnar siana tylko po cenie 2 złr.

	Zbiór siana z 1 ha. w ctn. m.	Wartość siana za 1 ctn. m. złr.	Wartość siana z 1 ha. złr.
Z lichych łąk świeżo zoranych	6·0	2·—	12·—
Z lepszych, nawiezionych, przeciętnie . .	20·0	2 —	40·—
Najwyższy zbiór z tych łąk	30·0	2 —	60·—
W drugim roku po obsianiu tych łąk wymienionemi powyżej trawami	73½	2·—	146·66

Z zestawienia tego okazuje się, że nadwyżka zbioru z łąk nowych w porównaniu z łąkami staremi, wynosiła:

siana ctn. metr.	67	53	43
pieniędzy w złr.	134	106	86

Najlepsze zatem łąki pokryły już w 2-gim roku koszta swego odnowienia nadwyżką zebranego z nich plonu. Ponieważ jednak łąka tak odnowiona może trwać lat 20 i więcej, jeżeli tylko nie była po macoszemu nawożona, należy zatem rozłożyć wszystkie koszta na przeciąg tego czasu. Okaże się wtedy, że łąka, z której w przecięciu zbieramy co roku 20 ctn. m. siana w cenie po 2 złr., dostarczy w przeciągu lat 20, czterysta ctn. m. siana, w wartości 800 złr. Przypuściwszy zatem, że łąka sztuczna dostarczać będzie przez lat 20 już nie 75 ctn. (jak wymieniono wyżej), ale tylko 50 ctn. rocznie, to zbiór lat 20 wyniesie 1.000 ctn. m. w wartości 2.000 złr. Wobec tak znacznego, bo do 1.200 złr. dochodzącego zysku, wydatek 80 złr. nie zasługuje nawet na uwagę. Wobec tych wyników łatwo pojąć można doniosłość racyonalnego zastosowania uprawy paszy nietylko do warunków miejscowych, ale nadto do wymagań każdego kawałka gruntu zosobna, a dowodem uznania tej ważności są żądania i prośby o zaprowadzenie tego rodzaju kursów, które to podania Dyrekcya stacyi kontrolowania nasion, należącej do c. k. wied. Tow. roln. odbierała nietylko z Niższej Austryi, ale nawet od zgromadzeń i rozmaitych towarzystw roln. innych prowincyj, a mianowicie Wyższej Austryi i Salzburga. Ilość uczęszczających na te kursa, odbywające się w podwójnych odstępach przez ciąg 3—4 dni, wynosiła wszakże w r. 1892 dopiero 321 osób.

Prowadzone od r. 1888 próby, do których nie wliczono, rozumie się, łąk odnowionych w większych rozmiarach, obejmują obecnie 145 pól próbnych o 276 parcelach, z których 131 znajduje się na małych chłopskich posiadłościach.

Jak poprzednio powiedzianem zostało, rozorał dr. Kastner 14 ha. najgorszych łąk, potrzebujących ulepszenia. Nie przesądzamy, by te 14 ha. nie dawały więcej siana nad 6 ctn. m. z ha., owszem przypuszczamy, że były między niemi i takie, które dawały po 20 ctn. m., przeciętny zatem zbiór tych łąk wynosić mógł 13 ctn. m. Rachując 15 klg. siana, a względnie odpowiednią ilość paszy zielonej na wyżywienie 1 sztuki bydła dziennie, okazuje się, że owe 14 ha łąk przed obsianiem trawami wystarczało zaledwie na wyżywienie 5 sztuk bydła, po obsianiu zaś takowych wystarczały one na obfity pokarm dla 13 do 18 sztuk bydła. Jest to więc wynik, którego każdy rolnik może p. Kastnerowi pozazdrościć. Zazdrość ta jednak wzmoże się jeszcze bardziej, gdy się dowiemy, że najwydatniejsze mieszanki koniczyn, składające się:

Procent przestrzeni	Rodzaj nasienia	Wzięto do mieszanki na ha. w klg.
50	Koniczyny czerwonej	13·7
5	Koniczyny białej	0·8
1·5	Koniczyny szwedzkiej	2·5
10	Rajgrasu angielskiego	4·5
5	Rajgrasu włoskiego	0·3
5	Rajgrasu francuzkiego	4·0
10	Tymotki	2·5
100		28·3

dały w drugim roku uprawy 367 ctn. m. paszy zielonej, czyli około 92 ctn. m. siana z 1 ha., gdy wykazy statystyczne z tegoż samego roku sprawdziły, że w górzystych okolicach Wienerwaldu (w których położonym jest Scheiberhof), otrzymano z ha. łąki przeciętnie tylko 26·4 ctn. m. siana. ***K.***

Znaczenie seradelli jako rośliny pastewnej.

Dr. Łaszczyński wyczytawszy w artykule w „Oestr. Landw. Wochenblatt" zdanie o seradelli, niezupełnie zgodne z zapatrywaniem, które wyrobił sobie w czasie długoletnich z nią doświadczeń, zamieszcza kilka szczegółów w „Landw. Presse" dla sprostowania mylnych zarzutów dyskredytujących tak pożyteczną roślinę.

Dr Łaszczyński utrzymuje, że zestawiając seradellę z koniczyną czerwoną i porównywając wartość pożywną obu tych pasz, przekonamy się z łatwością, że pierwszej z nich należy się palma pierwszeństwa. Dla udowodnienia twierdzenia tego przytacza dr. Łaszczyński najpierw obliczenie przeciętnej wartości pożywnej, wyjęte z dzieła Kühn'a „O żywieniu bydła".

	Substanc. suche	Protein	Tłuszcz	Bezazotowce.
Siano z koniczyny	84·0	13·4	3·2	36·4
Siano z seradelli	85·0	15·0	3·1	31·6

Seradella posiada zatem 1·6% więcej proteinu, a 4·6% mniej części bezazotowych, aniżeli koniczyna.

Nadto utrzymuje p. Łaszczyński, że bydło szczególne ma upodobanie w seradelli tak świeżej jak i suchej, i że przekonał się o tem niejednokrotnie, podając krowom jednocześnie obie te pasze. Ztąd wynika, że roślina, przedstawiająca tak smaczny pokarm dla bydła, mieszcząca w sobie tyle części pożywnych i tak mało wymagająca pod względem uprawy i gleby, zasługuje na największe uznanie i poparcie ze strony rolników.

Przytoczone poniżej unormowanie paszy dla krowy dojnej, daje możność ocenienia tak praktycznego jak i ekonomicznego znaczenia seradelli, wykazując, że za jej pomocą możemy osiągnąć prawie w zupełności ścisły stosunek (1 : 4·5) części pożywnych, niepotrzebując sięgać do worka dla przykupienia paszy skoncentrowanej, co zwykle bardzo źle oddziaływa na humor rolnika.

	klg.	Substancye suche	Protein	Tłuszcz i węglowodany.
Kukurudza prasow.	30	4·2	0·28	2·13
Siano z seradelli	6	5·1	0·90	2·08
Siano z łąk	2	1·7	0·19	0·85
Sieczka	3	2·5	0·09	1·14
Plewy pszeniczne	2	1·7	0·08	0·67
	43	15·2	1·54	6·87

Co się tyczy właściwości pożywnych obu roślin, stanowiących podstawę wyżej wymienionej normy, t. j. seradelli i końskiego zębu (prasowanego podług metody Goffarta), zapewnia dr. Łaszczyński, że żadna inna roślina pastewna nie wywiera tak znakomitego wpływu na jakość i ilość mleka, jak one. Używając paszy tej dla swoich krów przez lat 14, autor przekonał się dokładnie o prawdziwości twierdzenia swego, gdyż nietylko zyskuje teraz za masło o 50% więcej, aniżeli dawniej, ale produkt ten wyrabiany u niego różni się od wyrobów sąsiedzkich pod względem smaku, barwy i trwałości, a kupowany bywa jako najwyborniejsze masło stołowe.

Dr. Łaszczyński prostuje fałszywe, a ogólnie rozpowszechnione mniemanie, jakoby seradella jeden tylko pokos dawała. Roślina ta, zasiana wcześnie, daje bezwarunkowo dwa pokosy w czasie wilgotnym, a tylko w razie silnych upałów, trwających przez dłuższy czas po pierwszej kośbie, pokos drugi nie może przyjść do skutku; w czasie jednak niekorzystnych warunków klimatycznych zawód ten spotyka rolników i przy innych roślinach.

Seradella (Ornithopus sativus), dostawszy się do nas z Portugalii, tak dobrze aklimatyzowała się, że jej nawet nie szkodzą małe nocne przymrozki. Obsianie 1 ha. wymaga 40—50 klg. ziarna, stosownie do warunków gleby i wilgoci, w razie zaś, gdy siew ma na celu zebranie nasienia, powinno go się uskutecznić trochę rzadziej. Wzgląd ten jest wszakże najczęściej zbyteczny, seradella bowiem w miarę rozwijania się swego, kwitnie ciągle do późnej jesieni tak, że na jednej łodydze obok kwiatów można widzieć i strączki rozmaitych stopni dojrzałości. W sianie skoszonem znajduje się również mnóstwo strączków zupełnie już dojrzałych. Wskutek tego niejednostajnego dojrzewania, trudno jest oznaczyć napewno czas zbioru nasienia seradelli, rolnicy muszą zatem kierować się w tym względzie własną praktyką i potrzebą.

Ponieważ strączki tej rośliny bardzo łatwo kruszą się, należy zatem zaraz po skoszeniu złożyć seradellę w małe kopki i jak można najmniej poruszać. Rozłożywszy ją później na boisku dość będzie uderzyć parę razy kijem, by wszystkie dojrzałe ziarna opadły. Dla uniknienia wytrzęsania się nasienia w polu (szczególnie w czasie spóźnionego zbioru), należy porozciągać płachty obok kópek seradelli i składać je ostrożnie na nich, zanim się grabiami na wóz wyłoży. W ten sposób można uzbierać parę cetnarów nasienia, które byłoby zmarniało w polu.

Wymagania seradelli pod względem warunków gleby są bardzo skromne; zadowala się ona każdym rodzajem ziemi z wyjątkiem ścisłej glinki, zbyt wilgotnego moczaru i lotnego piasku; zresztą udaje się na każdej glebie, najwięcej jednak lubi rolę świeżą i lekką. W płodozmianie może seradella zajmować rozmaite miejsca, stosownie do tego, czy ma służyć za plon główny, czy wspólny. Chcąc ją przeorać na nawóz zielony (będąc bowiem jedną z roślin, gromadzących azot, seradella nadaje się do tego wybornie), albo też, chcąc ją użyć na pastwisko, należy siać wcześnie w pszenicy lub życie. Jeżeli jednak przeznaczoną jest na dostarczenie obfitej paszy lub nasienia, wtedy najlepiej zasiać ją osobno na czystem, uprawionem polu po kartoflach lub burakach, gdzie najmniej obawiać się można zachwaszczenia. Seradella, wskutek zbyt powolnego w początkach wzrostu, bardzo łatwo zarasta chwastami,

trzeba więc rolnikowi uzbroić się w cierpliwość, by nie zniechęcić się całkowicie na widok mnóstwa chwastów zalegających pole wtedy, gdy seradella zaledwie pokazywać się zaczyna. Jest to jednak następstwo nieuniknione, seradella bowiem potrzebuje, stosownie do stopnia ciepła i wilgoci w powietrzu, 2—5 tygodni na powschodzenie i wtedy dopiero wypuszcza 2 pierwsze nader delikatne listki. Po wysiłku tym następuje długi bardzo wypoczynek, w czasie którego rozrasta się korzeń rośliny, zewnętrzne jednak organa jej nie postępują wcale, wskutek czego chwasty prędzej rosnące bujają tem szybcej i wkrótce pokrywają całe pole. Widok to bardzo smutny dla gospodarza, ale cierpliwość zwycięża wszelkie trudności, uzbroiwszy się zatem w tę cnotę, należy skosić chwasty, nie sprzątając ich wszakże z pola i czekać pierwszego deszczu. Po silnem zwilżeniu ziemi, wegetacya seradelli rozbudza się zwykle raptownie, zaczyna ona bujać i wkrótce pokrywa ziemię obfitą zielonością.

Dla zapobieżenia zbytniemu bujaniu chwastów dobrze jest razem z seradellą zasiać w małej ilości sporek olbrzymi lub hreczkę. Plon ochronny usuwa się z pola przed dojrzeniem i zużywa na paszę zieloną.

Zbiór seradelli, jako suchej paszy, można liczyć na 3.500 do 4.000 klg. z ha., dodać również należy, że roślina ta udaje się prawie zawsze, z wyjątkiem chyba lat bardzo upalnych.

Zbiór nasienia jest bardzo różny, zależy bowiem od stopnia dojrzałości i starannego postępowania przy sprzęcie. Ziarna nasienne seradelli mieszczą się w rozczłonkowanych strączkach, które przy omłocie rozpadają się na cząstki i w ich szypułkach bywają siane. Gdy nasienie jest zdrowe, szypułki te są barwy jasno-brunatnej, zielonej zaś, gdy ziarno nie jest dojrzałe. Chcąc dokładnie przekonać się o dobroci nasienia seradelli, należy otworzyć szypułkę scyzorykiem, a jeźli ziarno jest świeże i zdrowe, to kolor jego będzie jasny, jeźli zaś jest stare i do kiełkowania niezdolne, wygląd jego będzie ciemno-brunatny.

K.

Pokrzywa i jej użytki.*)

(Odczyt w Sekcyi rolnej Tow. Przem. i Rolnictwa.).

W szeregu roślin użytecznych w gospodarstwie wiejskiem i rolnictwie, kraj nasz posiada w każdej wiosce i folwarku, w każdym niemal zakątku, — dziko rosnącą p o k r z y w ę.

P o k r z y w a (Urtica), należy do rodziny pokrzywowatych, mającej kwiaty oddzielno-płciowe, w kłosy lub w główki ułożone, z których męzkie są z okwiatem czterodzielnym z czterema pręcikami; żeńskie zaś mają okwiat dwudzielny z zalążnią wolną, jednokomorową i jednozalążkową. Rośliny do tego rodzaju należące są ziołami lub krzewami.

Z 230tu znanych na świecie gatunków pokrzywy w naszym kraju rosną dwa, a mianowicie:

Pokrzywa rozdzielno-płciowa, zwana wielką (Urtica divica) trwała i pokrzywa parząca (Urtica urens), ziele roczne, zwane także ż e g a w k ą. Nasiona ich używane były dawniej jako środek lekarski.

Pędy młode pokrzywy wielkiej w niektórych okolicach używane bywają na sałatę, a młode rośliny na szpinak.

Włókna z łodygi wszystkich gatunków silniejszych są przydatne na nici i tkaniny najdelikatniejsze, jako też i najgrubsze. Wyroby takie nazywają się płótnem pokrzywowem, albo pokrzywką. Obecnie pokrzywką nazywają także muślin bawełniany.

W Chinach z pokrzywy śnieżnej (U. nixea), w Japonii z pokrzywy japońskiej (U. japonica) i innych wyrabiają przędzę i tkaniny wielce cenione. W Azyi środkowej dziko rosnąca pokrzywa (U. cannabina) dostarcza materyału na bardzo piękne płótna. Podobny do tej gatunek p. Whitlav'a (U. Whitlavi) uprawiają w Anglii, i z niego otrzymują włókna przędzalniane na najdelikatniejsze koronki, jako też na najmocniejsze liny. Pokrzywy skórzastej (U. membranea) używają w Egipcie, jako środka pobudzającego popęd płciowy, w takim celu zalecano dawniej w Europie pokrzywę wielką (U. divica).

U nas, jak wyżej wspomnieliśmy, znane są dwa gatunki, t. j. Pokrzywa wielka (U. divica) i pokrzywa żegawka (U. urens). Będziemy tu mówić o pierwszej z nich.

Pokrzywa wielka, po macoszemu dotąd traktowana, jak wyrzutek w dziedzinie flory, za chwast bezużyteczny uważana, tępiona i niszczona gorliwie, uporczywie otacza obejścia naszych sadyb i budynków wiejskich, jak gdyby tą wytrwałością w swem nieszczęściu i zaniedbaniu domagała się sprawiedliwości i należnego jej uznania od bezstronnego sędziego — rolnika!

Istotnie, przyroda nie napróżno postawiła pokrzywę wielką w liczbie roślin, równie jak inne użytecznych. Że tak jest, przekonywają nas o tem skrzętne nasze gosposie wiejskie, które skwapliwie wyszukują po kątach ogrodów młodą pokrzywę, starannie zbierają i posiekaną kraszą odrobiną mąki, otrąb lub śróty, przyrządzając w ten sposób pożywny pokarm dla trzody chlewnej i dla krów dojnych.

Rzeczywiście wielki czas zwrócić baczniejszą uwagę na tę wszechstronnie pożyteczną roślinę. Posiada ona wielorakie przymioty, jakich inne, upowszechnione w rolnictwie rośliny, nie mają. Służyć może w swej młodości jako roślina pastewna, na wyborną zieloną karmę dla bydła i trzody chlewnej, w dojrzalszym wieku daje piękne, delikatne a mocne włókno na tkaniny,

*) Z „Rolnika i Hodowcy".

w zupełnie zaś dojrzałym nasienie zdatne na olej i karmę dla inwentarza; nadto jest wieloletnią — trwałą.

Do przeświadczenia o tych zaletach i dobrych przymiotach pokrzywy, przyszedłem na podstawie robionych z nią doświadczeń.

Przed kilku laty, gospodarując na Podolu, zwróciłem uwagą na bujnie rosnącą wysokopienną pakrzywę w nizinach Zbrucza, na dosyć znacznych przestrzeniach.

Z dojrzałej pokrzywy zebrałem nasienie, a łodygi, jak len lub konopie wymoczyłem, — następnie po wymiędleniu i wyczesaniu, wiejska kobieta oprzędła włókno i na zwykłych krosnach urobiła piękną, miękką, z ładnym połyskiem, zbliżoną wyglądem do surowego jedwabiu — tkaninę, która użyta na letnie ubranie, okazała się trwałą i efektowną.

Nasienie pokrzywy dawałem przez zimę jako dodatek do karmy krowom dojnym, licząc na sztukę kwaterkę na dobę. Od tych, które spożywały ten specyał, mleka było nierównie więcej, jak poprzednio i lepszej jakości. Konie zaś, którym przez miesiąc luty i marzec dodawałem do owsa po półkwaterku nasienia pokrzywy, wcześniej się na wiosnę wyleniły i dostały nową szerść o pięknym jabłkowym połysku, tak miłym dla oka gospodarza wiejskiego.

Zainteresowany tak jawnemi korzyściami z pokrzywy, zaplantowałem na wiosnę blisko pół morgi tej rośliny; do obsiewu użyłem nasienia dwa garnce, dając grunt w ogrodzie, głęboko uprawiony i żyzny po burakach. Połowę tej przestrzeni, t. j. $^1/_4$ morga, wzbogaciłem jeszcze nawozem sztucznym, a mianowicie użyłem $1^1/_2$ cetnara mączki kostnej, parzonej, odklejonej z zawartością 3 % azotu i 25 kwasu fosforowego.

Siewu dokonałem wcześnie na wiosnę, jak tylko wjechać z pługiem na pole było można, w końcu marca.

Rezultat nie zawiódł moich oczekiwań. W pierwszym zaraz roku z poletka, bez sztucznego nawozu, miałem dwa obfite jak najbujniejszej koniczyny pokosy, po mączce kostnej zaś trzy ukosy.

Kosiłem pokrzywę młodą, gdy do półtorej stopy wysokości podrosła. Świeżo skoszoną spasałem krowami, przed udojem. Krowy chciwie spożywały młodą, świeżą pokrzywę, dając mleka obficie i tłustego. Porównania czynione ze świeżą trawą lub koniczyną, przed udojem zadawanemi krowom, wypadły na korzyść pokrzywy. Pokrzywa posiada wyższość nad innemi zielonemi karmami, jest więcej pożywną i nie sprawia odęcia jak koniczyna.

Na drugi rok otrzymałem cztery ukosy z całej przestrzeni, pierwszy już w początkach maja. Połowa poletka, podsycona mączką kostną, odznaczała się zawsze bujniejszą wegetacyą.

Nasienie w tym roku zbierałem także z dziko rosnącej pokrzywy i używałem go jako dodatek do karmy krów i koni.

Dalszych doświadczeń z niezależnych odemnie przyczyn zaniechałem.

Z tego jednak, com przez parę lat doświadczył, przyszedłem do przekonania, że w pokrzywie posiadamy roślinę krajową, wybornie nadającą się do uprawy na szerszą skalę, czy to jako rośliny pastewnej, która dobrocią swych przymiotów przewyższa tego rodzaju dotąd znane i uprawiane rośliny; czy też, jako roślinę handlową, na włókno i nasienie, zyskując w niej nowy i cenny materyał do podniesienia i wzbogacenia krajowego rolnictwa.

Uprawiając pokrzywę, unikniemy potrzeby kosztownego sprowadzania roślin zamorskich, niezawsze odpowiednich w naszych warunkach klimatycznych i gleby, które często zawodzą, narażając rolnika na stratę czasu i kapitału i nie dując oczekiwanych korzyści.

W przekonaniu, że zachęcę światłych ziemian do robienia dalszych prób i doświadczeń z pokrzywą, dzielę się z nimi już zdobytemi z przeświadczenia wynikami, nie wątpiąc, że pogardzana dotąd pokrzywa stanie się niezadługo nowem i obfitem źródłem krajowego przemysłu i dochodów gospodarzy wiejskich. *)

Wincenty Bielski.



Zużytkowanie kości na potrzeby własnego gospodarstwa.

Kości mogą być użyte do celów nawozowych we własnem gospodarstwie, i to stosownie do życzenia naszego albo w postaci superfosfatu, albo też mączki kostnej. W razie ostatnim najlepiej użyć metody Ilienkoffa lub niewiele odmiennej Kornautha.

Idąc za wskazówką Ilienkoffa należy wybrać dół 60 ctm. głęboki, wyłożyć go deskami i ułożyć w nim 1000 kg. kości, przysypując warstwami mieszaniną złożoną z 300 kg. wapna gryzącego i 2000 kg. popiołu drzewnego. Zwilżywszy następnie całą tę masę 1500 kilogramami wody, pozostawia się ją w spokoju, dopóki kości nie dadzą się rozetrzeć w palcach. Wtedy dodaje się drugie 1000 kg. kości i miesza się dokładnie z masą poprzednią. Po rozkładzie dodanych ponownie kości, wybiera się całą zawartość dołu na powierzchnię, a przesuszywszy na powietrzu miesza się z 2000 kg. suchej ziemi lub torfu.

System Kornautha polega na zmieszaniu grubo potłuczonych kości z wapnem palonem i siarczanem potasu (kainitem) w ten sposób, by na 100 kg. kości użytem zostało 52 kg. siarczanu potasu i 68 kg. wapna gryzącego. Dalsze działanie pozostaje niezmienne w obu systemach. Przy metodzie Ilienkoffa mogą zajść pewne straty w azocie. Obydwa jednak systemy polecają gotowanie kości w kotle, dla uzyskania łatwiej-

szego rozkładania się ich po dokonanem w ten sposób odkwaszeniu. Tłuszcz zebrany przy gotowaniu stanowi sam przez się cenny produkt.

Sposób pośredni pomiędzy przytoczoną powyżej metodą, a systemem rozpuszczania kości zapomocą kwasu siarczanego, o czem będzie mowa poniżej, stanowi tak zwane fermentowanie kości. Pusey zaleca przytem następujące postępowanie: Kości potłuczone, zmieszane z popiołem i ziemią próchnicową, układają się w kopiec, polewają gnojówką, przykrywają 10 cm. warstwą ziemi humusowej, popiołu i t. p. i zostawiają się w spokoju. Czas rozkładu kości zależy od okoliczności zewnętrznych, a mianowicie wpływów klimatycznych. Jeżeli preparatu tego użyć chcemy na wiosnę, natenczas przygotować go trzeba z początkiem zimy; w lecie rozkład kości odbywa się daleko prędzej. Dr. Pagel zauważył jednak, że trzymając się systemu Pusey'a, tracimy wiele części azotowych, poleca zatem zmieszanie 50 kg. potłuczonych kości z 20 litrami gnojówki lub uryny i z 5 kg. gipsu, a następnie ułożenie ich w kopiec. Kopce takie przykrywają się ziemią lub gipsem, albo oboma temi przedmiotami zmieszanemi razem i pozostawiają się na 3—4 tygodnie w spokoju. Po upływie tego czasu zrzuca się warstwę pokrywającą kopiec, przerabia się go doskonale z gnojówką lub wodą i okłada nanowo warstwą ziemi lub gipsu. Jeżeli temperatura kopca nie wznosi się, dowodzi to ukończenie procesu rozkładu. Podług prób Parey'a i Krämera działanie kości fermentowanych jako nawozu objawia się daleko skuteczniej od kości preparowanych kwasem siarczanym, chociaż koszta wynikające ze sporządzania obu tych preparatów są jednakie.

Przerabianie kości na superfosfat zapomocą kwasu siarczanego jest dwojakie; pozostaje jednak do rozwiązania pytanie, czy wyrabianie nawozu tego w małej ilości może być korzystnem? Wielkie fabryki nawozów z doskonałemi ich maszynami, uzyskujące tłuszcz i klej jako produkt uboczny, wyrabiają same potrzebny im kwas siarczany, albo też sprowadzają go w znacznej ilości po niskich stosunkowo cenach z rafineryj petroleum. Wszystko tam daje się wyzyskać i spożytkować, a nabyte już doświadczenia wraz z nauką dają rękojmię dobrego i jednostajnego wyrobu. Oprócz tego małe przedsiębiorstwo fabryczne nie może wcale liczyć nawet na zniżenie kosztów przewozu, które wielkie fabryki zyskują zwykle od kolei i innych instytucyj przewozowych.

Produkty, uzyskane zapomocą przytoczonych wyżej sposobów Ilienkoff'a, Kornauth'a, Pasey'a i Pagel'a, nie mogą być uważane za przedmioty handlu, gdyż zawierają w sobie kwas fosforowy w tak zwanej formie nierozpuszczalnej, który dopiero w ziemi rozkłada się stopniowo, zużytkowanym więc być może jedynie w gospodarstwie własnem, chcącem tanim kosztem wytworzyć sobie nawóz z uzbieranych kości. Superfosfaty, które uzyskane bywają podług wymienionych powyżej systemów, nie mogą zatem współzawodniczyć z temi, które spotykamy w handlu, nie jest bowiem rzeczą łatwą wytworzyć superfosfat suchy i miałko sproszkowany, a wyrób mazisty lub bryłowaty odstręcza każdego rolnika. Z tego więc powodu produkowanie superfosfatu w małei ilości rzadko kiedy opłacić się może, tembardziej, że wskutek współzawodnictwa ceny tego nawozu spadły już nadzwyczaj nisko.

K.

ROZMAITOŚCI.

Pająki, uważane zwykle za stworzenia bezużyteczne i zabijane nielitościwie przez ludzi, wielkie im jednak oddają usługi, niszcząc wiele szkodliwych owadów. Siatki pającze chwytają znaczną ich ilość — małe pająki niszczą bardzo zawzięcie czerw i mszyce na roślinach, a w ogóle im większa zjawi się ilość pająków, tem mniej słyszeć się daje narzekań na szkody wyrządzone przez robactwo. Największa jednak działalność pająków objawia się w lesie, gdzie tysiące różnorodnych owadów zagraża tak drzewu jak korze, korzeniom i liściom. W cieniach i w ciszy leśnej toczy sią bój zacięty i rozgrywa się dramat zniszczenia. Małe, z czerwonemi główkami pająki ścigają czerw i mszyce, większe chwytają ćmy, inne znowu tępią szkodliwe ryjowce. Największe nieprzyjaciele lasów jodłowych, niszczące młode pędy drzewne, bywają wyłącznie tylko przez pająki poskramiane.

Gospodarstwo rybne w gubernii radomskiej znajduje się w następujących majątkach: w Policznie, pow. kozienickim, przestrzeń stawów zajmuje 30 morgów; przy pomocy dwóch aparatów do wylęgania hoduje się tam 24.000 sztuk karpiów; dochód spodziewany jest w sumie rs. 2000. Majątek Cerekin w gm. Zakrzew posiada 4 mrg. wód, w których hodują się liny, karpie i karasie, dochód roczny rs. 120. W Wierzchowiskach, pow. opoczyńskim, prowadzi się gospodarstwo rybne w kilkunastu sadzawkach, zajmujących 15 morgów, rocznie poławia się 9000 sztuk karpiów. Pomniejsze gospodarstwa rybne istnieją w Maruszewie, pow. opatowskim, Bukowinie, pow. radomskim, Boksycinie, oraz w kilku innych majątkach.

Chcąc, by cebula nie wyrastała w bąki (nasienie), należy nasienie sadzonek, czyli tak zwanej dymki siać bardzo wcześnie, nieoglądając się na przymrozki, które siewu tego bynajmniej nie uszkodzą.

W lipcu lub sierpniu, gdy natka roślinek cebulowych już w połowie pożółknie, a korzonki ich zaczną obumierać tak, że za dotknięciem palców wychodzić będą z ziemi, wyjmuje się je z grządek i rozściela w su-

chem przewiewnem miejscu, by obeschły i do reszty dojrzały. Pozostawianie dymki w ziemi przez czas dłuższy, a często nawet aż do pory uprzątywania z ogrodu wszystkich jarzyn, jest wielkim błędem, a zarazem powodem wyrastania cebuli w bąki. W sierpniu i wrześniu nastają zwykle deszcze, które dojrzałe cebulki pobudzają do kiełkowania i wypuszczania nowych korzeni; tym sposobem przebywają one w jednym roku dwa peryody wegetacyjne. Następnej wiosny, gdy zostaną wsadzone w ziemię dla wytwarzania pięknych, jadalnych głąbi cebulowych, sadzonki te zaczynają rosnąć w bąki, co bardzo jest rzeczą naturalną, przeszedłszy bowiem dwa peryody wegetacyjne w roku pierwszym wchodzą w drugim roku w peryod trzeci przeznaczony dla nich prawem natury do wydawania nasion. Kto chce zatem mieć piękną i zdrową cebulę, powinien siać ją zawczasu i wybierać przeznaczone do sadzenia cebulki, zaraz po ich dojrzeniu, nie czekając, aż zaczną wypuszczać po raz drugi korzenie.

Od Komitetu Redakcyjnego ENCYKLOPEDYI ROLNICZEJ.

Dziesięć lat upływało od wydania pierwszej Encyklopedyi Rolniczej, kiedy pomnikowe to dzieło było już w zupełności w handlu wyczerpane i nabywano je w antykwarniach, po cenach niebywale wysokich.

Ten objaw był pobudką i podnietą dla zarządu Muzeum przemysłu i rolnictwa do podjęcia nowego wydania Encyklopedyi, dzisiejszym odpowiadającego potrzebom.

Złożona w tym celu Redakcya liczyła z początku na to, że pierwsze wydanie w znacznej mierze pracę jej ułatwi; wobec jednak olbrzymiego postępu nauki rolniczej, przekonała się wkrótce, że wszystkie prawie działy nowych wymagają opracowań.

Specyaliści, do których się po nie udano, skądinąd obowiązkami obarczeni, nadsyłali prace swoje powoli i nieregularnie, co przerywało od czasu do czasu bieg wydawnictwa.

W takiem położeniu rzeczy, komitet wstrzymał druk dzieła do czasu nagromadzenia artykułów w odpowiedniej liczbie, przybrał sobie większą ilość członków, powołał z grona swego delegacyę wykonawczą do stałego czuwania nad stroną redakcyjną, zaś pieczę nad stroną techniczną przedsięwzięcia panu Aleksandrowi Trylskiemu powierzył.

W skład delegacyi wykonawczej weszli członkowie komitetu, którzy na roli pracują, lub dawniej długo pracowali, a mianowicie: Chaniewski Stanisław, Dobrski Maksymilian, Górski Franciszek, Górski Ludwik (junior), Janasz Aleksander, Jeziorański Józef, Kowalski Tadeusz, Natanson Michał i Wroński Stanisław. Na sekretarza Redakcyi zaproszono p. Rugiewicza Bolesława.

Uzupełniwszy w ten sposób organizacyę swoją, komitet redakcyjny prowadzić będzie dalej dzieło podług pierwotnego programu, jaki przez jego członka p. Ludwika Górskiego, w przedmowie do nowej Encyklopedyi został nakreślony.

Spełniając zatem właściwe zadanie swoje, ma być Encyklopedya przedewszystkiem rolniczą, i wszystko, co dla praktycznego rolnika może być potrzebnem i użytecznem, znaleźć w niej miejsce powinno, w postaci dostępnej i do zastosowania gotowej. Najbaczniejsza uwaga będzie zwróconą na te strony rolnictwa, których teorya jest już zupełnie wyrobioną i pewną, aby przez to jak najszersze zastosowanie praktyczne naukowych zdobyczy rolnikom w ich zawodzie ułatwić. Z nauk ścisłych pojedyncze działy wejdą do Encyklopedyi o tyle, o ile są bezpośrednio z rolnictwem związane. Wreszcie nie będą pominięte teoretyczne badania, któremi żywo zajmuje się ogół rolników, chociażby jeszcze praktycznego zastosowania nie znalazły.

Na tych zasadach gromadzona teka redakcyjna jest już obecnie tak zaopatrzoną, że poczynając od maja roku bieżącego, możliwem będzie wypuszczanie zeszytów bez przerwy, przynajmniej po 12 rocznie.

Jeżeli wszędzie niezbędnem jest dzieło, któreby w gruntownem streszczeniu obejmowało całokształt wiedzy rolniczej, zapełniało braki i ujedonstajniało w czem należy poglądy, to stokroć niezbędniejszem musi ono być u nas, niż tam, gdzie bogata literatura specyalna, rolnikowi trudny jego zawód ułatwia.

Taką właśnie ułożyć księgę pragnie komitet redakcyjny z prac najbieglejszych w każdym dziale rolnictwa specyalistów, których ze wszystkich stron kraju i zagranicy zaprasza.

Powierzywszy kierownictwo redakcyi rolnikom praktycznym, aby utrzymać przez to w zupełności nawskróś rolniczy charakter Encyklopedyi, w tem zespòleniu kierunku teoretycznego z praktycznym, komitet redakcyjny czerpie otuchę, że dzieło odpowie zadaniu i że odczuwając jego potrzebę, rolnicy kraju naszego do urzeczywistnienia jego przez chętną prenumeratę dopomagać zechcą.

Tylko przez współdziałanie ogółu ziścić się może przedsięwzięcie, wymagające zabiegliwości, pracy i nakładów, wolne od rachuby na zyski, wolne od ambicyi, prócz tej jednej, aby społeczeństwu przynieść pożytek.

Prezydujący w Komitecie redakcyjnym
Ludwik Krasiński.
Przewodniczący w Delegacyi wykonawczej.
Józef Jeziorański.
Sekretarz Redakcyi: *Bolesław Rugiewicz.*

*) Przed kilku już laty przedstawiliśmy użyteczność tej rośliny jako karmy zielonej. (Red. „Tyg roln.“)

WARUNKI PRENUMERATY:

Zeszyt pojedynczy (5 ark. wielk. 8-ki) kosztuje w Warszawie kop. 60.

Prenumeratorzy przy zapisie, oprócz powyższej opłaty, uiszczanej za każdy zeszyt, wnoszą jednorazowo, sposobem zaliczenia, rs trzy, które potrącone zostaną przy odbiorze ostatnich pięciu zeszytów.

Redakcya Encyklopedyi: Krakowskie-Przedmieście 66, Muzeum przemysłu i rolnictwa.

Prenumeratę nadsyłać należy do księgarni Gebetnera i Wolffa w Warszawie, mającej skład główny i ekspedycyę Encyklopedyi.



Ogłoszenia.

Ogłoszenie konkursu.

Przy zimowej szkole rolniczej w Cieszynie, na Szląsku austryackim, z językiem wykładowym polskim, mającej się otworzyć z początkiem roku szkolnego 1893/4, obsadzoną będzie tymczasowo posada kierownika.

Kierownik ma nauczać przedmiotów rolniczych i być zarazem nauczycielem wędrownym. Ubiegający się o tę posadę, z którą połączona jest roczna płaca w sumie 1.200 złr. w. a. i wynagrodzenie kosztów podróży, spowodowanych odczytami wędrownymi, wnosić mają podania swoje, opatrzone świadectwem uzdolnienia do nauczania na niższych szkołach rolniczych i dowodem potrzebnej znajomości języka polskiego i niemieckiego, ewentualnie zaś i wykazem dotychczas pełnionych obowiązków, do końca czerwca 1893, na ręce Centralnego Wydziału austryacko-szląskiego Towarzystwa rolniczo-leśniczego w Opawie.

Stanowcze zamianowanie nastąpi po zatwierdzeniu przez Wysoką Władzę statutu szkoły.

Opawa, dnia 25 marca 1893.

Od centralnego Wydziału austryacko-szląskiego Towarzystwa rolniczo-leśniczego. (3-3)

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Ceny produktów w złr. za 100 kg.

	Kraków z dnia 9/5			Tarnów z dnia 5/5			Rzeszów z dnia 5/5			Lwów z dnia 5/5			Wiedeń z dnia 5/5		
	od	do	przeciętnie	od	do	przeciętnie	od	do	przeciętnie	od	do	przeciętnie	od	do	przeciętnie
Pszenica	8 40	8 90	—·—	—·—	—·—	8 45	8 60	8 80	—·—	7 90	8 50	—·—	8 45	9 20	—·—
Zyto	6 60	7 35	—·—	—·—	—·—	6·80	6 60	6 80	— —	5 90	6 25	— —	6 80	7 50	—·—
Jęczmień	5·35	6 —	—·—	—·	—·—	6·25	5·50	6 —	—·—	4 50	5 25	—·—	6 —	9 —	—·—
Owies	6·50	6·70	—·—	—·—	—·—	6·20	5 80	6 25	—·—	5 30	5 70	—·—	6 50	7·—	—·—
Groch	10·—	12·—	—·—	—·—	—·—	9 45	7·50	9 —	—·—	5 50	10·—	—·—	7 75	14 —	—·—
Fasola	8·—	10·—	—·—	—·—	—·—	—·—	— —	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Bobik	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	6·10	5·25	5 60	—·—	4·75	5 50	—·—	5·—	5 50	—·—
Wyka	—·—	— —	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	4 50	5 25	—·—	—·—	— —	—·—
Tatarka	7·—	8·—	—·—	—·—	—·—	8·25	8·80	9·—	—·—	7 —	7 75	— —	—·—	—·—	—·—
Proso	5·—	6·—	—·—	—·—	—·—	5·50	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Jagły	11·—	16·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	— —	—·—
Kukurudza	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	7 50	—·—	—·—	—·—	5 15	5 30	—·—	—·—	—·—	—·—
Rzepak	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	12 50	16·—	17·—	nowy	— —	—·—	—·—	— —	— —	—·—
Chmiel	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	— —	—·—	—·—	—·—
Koniczyna n. czerw.	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	68·—	75·—	—·—	— —	—·—	—·—	64·—	70·—	—·—
Konicz. nas. biała	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Konicz. nas. szwedzka	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Siano z łąk	2 —	2 60	—·—	—·—	—·—	2 30	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	2 60	4 —	— —
Siano z koniczyny	3 40	4 —	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	— —	—·—	—·—	3·90	4 30	— —
Słoma	1·60	1 80	—·—	—·—	—·—	1 70	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	1·70	2 10	—·—
Kartofle hektolitr	1·70	1·80	—·—	—·—	za100kg.	2·60	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Okowita 80—95°	75·50	77·—	—·—	—·—	— —	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
„ kont.	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	14·—	13 75	14 —	—·—	15 40	15·70	—·—
Masło	1·—	1 10	—·—	— —	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfons Lippoman. W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

SPRAWOZDANIE
z Zebrania ogólnego Towarzystwa rolniczego krakowskiego,
które odbyło się dnia 23 marca 1893 roku.

Zgromadzeniu przewodniczył prezes JE. Jan hr. Tarnowski.

C. k. Rząd reprezentował radca Namiestnictwa p. Kazimierz Laskowski, oraz radca c. k. Rządu p. Władysław Struszkiewicz.

Towarzystwa sąsiednie przedstawiali:

Towarzystwo leśne galicyjskie pp. Juliusz Siegler Eberswald i Antoni Nowicki.

Towarzystwo gospodarcze w Poznaniu p. Stanisław hr. Tarnowski.

Krajowe Towarzystwo rybackie w Krakowie pp.: dr. Władysław Markiewicz i Aleksander Gostkowski.

C. k. Towarzystwo rolnicze w Wiedniu p. Ludwik Szumańczowski.

Kroacko-sław. Towarzystwo rolnicze w Zagrzebiu pp.: JE. Jan hr. Tarnowski i Henryk Lewiecki.

Austryacko-śląskie rolniczo-leśne Towarzystwo w Opawie p. Stanisław Homolacs.

C. k. Towarzystwo rolnicze w Karyntyi p. Henryk Lewiecki.

Morawsko-śląskie rolniczo-leśne Towarz. w Bernie p. Henryk Lewiecki.

C. k. Towarzystwo rolnicze w Styryi p. Stanisław Homolacs.

Jako członkowie Komitetu znajdowali się pp.: wiceprezesi Stanisław Homolacs i Maryan Dydyński, prof. dr. Leopold Adametz, Karol Czecz, prof. dr. Juliusz Leo, Alfons Lippoman, dr. Władysław Lubomęski, dr. Stanisław Larysz Niedzielski, Andrzej hr. Potocki, Karol hr. Scipio, Władysław Żeleński; oraz prezesi Towarzystw rolniczych okręgowych pp.: wiceprezes Haempel, Wilhelm Homolacs, Stanisław Jędrzejowicz, Adam Jordan, Stanisław Ostaszewski, Jan Skirliński, Władysław Żuk-Skarszewski, Jan hr. Tarnowski.

Jako delegaci zasiadali:

Z Towarzystwa rolniczego okręgowego w Białej pp.: Edmund Bielski, J. Grygierzec, Adryan br. Larisch i Adolf Stonawski.

Z Towarzystwa rolniczego okręgowego w Brzesku pp. Stanisław Chrząszczewski, Antoni Górski i Bolesław Mikucki.

Z Towarzystwa rolniczego okręgowego w Jaśle pp.: Stanisław Biechoński, Franciszek hr. Mycielski, Kazimierz Orpiszewski. Kazimierz Poliński i dr. Kazimierz Szczaniecki.

Z Towarzystwa rolniczego okręgowego w Krakowie pp.: Józef Kudasiewicz i dr. Adam Prażmowski.

Z Towarzystwa rolniczego okręgowego w Mielcu pp.: Zbigniew Horodyński i Julian Łubkowski,

Z Towarzystwa rolniczego okręgowego w Nowym Sączu pp.: Władysław Głębocki i Kazimierz Rudnicki.

Z Towarzystwa rolniczego okręgowego w Rzeszowie pp.: Kazimierz Doliński, Adam br. Horoch i włościanin Antoni Smagała.

Z Towarzystwa rolniczego okręgowego w Tarnowie pp.: Karol Berke i Wilhelm Habicht.

Z Towarzystwa rolniczego okręgowego w Wadowicach p. dr. Łubieński.

Z Towarzystwa rolniczego okręgowego w Wieliczce pp.: Aleksander Dydyński, Adam Fink, dr. Władysław Kastory, Stefan Konopka, Franciszek br. Lewartowski, Stanisław Mars, Ludwik Seeling Saulenfels, Henryk Turnau i Stanisław Żeleński.

Oprócz tego znajdowała się na posiedzeniu pewna ilość członków Towarzystwa zamieszkałych w Krakowie lub w bliższej okolicy.

Porządek dzienny obrad był następujący:

I. Zagajenie i otwarcie obrad przez Prezydującego.

II. Protokół obrad ostatniego Zebrania ogólnego (drukowany).

III. Sprawozdanie z czynności Komitetu od ostatniego Zebrania Ogólnego (drukowane); ref. sekretarz Towarzystwa p. Henryk Lewiecki.

IV. Sprawozdanie z czynności Towarzystw rolniczych okręgowych za r. 1892; ref. p. Władysław Żeleński.

V. Sprawozdanie Sekcyi administracyjnej:

a) zamknięcie rachunków z funduszów ministeryalnych i Wydziału krajowego za r. 1892;

b) zamknięcie rachunków z funduszów własnych Towarzystwa i administracyi „Tygodnika Rolniczego“ za r. 1892;

c) preliminarz budżetu Towarzystwa i „Tygodnika Rolniczego“ na r. 1893; ref. p. prof. dr. Juliusz Leo.

VI. Wybór komisyi skontrującej na r. 1893.

VII. Wybór członków Komitetu w miejsce czterech członków występujących z kolei.
VIII. Sprawozdanie Sekcyi hodowlanej, ref. p. Karol Czecz.
IX. Wnioski Komitetu:
a) w sprawie tępienia myszy polnych: refer. p. Alfons Lippoman;
b) w sprawie Związku handlowego Towarzystw rolniczych; ref. p. prof. dr. Juliusz Leo;
c) w sprawie zorganizowania skuteczniejszej reprezentacyi interesów rolnictwa w monarchii; ref. p. prof. dr. Juliusz Leo.
X. Wnioski Towarzystw rolniczych okręgowych: Towarzystwa roln. okręg. w Wieliczce:
a) w sprawie reorganizacyi instytucyi ogierów rządowych;
b) w sprawie położenia tamy kłusownictwu;
c) w sprawie unormowania w drodze ustawodawczej dotychczasowych przepisów służbowych.
XI. Wnioski samoistne.

POSIEDZENIE I.

Po nabożeństwie w kościele św. Marka rozpoczęło się dnia 23 marca 1893 o godzinie 11 przed południem w sali Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń Zebranie Ogólne Towarzystwa rolniczego krakowskiego.

Obrady zagaił prezes Towarzystwa JE. hr. Jan Tarnowski następującemi słowami:

Szanowni Panowie! W sprawozdaniach Komitetu składanych Zgromadzeniu Ogólnemu przebija zwykle obraz stosunków ekonomicznych kraju. Choć w najogólniejszych rysach nakreślony, obraz ten bywa wierny, a od dłuższego już szeregu lat przedstawia się on na tle dosyć ponurem. W ogóle biorąc, dzisiejszego stanu nie można nazwać pomyślnym, a dla rolnictwa w szczególności wytwarzają się stosunki coraz trudniejsze.

O przesileniu ekonomicznem mówić już przestano, nie dlatego, żeby ono przeminęło, ale raczej że przeszło w stan chroniczny.

Konkurencya zamorska i demonetyzacya srebra, to dwie oddawna znane przyczyny złego, a następstwem ich, spadek wszystkich niemal produktów rolnych, który obok wzrostu kosztów produkcyi i najrozmaitszych ciężarów, czyni zadanie właściciela ziemi i rolnika coraz cięższem.

Wśród rosnących trudności walczy on nieustannie o byt, z obawą spoglądajac w przyszłość, czy mu dziś lub jutro w tej walce sił nie zabraknie.

A jednak w tem położeniu tracić odwagi ani rąk opuszczać nie można, ale szukać trzeba wytrwale środków ratunku, z tem przeświadczeniem, że te tylko są dobre i skuteczne, na które sami się zdobędziemy, — które znajdziemy w nas samych, w pracy jednostek i w zbiorowej pracy społeczeństwa.

Pod tym względem znaczące i pocieszające objawy dają się spostrzegać, a mam tu na myśli dwie sprawy, dla gospodarstwa krajowego pierwszorzędnej wagi, mianowicie uchwaloną przez Sejm krajową ustawę o hodowli bydła i zamierzoną na rok przyszły wystawę krajową we Lwowie.

Dziś, przy powitaniu członków Towarzystwa i delegatów Towarzystw okręgowych, te dwie sprawy w pierwszym rzędzie na myśl się nasuwają, a sądzę, że one przed innemi uwagę Zgromadzenia ogólnego zajmują.

Uchwalona przez wys. Sejm ustawa hodowlana zapewnia na szereg lat ze skarbu krajowego znaczne fundusze na popieranie tej ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego.

Od nas samych, od gorliwości naszej w Towarzystwach okręgowych i powiatach zależy, czy ustawa będzie wprowadzona z dobrym skutkiem, czy rzeczywiście wpłynie na podniesienie hodowli i wyda zadowalniające pod tym względem rezultaty.

Wystawa krajowa postanowiona na rok przyszły zdaje się wypływać z poczucia własnej siły, a jest niewątpliwie objawem powszechnie odczutej potrzeby zdania sobie sprawy z dotychczasowego na polu ekonomicznem postępu. Ma ona wedle intencyi inicyatorów „stać się wobec swoich i obcych obrazem usiłowań i zdobyczy naszych w pracy nad wewnętrznem naszem odrodzeniem“, a rzecz w ten sposób pojęta zasługuje na gorące poparcie całego kraju.

Komitet Towarzystwa rolniczego wybrał z grona swego komisyę, której zadaniem będzie znosić się nieustannie z Komitetem głównym, urządzającym wystawę, zyskiwać jej uczestników i w ogóle służyć interesom wystawy w działach do zakresu Towarzystwa rolniczego należących. Osobistość przewodniczącego i skład Komisyi są rękojmią, że jej na dobrej woli i gorliwości zbywać nie będzie, że ona zadaniu swemu w miarę sił i możności odpowie, ale niech mi wolno będzie przypomnieć z tego miejsca, że się tu rozchodzi o dobrą wolę wszystkich, o współudział rolników z całego kraju, tak włościan jakoteż i żywiołu obywatelskiego, który od pracy, a w razie potrzeby i od poświęcenia nie zwykł się usuwać tam, gdzie idzie o dobro i o interes kraju.

Z tą myślą rozpocznijmy obrady nasze. Zanim jednak przystąpię do porządku dziennego, winienem jeszcze słowo wspomnienia tym, których śmierć z pośród nas świeżo zabrała!

Ś. p. Julian Dunin Brzeziński, właściciel Łazan, wszystkim nam dobrze znany, przez wszystkich wysoko ceniony; w świeżej pamięci mamy jeszcze udział, jaki brał w obradach naszego Towarzystwa. Zamiłowany rolnik, dobry administrator majątku, w całem życiu wierny zasadom swoim i przekonaniom religijnym i po-

litycznym, prawością charakteru i głębokością umysłu zjednał sobie powszechny szacunek. W życiu publicznem brał żywy udział, był jednym z najczynniejszych członków Towarzystwa okręgowego wielickiego; dał się tam poznać, jako niepospolity znawca stosunków rolniczych, na mocy zeszłorocznej uchwały Zgromadzenia ogólnego powołany drogą kooptacyi do grona Komitetu rolniczego. Śmierć przedwczesna nie pozwoliła mu dzielić prac naszych. Cześć jego pamięci!

Ś. p. Felicyan Szybalski, długoletni członek Komitetu, przez czas lat kilku dyrektor szkoły czernichowskiej, położył w Towarzystwie rolniczem krakowskiem niezwykle wielkie zasługi. Był on nietylko dobrym, pilnym i wykształconym rolnikiem, ale zamiłowanie swego zawodu posuwał aż do poświęcenia, nie szczędził bowiem trudu ani grosza, by daleko po za granicami kraju jednać uznanie krajowej naszej produkcyi. Sam zawdzięczał wszystko własnej pracy, całem swojem życiem zasłużył sobie także na powszechny szacunek.

Zgromadzenie uprzedziło moją prośbę podnosząc się, celem oddania czci ich pamięci. Pozwolą Panowie, aby ten objaw ogólnej czci dla pamięci zmarłych zanotowany był w dzisiejszym protokóle.

W końcu pozwalam sobie przedstawić Szanownemu Zgromadzeniu komisarza rządowego w osobie delegata Namiestnictwa p. Laskowskiego i delegata Ministerstwa rolnictwa, byłego drugiego wiceprezesa naszego Towarzystwa, radcę rządowego i inspektora kultury krajowej p. Władysława Struszkiewicza. (Oklaski.)

Radca rzędowy p. Struszkiewicz:

Szanowni Panowie! Po raz pierwszy od chwili objęcia mojego urzędu znajduję się znowu w tem gronie — w którem lat szereg cały znajdowaliśmy się razem — obecnie w innym może charakterze, ale z tą samą dobrą wolą i miłością dla kraju. jak dawniej. Misya, którą spełnić mi kazano po za granicami kraju, nakłada pewne obowiązki, które wszyscy Panowie uznać musicie. W tem wykształconem gronie zawodowych rolników i znawców stosunków krajowych nie potrzeba wiele zastanawiać się nad tą komisyą kultury krajowej i nad jej znaczeniem. Ale uważam sobie za obowiązek zaznaczyć, że jedynie tylko współdziałanie wszystkich, bez różnicy tych lub owych odcieni politycznych i społecznych, doprowadzić nas może do pożądanego rezultatu. Stosunki są ciężkie wogóle, ale wśród nich niechaj to przynajmniej będzie dla nas pociechą, że pewnego rodzaju oddziaływanie na kraj nasz, zapatrywanie się na nasze stosunki w Wiedniu znacznie jest sprostowane, znacznie przychylniejsze, niż to dawniej było. Niejedno co dawniej sprawiało niesłychane trudności, dziś łatwiej uzyskać, chodzi tylko o to, żeby każde żądanie było uzasadnione, a z pewnością w miarę środków znajdzie u rządu uznanie. Przedewszystkiem zaś nietylko z nowego stanowiska mojego, ale w ogóle ze szczególnym naciskiem stwierdzam tu, że JE. minister rolnictwa znając kraj nasz z dawniejszych lat, mając zrozumienie i ciepłe serce dla spraw rolniczych, nietylko całą bezstronnością, ale dobrą wolą i chęcią dla kraju naszego jest przepełniony, i każde uzasadnione żądanie znajdzie w nim bardzo życzliwego opiekuna. Ja z mej strony, będąc obowiązanym dawać dokładne wyjaśnienia o stosunkach poszczególnych części kraju, spełnię mój obowiązek wedle sił i możności, a od poparcia waszego Panowie zależy, o ile ta działalność moja skuteczną będzie. Wiem dobrze, że w kraju naszym nigdy nie zabraknie tych, których większość pomiędzy Wami zasiada, bądźcie więc nadal gotowi współdziałać, a znajdziecie mnie także zawsze gotowym do spełnienia obowiązków. Z tem polecam się Waszym względom i Waszemu współdziałaniu. (Oklaski.)

Sekretarz Towarzystwa p. Lewiecki odczytuje listę delegatów.

Przewodniczący powołuje na sekretarzy Zgromadzenia ogólnego pp.: Adama Jordana z Tarnowa i Kazimierza Pilińskiego z Jasła.

Na wniosek p. Kastorego uchwalono uwolnić sekretarza od czytania sprawozdania Komitetu (drukowanego) za rok ubiegły i przyjęto je do wiadomości.

Przewodniczący: Przystępujemy do punktu IV porządku dziennego: Sprawozdanie z czynności Towarzystw rolniczych okręgowych za rok 1892. Referent p. Włodzimierz Żeleński ma głos.

Referent Wł. Żeleński (czyta).

Z istniejących 11 Towarzystw rolniczych przysłało 9 sprawozdanie. Tow. bocheńskie i jasielskie nie dały znaku życia mimo wezwania ze strony Komitetu i telegraficznego urgensu, a Tow. rzeszowskie obiecało przysłać z czasem sprawozdanie. Z pomiędzy tych sprawozdań daje tylko drukowane sprawozdanie Tow. wielickiego i sprawozdanie Tow. sądeckiego dokładny obraz ich czynności, inne noszą na sobie cechę pośpiechu i niedokładności tak, że zadanie referenta mającego na tle mglistych i ubogich w pozytywne dane dokumentów wysnuć niniejsze sprawozdanie, nie jest bynajmniej godnem zazdrości.

Większa część sprawozdań nadeszła w ostatnich dniach przed walnem Zgromadzeniem, a że niniejszy referat musiał jeszcze przed odczytaniem na Zgromadzeniu ogólnem zostać przyjętym przez Komitet, zmuszony był referent wykończyć sprawozdanie w bardzo szczupło wymierzonym okresie czasu, przez co niejedna rzecz zasługująca na uwzględnienie na tem miejscu, pominiętą została. Zwracamy uwagę Wydziałów Tow. okręg. na §. statutu opiewający, że Tow. okręg. mają nadsyłać sprawozdania w styczniu.

Sprawozdania Tow. brzeskiego, wadowickiego nie zawierają zupełnie bilansu kasowego. Jest to stan rzeczy, który trwać nie może i który w następnych latach musi zmienić się na lepsze. Ustawa z dnia 20go lipca 1892 r. o licencyonowaniu buhai wkłada nowe, ciężkie

obowiązki na Tow. rolnicze, którym ono bez energicznego współdziałania Tow. okręgowych odpowiedzieć nie zdoła; zresztą Tow. okręgowe są szafarzami grosza publicznego i jako takie bezwarunkowo obowiązane do publicznego zdania sprawy z obrotu kasowego. Postępowaniem takiem zmuszony będzie Komitet Tow. roln. przy rozdziale subwencyj pomijać zupełnie te Tow. okręgowe, które nie mogą lub nie chcą dawać dokładnych wiadomości o sposobie użycia swoich funduszów, co może być teraz tem donioślejsze, że w ostatnim roku fundusze subwencyjne znacznie się wzmogły i że jest wszelka nadzieja, iż dzięki zabiegom naszych posłów i p. inspektora rolnictwa Struszkiewicza nadal systematycznie powiększać się będą.

Przedewszystkiem, jednym z najistotniejszych warunków normalnego rozwoju takich instytucyj publicznych, jakiemi są Tow. roln. okręgowe, jest odpowiednio uorganizowane biuro, któreby prowadziło ściśle rachunki i przeprowadzało szybko i chętnie korespondencye ze stronami i Komitetem centralnym. Trudno wymagać od członków Tow. roln. okręgowych, po największej części bardzo obarczonych zajęciami prywatnemi, aby obowiązkom tym czynili zadość; z ich strony będzie zupełnie dostatecznem, jeżeli posiedzenia odbywać się będą w należytym komplecie. W każdem jednak miasteczku, które jest siedzibą Tow. rolniczego okręgowego, znajdzie się człowiek odpowiedni, który za wynagrodzeniem nie wyższem jak 100 zł. rocznie zechce przyjąć na siebie obowiązek sekretarza. Wydatek ten nie zaciąży zbytecznie w budżecie, natomiast uwolnieni zostaną członkowie od uciążliwej i nudnej pracy buchalterycznej i biurowej, ograniczając swą czynność do właściwego zakresu zajęć i narad fachowych, wymagających współdziałania większej ilości obywateli.

Komitet ma silne przekonanie, że członkowie Tow. roln. okręgowych od tych ostatnich usuwać się nie zechcą i że przez zaprowadzenie płatnych sekretarzy najgłówniejsze niedostatki usunięte zostaną.

Kilka Towarzystw zaprowadziło już u siebie tę innowacyę, a nieznaczny wydatek na honoraryum sekretarza łatwo da się pokryć lepszym wpływem wkładek członków, co przy lepszej organizacyi biura nastąpić musi. Rzecz to znana i pewna, że zaległości wkładek zawsze będą istniały, ale będą bez porównania mniejsze, jeżeli znajdzie się ktoś, co będzie nad tem nieustająco pilnie czuwał, aby zaległości zbytecznie nie rosły.

Tyle o niedostatkach Tow. roln. okręg.

Wytykamy je tutaj wobec forum Walnego Zgromadzenia, nie celem robienia satyrycznych spostrzeżeń, jak nam to zarzuca Wydział Tow. roln. okręg. w Brzesku w piśmie z dnia 18 lutego b. r., tylko w celu zaradzenia złemu i Komitet nie może bez narażenia się na utratę zaufania kryć i ubarwiać braki nader ważne i istotne, mogące w razie dalszego rozwielmożnienia przez zupełny upadek instytucyi Tow. roln. okręgowych pociągnąć za sobą upadek solidarności naszych ziemian, jaka się dzięki im dotychczas była utworzyła i której bardzo wiele nader pożytecznych instytucyj zawdzięczamy. Dlatego też nie może Komitet zgodzić się na zapatrywanie Wydziału Tow. roln. okręg. w Brzesku, wyrażone w powyżej wzmiankowanem piśmie, żądające, aby apatyę i brak zainteresowania się, istniejące w niektórych Tow. okręg, pominąć milczeniem wobec Walnego Zgromadzenia.

Przechodząc do działalności pojedynczych Towarzystw podajemy w pierwszym rzędzie ilość członków stowarzyszonych:

Biała . . .	101	przybyło	24	ubyło	4
Brzesko . .	50				
Kraków . .	44	„	8	„	4
Mielec . . .	30	„	3	„	3
Rzeszów . .	?				
Sącz . . .	39	„	3	„	3
Tarnów . .	30	„	0	„	5
Wadowice .	?				
Wieliczka .	75	„	11	„	2

Skład zarządów był następujący:

Biała. Prezes: Śmiłowski Adam, wiceprezes: Haempel Karol; członkowie Wydziału: Czecz Hermann, Wrotnowski Antoni, Dołkowski Henryk, Jankowski Robert, Stonawski Adam, Kaufmann Ferdynand, Lux Edward, Folgner Raimund.

Brzesko. Prezes: Edmund Jastrzębski, wiceprezes: Wilhelm Homolacs; członkowie Wydziału: Baltaziński Kazimierz, Götz Jan, Romer Edmund, Miętta Ludwik, X. Tomasz Siemek, Henryk Trzeciak.

Kraków. Prezes: Skirliński Jan, wiceprezes: dr. Harajewicz Jan; członkowie Wydziału: Baranowski Lucyan, Janta Antoni, Kudasiewicz Józef, dr. Łaszczyński Władysław.

Mielec. Prezes: Henryk hr. Breza, wiceprezes: Jan hr. Tarnowski (junior); członkowie Wydziału: Mieczysław Artwiński, Zygmunt hr. Romer, Dolański Stanisław, Szczepan hr. Tarnowski, Władysław Trzecieski, Walenty Mazur.

Sącz. Prezes: Władysław Żuk Skarszewski, wiceprezes: Kazimierz Miczyński; członkowie Wydziału: br. Brunicki Karol, Aleksander Juliusz, Głębocki Władysław, Wielogłowski Władysław.

Tarnów. Prezes: Adolf Dobrzyński, wiceprezes: Adam Jordan; członkowie Wydziału: Wilhelm Habicht, Zygmunt Mirecki, Józef Midowicz, Adam Tabaczyński, Stanisław Żaba.

Wieliczka. Prezes: Dydyński Maryan, wiceprezes: Fink Adam, członkowie Wydziału: Czecz Karol, Konopka Stefan, Turnau Henryk.

Zgromadzeń ogólnych odbyło się w Tow. bialskiem i wielickiem po 3, w innych po jednem. Samoistne sekcye istnieją w niektórych Towarzystwach, ale czynność ich o ile nam się zdaje była dość ograniczona

i główna praca organiczna koncentrowała się w Wydziałach.

Posiedzeń Wydziału odbyło się w Tow. bialskiem 4, krakowskiem 5, mieleckiem 5, sądeckiem 10, tarnowskiem 4, wielickiem 9.

Spraw załatwiono według dzienników podawczych Wydziału w Tow. bialskiem 117, brzeskim 305, krakowskiem 109, mieleckiem 48, sądeckiem 120, tarnowskiem 26, wielickiem 206.

Stacyj buhai istniało w Tow. bialskiem 4, w brzeskiem 5, jasielskiem 9, krakowskiem 5 (w ostatnim roku przybyło 2), mieleckiem 8 (przybyło 3), sandeckiem 5, tarnowskiem 7 (ubyła 1), wadowickiem 5, wielickiem 10 (ubyła 1), rzeszowskiem 4 — razem 62 stacye.

Stacye knurów istnieją w obrębie okręgu Tow. bialskiego 2, brzeskiego 12, wielickiego 3. Chlewnie zarodowe posiadało Tow. tarnowskie 1 i Tow. wielickie 1. Uwzględniano tu rasę Yorkshire, gdyż doświadczenia z rasą Poland-China, robione w chlewni w Prokocimie u p. Sandoza, wydały mimo umiejętnego prowadzenia rezultaty pod względem popytu nie zachęcające do dalszego prowadzenia prób w tym kierunku, co spowodowało Tow. wielickie do zlikwidowania chlewni.

Z czynności podjętych przez Towarzystwa okręgowe, zasługuje kilka na podanie do ogólnej wiadomości i jak najszersze naśladowanie i dlatego uważamy za stosowne wspomnieć o nich na tem miejscu.

Tow. okręgowe wielickie w przeświadczeniu, że rolnictwo dzisiejsze zmuszone jest na szeroką skalę używać sztucznych nawozów, postanowiło pośredniczyć w zakupnie tych produktów. Handel nawozami jest interesem tego rodzaju, iż da się z korzyścią przeprowadzić tylko przy wielkich całowagonowych zakupnach; przy ilościach mniejszych powiększenie kosztów przewozowych podraża znacznie produkt, oprócz tego nie jest w stanie ilość mniejsza znieść kłopotliwej i uciążliwej kontroli chemicznej, uskutecznianej przez stacye doświadczalne. Tow. wielickie zawiązawszy stosunki z arcyksiążęcą fabryką sztucznych nawozów w Żywcu i uzyskawszy od niej znaczny rabat, sprowadza znaczniejsze ilości pewnych co do wartości za każdym razem kontrolowanych nawozów i uskutecznia drobną rozsprzedaż na własny rachunek, doliczając sobie nader skromną prowizyę, celem pokrycia kosztów administracyi. Rolnikom, dającym gwarancyę wypłacalności, daje Tow. kredyt wekslowy, co dla wielu jest nader pożądane. Udało się nawet Towarzystwu w ten sposób skłonić wielu włościan do użycia sztucznych nawozów, co ze szczególnem uznaniem wspomnieć należy.

To samo Tow. wielickie zakupiło za cenę 213 złr. młynek, służący do czyszczenia koniczyny od kanianki i innych chwastów i wypożycza go członkom za opłatą 1 złr. 5 ct. od cetn. metr. koniczyny. W ten sposób wydatek na młynek wybornie się procentuje i amortyzuje, przynosząc wypożyczającym znaczne korzyści.

Komitet zachęca wszystkie Towarzystwa okręgowe do naśladowania pod tym względem Towarzystwa wielickiego, które w ten sposób skuteczniej zwalcza kaniankę, aniżeli znana ustawa, mało dotąd praktycznie wykonywana.

Przewodniczący. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Skoro nikt głosu nie żąda, uważam sprawozdanie to za przyjęte. Przystępujemy do następnego punktu: sprawozdanie komisyi administracyjnej: a) zamknięcie rachunków z funduszów ministeryalnych i Wydziału krajowego za rok 1892; b) zamknięcie rachunków z funduszów własnych Towarzystwa i administracyi „Tygodnika rolniczego“; c) preliminarz budżetu Towarzystwa i „Tygodnika rolniczego“ na rok 1893. Referent prof. dr. Juliusz Leo ma głos.

P. Kastory. Ze względu na to, że sprawozdanie to zostało wydrukowane i mamy je w rękach, upraszam, żeby Zgromadzenie uwolniło p. referenta od czytania zamknięcia rachunków funduszów ministeryalnych, Wydziału krajowego i własnych Towarzystwa, natomiast możeby p. referent był łaskaw odczytać nam tylko ogólne cyfry z preliminarza budżetu na rok bieżący. Sprawozdanie roczne wszystkim rozdano, ktoby więc miał co do zauważenia, to już miał czasu dosyć porobić swoje uwagi. Mamy inne ważniejsze jeszcze sprawy do omówienia na porządku dziennym.

Przewodniczący. Jest wniosek o uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania referatu. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

P. Adam Fink. Ponieważ Zgromadzenie przyjęło rachunki, więc imieniem Komisyi administracyjnej proszę o udzielenie Komitetowi absolutoryum tak z zarządzania funduszami ministeryalnemi i krajowemi, jak własnemi funduszami Towarzystwa.

Przewodniczący. Kto się zgadza z wnioskiem dopiero co postawionym, zechce rękę podnieść. (Wszyscy). Absolutoryum jednogłośnie uchwalono. Referent prof. Leo ma głos.

Prof. dr. Leo. Preliminarz dochodów i rozchodów na rok 1893 przez Komitet ułożony, nie różni się znacznie od zeszłorocznego, jak to z drukowanego sprawozdania się okazuje. Jest tu tylko jedna pozycya nowa, mianowicie: subwencya ministeryalna dla wydawnictwa „Tygodnika rolniczego“. Dotychczas nie było tej subwencyi, a jakkolwiek rząd po raz pierwszy przyznał nam ją w kwocie zaledwie 500 złr., Komitet z wdzięcznością to przyjął i spodziewa się, że subwencya ta będzie z czasem podwyższoną. Nowa ta pozycya wejdzie także w preliminarz dochodów i rozchodów „Tygodnika rolniczego“, mianowicie uszczupli nam wydatki na „Tygodnik“. Wobec tego preliminujemy na rok przyszły na niedobór wydawnictwa „Tygodnika“ tylko 77 złr. Jeżeli dochód z anonsów się podniesie, a on wzrasta stopniowo, to nie ulega wątpliwości, że

wydawnictwo własnemi dochodami koszta swe będzie mogło pokrywać. W ogólności preliminowane są rozchody Tow. w kwocie 6 754 złr., dochody 6.131 złr., zostaje więc do pokrycia 623 złr. przez wkładki członków. Sekcya administracyjna wnosi też, aby każdy członek złożył 2 złr na pokrycie niedoboru Towarzystwa. Wnoszę, aby uchwalić preliminarz dochodów i rozchodów Towarzystwa i „Tygodnika“, nadto zaś uchwalić po 2 złr. rocznej wkładki od każdego członka Towarzystwa okręgowego.

Przewodniczący. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Skoro nikt głosu nie żąda, kto się zgadza na wnioski dopiero co postawione, zechce rękę podnieść. (Wszyscy). Są przyjęte.

Przystępujemy do wyboru komisyi szkontrującej na rok 1893.

Jan hr. Tarnowski (junior). Wnoszę, aby wybrać tych panów, którzy byli dotychczas członkami Komisyi.

Przewodniczący. Kto się zgadza na ten wniosek, zechce rękę podnieść. (Wszyscy). Zostali więc wybrani ponownie pp. Żeleński Stanisław, Fink i Goetz.

Następnym punktem porządku dziennego jest wybór członków Komitetu w miejsce czterech członków występujących z kolei. Z kolei ustępują pp. prof. dr. Juliusz Leo, prof. Władysław Lubomęski, dr. Stanisław Larysz Niedzielski i Andrzej hr. Potocki. Oprócz tego otrzymałem list od członka Komitetu, hr. Antoniego Wodzickiego, który również składa mandat wobec rozlicznych zajęć i takież pismo p. prof. Godlewskiego. Dr. Stanisław Larysz Niedzielski oświadcza także listownie, że nie życzy sobie być nadal członkiem Komitetu. Mamy więc nie czterech, ale sześciu wybrać członków, pomiędzy którymi mogą być oczywiście wszyscy nawet wybrani ponownie.

P. Kastory. Celem porozumienia się proszę o zawieszenie posiedzenia na minut pięć.

Przewodniczący zawiesza posiedzenie.

(Po przerwie).

Przewodniczący. Przystępujemy więc do głosowania. Na skrutatorów zapraszam panów Jordana, Bielińskiego i Ostaszewskiego Stanisława.

Przewodnictwo obejmuje wiceprezes pan Homolacs.

Przewodniczący. Przystąpimy tymczasem do następnego punktu porządku dziennego: „Sprawozdanie Sekcyi hodowlanej“. Referent p. Czecz ma głos.

P. Kastory. Wnoszę uwolnienie referenta od czytania. (Głosy: nie, nie!) Wobec tego cofam swój wniosek.

Referent p. Czecz (czyta).

Sprawozdanie hodowlane za rok 1892.

W roku ubiegłym Sekcyi hodowlanej przypadły w udziale liczne, oraz bardzo ważne prace, które mają dla kraju doniosłe znaczenie. Oprócz bowiem zwykłych spraw hodowlanych wypracował Komitet projekt przepisów wykonawczych do ustawy hodowlanej, dalej sposób zużycia subwencyi krajowej przez lat 10, oraz przeprowadził już niektóre zarządzenia, zmierzające do wykonania tychże przepisów, jak naprzykład tworzenie obór zarodowych półkrwi, celem powiększenia ilości dobrych buhai.

Wobec zwiększonych tych prac, Komitet uznał za potrzebne wzmocnić Sekcyę hodowlaną przez powołanie do takowej członków Komitetu panów hr. Andrzeja Potockiego, prof. Lubomęskiego i prof. Adameca.

Sposób w jaki fundusze ministeryalne oraz krajowe w ubiegłym roku zużyte zostały na cele hodowlane, przedstawia osobny wykaz, umieszczony w sprawozdaniu z czynności Komitetu, które Panom rozdane zostało. W wykazie tym jest uwidocznionem, iż fundusze ministeryalne w znacznej części rozdzielone zostały pomiędzy Towarzystwa rolnicze okręgowe na zakładanie stacyj buhai, na premiowania bydła włościańskiego oraz na drobny inwentarz; fundusze zaś krajowe w kwocie 5 000 złr. użyte zostały na utworzenie obór zarodowych półkrwi.

Obory zarodowe.

Obór zarodowych założonych z funduszów ministeryalnych posiadaliśmy w roku ubiegłym 8, z których jedna rasy Pinzgau w Łękach z powodu nieprawidłowego rozwoju zwiniętą została. Obecnie zatem posiadamy 7 obór zarodowych, a mianowicie 2 typu krajowego, 3 rasy Oldenburskiej, 1 Simmenthal i 1 Pinzgau.

Na podstawie lustracyi i raportów p. inspektora rozwój tych obór przedstawia się jak następuje:

I. i II. Obydwie obory czerwonego bydła typu krajowego, umieszczone w Kozach i Bierzanowie, rozwijają się normalnie, jakkolwiek trudności spowodowane potrzebą brakowania cieląt mniej typowych lub wadliwie zbudowanych są powodem, że te obory tylko małe robią postępy. Typ ten krajowy, wyróżniony tak zaszczytnie na wystawie wiedeńskiej, zasługuje ze wszech miar na podtrzymanie i polepszenie, odporność bowiem tego bydła na choroby, łatwość wyżywienia, wytrzymałość wobec zmian powietrza, oraz zadawalniająca mleczność w warunkach mniej hodowli sprzyjających, są zaletami, które nadają doniosłe znaczenie bydłu krajowemu dla tych okolic, w których inne rasy zagraniczne nie mogłyby należycie się rozwijać, mianowicie w okolicach górzystych, gdzie klimat ostry, a pasza szczupła i niedostateczna. Aby zatem obory bydła krajowego rozszerzyć, oraz podnieść je przez odpowiednie brakowanie, należałoby założyć cielęcarnię tegoż bydła, któraby się składała z zakupionych po jarmarkach typowych cieląt, a po roku możnaby z nich wybrać najlepsze sztuki i umieścić w oborach zarodowych. Założenie podobnej cielęcarni tylko kilkaset złr. kosztować

może, a znaczniby wpłynęło na podniesienie obór bydła krajowego.

III. Obora rasy Simmenthal w Gnojniku, wzorowo utrzymana, zasłużyła się już krajowi, dostarcza bowiem co roku kilkanaście dobrze zbudowanych buhai, które przez hodowców bardzo są poszukiwane. Mleczność tej obory pozostawia jeszcze do życzenia, co da się poprawić dopiero, gdy obora odpowiednio się zwiększy przy należytem brakowaniu krów w kierunku mleczności.

IV. Obora Oldenburska w Osieku od samego początku jej założenia, t. j. od roku 1886, nie mogła prawidłowo się rozwijać, pomimo starannego utrzymania, sztuki bowiem początkowo zakupione nie były dobrze wybrane. Stan tej obory polepszył się dopiero przez zmianę buhaja przed dwoma laty i teraz obora jest już na dobrej drodze, cielęta bowiem obecnie istniejące, tak pełnej jak i półkrwi, odznaczają się pożądaną budową. Mleczność krów, przeważnie jeszcze sprowadzanych, nie może jeszcze być uważaną jako zadowalniająca, ponieważ wynosi 1·593 litrów.

V. Obora rasy Oldenburskiej w Śledziejowicach, założona przed dwoma laty, utrzymana odpowiednio, wykazuje pożądany przyrost młodzieży; wszystkie bowiem cielęta po krowach importowanych zdrowo się wychowały. Roczna przeciętna mleczność krów przedstawia się zupełnie zadowalniająco, wynosi bowiem 2.350 litrów.

VI. Trzecia obora rasy Oldenburskiej, założona również przed dwoma laty w Baranowie, odznacza się obok dobrego żywienia i utrzymania, bardzo piękną, rosłą i dobrze zbudowaną młodzieżą. Szczególnie szereg dwudziestu kilku sztuk byczków i jałówek półkrwi po importowanym buhaju, robią bardzo dodatnie wrażenie. Jest przeto nadzieja, że przy zwiększonem zapotrzebowaniu buhai dla użytku włościan, obora ta służyć będzie jako jedna ze znaczniejszych źródeł, skąd dobre półkrwi buhajki nabywać będzie można.

VII. Obora rasy Pinzgau w Łukowicy zrobiła w ostatnim roku znaczne postępy. Tak utrzymanie bydła jakoteż i żywienie nie pozostawiają nic do życzenia; okazuje się tylko potrzeba wybrakowania kilku starych krów, co nastąpi niebawem, gdy większa ilość jałówek dorośnie. Przez usunięcie starych krów przeciętna mleczność również znacznie się podniesie.

Stacye buhai.

Według zestawień i wykazów Towarzystw okręgowych znajdowało się z końcem roku 1892 na stacyach 62 buhai, przyczem z zadowoleniem podnieść wypada, iż na tych stacyach tylko przez Komitet wskazane rasy w ostatnim roku zaprowadzone były, co wielce przyczynić się może do ujednostajnienia ras i jest jednym z ważniejszych środków podniesienia hodowli w kraju.

Towarzystwa okręgowe wykazują następującą ilość stacyj buhai w swych okręgach: Biała 4, Bochnia — nie podano, Brzesko 5, Jasło 9, Kraków 5, Mielec 8, Nowy Sącz 5, Rzeszów 4, Tarnów 7, Wadowice 5, Wieliczka 10. Razem 62 oprócz okręgu bocheńskiego. Co do ras na tych stacyach reprezentowanych, to wypada na rasę Simmenthalską 22 buhaje, na Oldenburską 17, Fryzyjską 4, Pinzgau 4, Krajową 2, Holenderską 5, Glan 2, Wilstermarsz 2, Kuhland 4. Przyczem zauważyć należy, że buhaje rasy Holenderskiej, Kuhland i Glan, jako ras uznanych obecnie przez Komitet za nieodpowiednie, jeszcze w latach 90-tym i 91-szym na stacyach umieszczone były.

Przypomnieć tu wypada Wydziałom Towarzystw okręgowych, by raporta istniejących stacyj buhai w swym okręgu, zechciały nadsyłać zaraz po nowym roku, oraz by te raporta we wszystkich rubrykach należycie wypełnione były. Chcąc bowiem zdać sprawę ze stacyj buhai w naszej części kraju, z prawdziwemi trudnościami nieraz walczyć wypada, są bowiem Towarzystwa, które wcale wykazów nie nadsyłają, pomimo kilkakrotnego upomnienia się, lub też takowy nadsyłają dopiero w ostatniej chwili, przynagleni wezwaniem telegraficznem.

Drobny inwentarz.

Komitet założył w ubiegłym roku chlewnię zarodową rasy Yorkshire w Maliniu u hr. Szczepana Tarnowskiego, przeznaczając na ten cel 200 złr. Hodowca zakupił, z dodatkiem swych własnych funduszów, za 322 złr. jedną świnię prośną, dwie świnki pięciomiesięczne, dwie trzymiesięczne i knura trzymiesięcznego. Chlewnia rozwija się zupełnie pomyślnie, a oprócz sztuk sprowadzonych, posiada obecnie 22 prosiąt trzymiesięcznych.

O ile nam wiadomo z raportów Towarzystw okręgowych, to tylko Tow. wielickie uchwaliło w ubiegłym roku założyć chlewnię zarodową rasy Yorkshire. W innych zaś Towarzystwach z subwencyj otrzymanych na drobny inwentarz zakupiono knurki rasowe, które umieszczono w odpowiednich miejscowościach powiatu.

Owczarnia zarodowa rasy Shuthdown w Swinnej Porębie u pana Schimkiego otrzymała barana rasy wschodnio-fryzyjskiej, zakupionego w Bieżanowie, a to celem wzmocnienia budowy nieco przekształconych owiec.

Druga owczarnia tejże rasy w Karniowicach, składająca się z 2 baranów i 6 matek, będących własnością funduszu hodowlanego, ma być Komitetowi zwróconą. Hodowca jednak na dwukrotne wezwanie ze strony Komitetu, by owczarnię zwrócił, dotychczas nie odpowiedział, wskutek czego Komitet będzie zmuszony zarządzić dalsze odpowiednie kroki.

Premiowanie.

Przegląd bydła włościańskiego połączony z premiowaniem urządziło w ubiegłym roku tylko Tow. okręgowe

gowe krakowskie w Czernichowie, przyczem udzielono 42 nagród w łącznej kwocie 150 złr.

Wszystkie inne Towarzystwa premiowań nie urządzały, a oszczędności stąd powstałe przyłączyły do funduszów przeznaczonych na zakupno buhai w tem przekonaniu, że otrzymywane dotychczas szczupłe fundusze na cele hodowlane większy pożytek przyniosą hodowli, gdy będą użyte tylko w jednym kierunku.

Obory półkrwi.

Ustawa hodowlana, która już w tym roku ma być obowiązującą, pociągnie za sobą wielkie zapotrzebowanie buhai lepszej jakości.

Aby zatem dojść jak najprędzej do większej ilości lepszych reproduktorów, Komitet postanowił, stósownie do propozycyi Sekcyi hodowlanej, zużyć pierwsze 5000 złr. subwencyi krajowej na zakupno 10 buhai oryginalnych rasy Oldenburskiej i Simmenthalskiej i rozdać takowe hodowcom w drodze konkursu. Stosownie zatem do tego postanowienia Komisya zakupiła w jesieni ubiegłego roku 5 buhai Oldenburskich i 5 Simmenthalskich, które na 36 zgłaszających się rozdane zostały hodowcom, wykazanym w sprawozdaniu. Zawarowanem było w tymże konkursie, by hodowca posiadał najmniej 20 krów wyrównanych, oraz zobowiązał się młodzież po otrzymanym buhaju odpowiednio żywić, a na żądanie Komitetu sprzedawać buhajki najwyżej po 50 ct. za kilo żywej wagi. Komitet ma nadzieję, iż podobne tworzenie obór półkrwi, których ilość stopniowo ma być zwiększoną, będzie ważnym czynnikiem do dopięcia zamierzonego celu.

Projekt zużycia subwencyi krajowej.

Na wniosek Komisyi krajowej dla spraw rolniczych zażądał Wysoki Wydział krajowy od Komitetu dokładnego planu zużycia subwencyi krajowej w ilości 10.000 złr. przez lat 10. Sekcyi zatem hodowlanej przypadł obowiązek zajęcia się tym obszernym przedmiotem i wypracowania szczegółowego projektu.

Według zapatrywań Sekcyi powodem powolnego i nieprawidłowego rozwoju bydła włościańskiego u nas w kraju jest najpierw złe żywienie i utrzymywanie bydła, a powtóre wadliwa budowa tegoż.

Przeciw tym zatem wadom walczyć należy środkami najodpowiedniejszemi.

Aby zachęcić do dobrego żywienia i utrzymywania bydła, przedstawia się tylko jeden środek odpowiedni i skuteczny, to jest premiowanie. Rozdawanie nagród na szerszą skalę, bezwątpienia będzie środkiem najbardziej przemawiającym do przekonania szerszej warstwy włościan, którzy w dobrem żywieniu i utrzymaniu będą widzieli swój własny interes.

Na dział ten, premiowania w rozmaitych kierunkach, przeznacza projekt 40 do 45% subwencyi z tą uwagą, że premiowania odbywać się mają co roku w każdym powiecie, a to celem wzbudzenia trwałego zainteresowania hodowlą.

Chcąc poprawić wadliwą budowę bydła włościańskiego, zwrócić należy szczególniejszą uwagę na buhaje, na ich budowę, użyteczność i rasę. Tworzenie przeto jak największej ilości dobrych reproduktorów jest koniecznem. Z uwagi, że zakładanie nowych obór zarodowych pełnej krwi wymaga znacznych funduszów i w ogóle jest rzeczą zbyt kosztowną, zamierza Komitet tylko odświeżać obecnie już istniejące obory zarodowe, zaś zwrócić szczególniejszą uwagę na zakładanie obór półkrwi przez zakupno pełnej krwi buhai odpowiednich co do rasy dla danej okolicy.

Komitet na cel ten proponuje 35 do 40% subwencyi krajowej.

Dalej na zwiększone koszta administracyjne i inspekcye przeznaczono 5 do 10%.

Licencya i przepisy wykonawcze do ustawy hodowlanej.

Sekcya hodowlana wypracowała również projekt przepisów wykonawczych do ustawy hodowlanej.

Podobny projekt przedstawiło Wydziałowi krajowemu także Towarzystwo gospodarskie lwowskie, przyczem okazało się, że treść przedłożeń obydwu Towarzystw rolniczych była nieco odmienną. Po obopólnych jednak ustępstwach osiągnięto jednolitą stylizacyę, gdy zasadniczo pierwotnie okazywały się wielkie różnice zdań. Obecnie chodzi już tylko o to, w jaki sposób najwięcej odpowiedni, ustawę w życie wprowadzić należy.

Według zdania Tow. roln. krakowskiego byłoby może mniej właściwem zastosowanie ustawy we wszystkich powiatach równocześnie, wybierając w każdym powiecie li tylko okolice lub też gminy hodowli najwięcej sprzyjające. Sposób ten bowiem byłby zbyt kosztowny, ze względu na konieczność utworzenia naraz wielkiej ilości komisyj licencyonujących, które ostatecznie miałyby tylko małe pole do działania; przy tym systemie również, brak odpowiednich buhai dałby się dotkliwie uczuć.

Propozycya Komitetu przedstawiona w projekcie zasadza się na tem, by licencyę wprowadzić corocznie tylko w kilku powiatach tak, by po 6 latach ustawa już cały kraj obowiązywała. Tu rozpocząć można będzie powiatami, w których hodowla stoi już na nieco wyższej stopie i gdzie ilość reproduktorów jest większą. W ten sposób, powiatom w hodowli mniej jeszcze rozwiniętym dałoby się czas, u siebie materyał, oraz odpowiedni grunt przysposobić.

Wprowadzenie ustawy hodowlanej wymagać będzie żywego udziału Towarzystw rolniczych okręgowych, ich bowiem czynne i energiczne współdziałanie może wielce przyczynić się do pomyślnego przeprowadzenia tego bezsprzecznie wielkiego dzieła, które stać się może kamieniem węgielnym w podniesieniu bogac-

twa krajowego. Zainteresowanie się zatem ogółu rolników tą doniosłą sprawą, może dać jedyną gwarancyę rzeczywistego powodzenia.

Przewodniczący: Rozprawa otwarta, czy żąda kto głosu? (Nikt.) Skoro nikt głosu nie żąda, uważam sprawozdanie za przyjęte. Udzielam głosu p. Jordanowi, jako referentowi Komisyi skrutacyjnej.

P. Jordan! Wynik głosowania był następujący: Głosujących było 36, większość absolutna 19. Głosów otrzymali pp. Andrzej hr. Potocki 32, dr. Juliusz Leo 35, prof. dr. Lubomęski 31, dr. Stanisław Larysz Niedzielski 33, prof. Czarnowski 25. Ci więc zostali wybrani. Nadto otrzymali pp. Fink głosów 10, Orpiszewski, Bieliński i Chrząszczewski po 8, Wodzicki 2. Co do szóstego członka musi więc nastąpić ponowne głosowanie.

Przewodniczący: Będzie więc może wskazanem natychmiast przystąpić do tego dodatkowego wyboru.

P. Skirliński: Wnoszę, aby przez aklamacyę wybrać tego, który otrzymał stosunkowo najwięcej głosów.

Przewodniczący: Z mojego stanowiska jako przewodniczący sprzeciwiam się temu, bo mamy obowiązek głosować kartkami.

P. Fink: Z odczytanego dopiero sprawozdania Sekcyi hodowlanej dowiadujemy się o ustawie krajowej o podniesieniu hodowli bydła, która obowiązuje już od grudnia 1892 roku. Ze względu na to, że sprawozdanie to obejmuje tylko czas do końca roku przeszłego, pytam się, czy Komitet w tym już kwartale, który upłynął, przedsięwziął jakie kroki i wygotował jakie projekty.

Referent p. Czecz: Zapewne wypadałoby może z góry zaznaczyć, że ustawa ta niestety nie została jeszcze wprowadzoną w życie, pomimo, że punkta wykonawcze do tej ustawy od dłuższego czasu już są gotowe. Jako członek Komisyi dla spraw rolniczych znam przebieg tej sprawy dość dobrze i wiem, że Wydział krajowy zwrócił się do obu Towarzystw rolniczych z wezwaniem o przedłożenie punktów wykonawczych. Główny punkt trudności leżał w tem, że Towarzystwo nasze chciało administracyjną część tej ustawy włożyć na Rady powiatowe, jako instytucyę, która jest stałą, ma swego sekretarza i może przeprowadzić część administracyjną. Natomiast delegaci lwowskiego Towarzystwa sprzeciwili się temu stanowczo, podając za powód odmienne w Galicyi wschodniej stosunki polityczne. Musieliśmy do pewnego stopnia zrobić to ustępstwo i w tekscie projektu powiedzianem jest: „o ile Rada powiatowa się zgodzi". Sprawa przez to, mojem zdaniem, nie zyska, chociaż mam nadzieję, że w 26 powiatach zachodniej części kraju wszędzie Rady powiatowe przyłożą rękę do tej akcyi. Drugim punktem było, w jaki sposób wprowadzić tę ustawę w życie, bo z tem połączone są koszta. Według punktów wykonawczych każdy członek ma prawo do dyet 3 złr. dziennie i do wynagrodzenia milowego. Niektóre powiaty, jak sam widziałem, proponują 24 okręgów licencyonujących w swoim powiecie, Mielec 32, Limanowa 16, Myślenice 14 i t. p. Gdybyśmy w tym kierunku poszli, toby wszelkie fundusze Rad powiatowych i Wydziału krajowego na cele hodowlane nie wystarczyły. Nie wystarczyłoby nawet na te komisye, a skąd potem kupować buhaje? Komitet nasz pozwolił sobie przeto zrobić propozycyę odmienną. Ustawa wyznacza sześć lat jako czas przejściowy, najlepiej więc rozpoczynać licencyonowanie nie we wszystkich powiatach odrazu, ale stopniowo w pierwszym w 3, w drugim w 3 lub 4 powiatach, i wogóle tam, gdzie najpomyślniejszy jest stan hodowli. Z tem naszem zdaniem, zdaje się, że Lwów się godzi, a i Wydział krajowy, który na względy prawnicze jest dość czuły, zgodzi się na ten punkt. Co się znów tyczy samego projeku zużycia subwencyi krajowej, to niestety zażądano od nas, żeby ten projekt był jednolity dla Lwowa i Krakowa. Wypadło nam zaznaczyć, że stosunki są odmienne w obu połowach kraju, a jeżeli już są dwa Towarzystwa krajowe, dlaczegóż koniecznie wprowadzać w jednę ramę całe zużycie tych subwencyj? To się jednak nie udało. Trzeba było zestawić projekt zużycia tej subwencyi w bardzo szerokich ramkach, ażeby dążenia jednego i drugiego Towarzystwa rolniczego mogły być w każdej chwili uwzględnione. Pod jednym względem mieliśmy zasadniczo większą różnicę, mianowicie co do premiowania. Proponowaliśmy premiowanie młodzieży rocznej, buhai i sztuk dorosłych, powiedzieliśmy jednak, że może być premiowany także buhaj, który dostał licencyę, a który należy do właściciela większej własności. Lwów powiedział, że wszystko należy obrócić na cele włościańskie. To było mojem zdaniem zupełnie nieracyonalne, bo wyhodowanie buhaja przedstawia pracę, a kto ją podjął, ten ma prawo zażądać jak każdy inny wynagrodzenia, jeżeli ten buhaj służy dla celów krajowych, publicznych w odnośnej wsi czy osadzie. Potem Lwów chciał premiować młodzież tylko do sześciu miesięcy, myśmy zażądali do roku, i takeśmy się zgodzili. Taki jest obecnie stan tej sprawy we wszystkich punktach. Nastąpiło więc wzajemne porozumienie, jednak Wydział krajowy ma jeszcze zwołać komisyę rolniczą i przedstawi jej wypracowany już projekt. (Oklaski.)

P. Seeling. Niezawodnie hodowla bydła jest dziś dla nas rzeczą bardzo ważną, a praca Sekcyi hodowlanej bezsprzecznie bardzo była wielką. Ponieważ zaś sekcya nadzwyczaj dobrze wywiązała się z tego zadania, wnoszę więc, niekoniecznie jakobym w tem Lwów naśladował, podziękowanie Sekcyi hodowlanej za pracę podjętą w tym roku. (Oklaski.)

Przewodniczący: Kto się z tym wnioskiem

zgadzą, zechce rękę podnieść. (Wszyscy.) Wniosek jest przyjęty.

Andrzej hr. Potocki. Jako przewodniczący tej sekcyi dziękuję Panom serdecznie za to uznanie. Sekcya hodowlana będzie miała niedługo trudne do spełnienia zadanie, jedno z najważniejszych, a będzie się starała i nadal zasługiwać na Wasze Panowie zaufanie. (Oklaski.)

Referent p. Czecz. Przepraszam, powiedziałem Mielec, a miałem Pilzno na myśli.

P. Struszkiewicz. Sprawa niniejsza, która dziś już dojrzała, wzięła niewątpliwie początek w naszem Towarzystwie. Wszyscy mamy w pamięci, jak silnie i zacięcie musieliśmy walczyć już od roku 1884 o przyjście do skutku tego właśnie rodzaju reformy, jaka dziś wchodzi już w wykonanie. Sumy, jakie w tym kierunku użyte być muszą, wydane być powinny na podstawie dokładnej rozwagi, znajomości stosunków w każdej miejscowości, a w pierwszej linii ważną tu rolę stanowią czynniki miejscowe; owe komisye licencyonujące, to są organa, które działać powinny z powodzeniem. Mieliśmy już sposobność zaznaczyć kilkakrotnie, iż współdziałanie tych wszystkich czynników jest koniecznie potrzebne. Z drugiej strony, gdy sprawa ta toczyła się w Sejmie, zapytywano odrazu i rząd, jak się w obecnej zachowywać będzie, i tu, w Ministerstwie rolnictwa znaleźliśmy także gotowość równą jak u Sejmu. Jakkolwiek nie można z góry powiedzieć, bo to byłoby przeciwko kompetencyi na cały szereg lat omawiać naprzód, w każdym jednak razie uchwała Rady państwa stwierdziła to sama, żeby 30.000 złr. wpływało na ten cel. Otóż tu macie Panowie dowód, że ani na chwilę p. minister rolnictwa nie zawahał się wtenczas, kiedy tak słuszną akcyę potrzeba było poprzeć. Ale jest jedna jeszcze rzecz do uwzględnienia. Fundusze te nie wystarczą, ażeby wszystkim żądaniom uczynić zadosyć. Musimy iść naprzód powoli, ale znowu nie zbyt wolno, bo zadługobyśmy czekali. W pierwszych latach nie chodzi o to, żeby wszędzie i na każdem miejscu jednolicie podług planu i wymagań owe indywidua do rozpłodu przeznaczone najzupełniej i w każdym kierunku odpowiadały zadaniu i potrzebom. Na początek ile możności trzeba się starać, żeby indywidua te były normalnie zbudowane, zbadać, czy one odpowiadają temu, żeby je można celem rzeczywistego wprowadzenia w życie tej ustawy licencyonować. Pod tym względem nie można być na początku bardzo wymagającym. Współdziałanie komisyj licencyonujących jest obowiązkiem, który niewątpliwie obywatele spełniać będą ze znajomością rzeczy i z pewnem poświęceniem, ale z drugiej strony obowiązkiem jest reprezentacyj powiatowych, żeby się starały wpłynąć na to, iżby czynności komisyj były należycie spełnione. I ta inicyatywa do współdziałania tych powiatowych instytucyj autonomicznych powinna być żądaną, a zresztą kilka powiatów poszło już w tym kierunku. To jest jedyny sposób, w jaki można się brać do wykonania tej ustawy, a należy się spodziewać, że ustawa wkrótce już zostanie wprowadzoną w życie, co leży w interesie całego kraju. (Oklaski.)

P. Jordan zdaje sprawę z ponownego głosowania: Oddano kartek 34, absolutna większość jest 17. Otrzymali głosów pp. Orpiszewski 9, Antoni Wodzicki 10, reszta głosów rozstrzelona. Nastąpić więc musi wybór ściślejszy pomiędzy tymi dwoma panami.

P. Seeling. Ponieważ hr. Wodzicki otrzymał 10 głosów, wnoszę, aby go wybrać przez aklamacyę. (Głosy: Nie można.)

Przewodniczący. Zechcą więc Panowie głosować jeszcze raz na tych dwóch panów, a ponieważ mamy jeszcze pół godziny czasu, bo obiad wspólny zamówiony na godzinę 2, oddaję więc głos p. Lippomanowi do przedstawienia wniosków Komitetu w sprawie tępienia myszy.

Referent p. Lippoman. Na Zebraniu zeszłorocznem poruszył p. Seeling sprawę tępienia myszy i przekazano ją Komitetowi do rozpatrzenia i załatwienia. Z powodu szkód wyrządzanych przez myszy ponosi kraj nasz bardzo znaczne straty, bywają lata, w których tysiące morgów koniczyny i oziminy wskutek szkód tych musiały być przeorane, a zatem przy najusilniejszych staraniach rolnika nieraz praca jego skazaną jest na zniszczenie. Straty te i szkody pojawiają się niewątpliwie i w innych krajach, tam jednak starano się wyszukać koniecznie odpowiednich środków zaradczych, i w dwóch przynajmniej kierunkach osiagnięto już poczęści korzystne rezultaty. Dwa są mianowicie systemy niszczenia myszy, jeden zapomocą szczepienia zarazka tyfoidalnego, drugi zapomocą trucia ziarnem, zaprawionem trucizną. Co do pierwszego sposobu, to staraniem prof. Loefflera rzeczywiście skutki tego szczepienia okazały się bardzo doniosłe. W Grecyi np., w prowincyi Tessalii, tylko przez szczepienie zarazka tyfoidalnego zniszczono wszystkie myszy w całej prowincyi i w krótkim stosunkowo czasie pozbyli się Grecy tej plagi. Że tak było w istocie, dowodzi nam podziękowanie, jakie prof. Loeffler otrzymał od rządu greckiego i od wszystkich władz prowincyi Tessalii. Sposób ten próbowany był potem także w innych krajach, szczególnie w Niemczech, a nawet i u nas w Galicyi. Skutki jednak w różnych okolicach były nader rozmaite, w niektórych bardzo pomyślne, w innych zawodne. Głównym powodem tych rozmaitych wyników był zdaje się odmienny stan atmosferyczny, mianowicie zarazek rozwijał się skutecznie w czasie suchym, przeciwnie zaś okazał się bezskutecznym w czasie wilgotnym. Dlatego potrzebaby jeszcze podjąć dalsze w tym kierunku badania i próby, ażeby się przekonać, czy można jeszcze bez względu na stan atmosferyczny zastosowywać środek ten na większe rozmiary. Drugim

sposobem jest zatruwanie owsa strychniną, a poczęści także kwasem arszenikowym. W Niemczech używają przeważnie strychniny, i zapomocą szczególnie w tym celu skonstruowanych lasek wydrążonych wpuszcza się po jednem ziarnku zatrutem do każdej jamy mysiej. Koszt takiego postępowania jest stosunkowo zbyt wielki, bo sprawienie jednej laski rurkowej wynosi około 5 marek; przy większej zatem ilości tych lasek jest to wydatek dosyć znaczny. Możnaby atoli obniżyć go przez sporządzenie podobnych lasek w domu, konstrukcya ich bowiem jest dość pojedyńczą. Rozchodzi się jednak o wybór środków trujących. Strychnina jest kosztowniejsza od kwasu arszenikowego, chociaż dotąd przynajmniej okazała się skuteczniejszą. Trzebaby zatem przedsiębrać jeszcze rozmaite próby tak pod względem szczepienia zarazka tyfoidalnego, który przy odpowiednich warunkach w niektórych okolicach okazał się bardzo skutecznym, jak również i co do środków trujących. Komitet, uważając te próby za bardzo ważne i uznając potrzebę zebrania w tym względzie jak najwięcej doświadczeń, pragnie w uchwale ogólnego Zgromadzenia mieć poparcie swych usiłowań, wnoszę więc: **„Ogólne Zgromadzenie poleca Komitetowi, aby wystarał się o wyjednanie u Wydziału krajowego zarządzenia licznych prób tępienia myszy w celu przekonania się, jakim środkiem da się to uczynić nsjskuteczniej, najtaniej i bez narażenia zdrowia i życia ludzi i zwierząt domowych.“** (Oklaski.)

P. Seeling. W przeszłym już roku podnosiłem tę sprawę. Wnosiłem, aby Komitet wystarał się o fundusze, żeby próby te przekazał Towarzystwom okręgowym w okolicach, gdzie myszy w wielkiej ilości pojawiają się i żeby o tych próbach relacya została nam złożoną.

P. Struszkiewicz. Skoro tylko w jesieni pojawiły się myszy we wschodnich powiatach kraju, posłałem tam delegatów, celem przekonania się, czy bakcyl ten naszym myszom będzie tak służył, jak greckim. Na żądanie moje przysłano zarazek do stacyi doświadczalnej w Wiedniu, której dyrektorem jest dr. Mayzl i okazało się, że próby nadspodziewanie dobrze powiodły się. Otóż każdy rolnik bez wyjątku może każdej chwili dostać na tej stacyi zarazka z odpowiednią instrukcyą postępowania, która przy staranności i gorliwości bardzo jest łatwą. Sądzę więc, że wielkie fundusze nie byłyby w tym względzie potrzebne. Łatwość nabycia zarazka jest wielką, ja zaś wyraziłbym tylko moje zdanie, że lepiej używać środka, który i tak już okazał się dobrym i użytecznym, aniżeli robić jeszcze próby z innymi środkami, które mają za sobą rozmaite niedogodności, bardzo prędko tracą swą działalność i są bardzo niebezpieczne dla życia rozmaitych zwierząt i ptactwa. Może więc byłoby użytecznem, ażeby rolnicy sami czynili te doświadczenia. Przeciwko samemu wnioskowi nicbym nie miał do powiedzenia, bo Wydział krajowy powinien oczywiście zajmować się i temi sprawami, chociaż, mojem zdaniem, na razie tylko udział rolników w próbach z temi bakcylusami byłby wskazany.

P. Seeling. W odpowiedzi panu radcy muszę zaznaczyć, że tu chodzi głównie o pomoc rządu, bo próby przedsięwzięte czy w ten czy w inny sposób, jeżeli nie zostaną wykonane równocześnie na gruntach włościańskich i dworskich, będą zawsze zwodnicze. Być może, że obszar dworski zakupi zarazek i wytępi u siebie myszy, ale nie wytępi na obszarze włościańskim. Przeważnie więc chodzi o taką pomoc, żeby tępienie to było przymusowe.

P. Struszkiewicz. A więc ustawa?

P. Seeling. Tak było w Grecyi, bo tam rząd całą sprawę w swoje wziął ręce.

Przewodniczący. Są więc dwa wnioski pokrewne. Wniosek p. Seelinga żąda odrazu pewnej kwoty na te doświadczenia, referent zaś wyraźnie tego nie mówi, jakkolwiek zdąża do tego samego.

Referent p. Lippoman. Wobec tego łączę się z wnioskiem p. Seelinga.

Wniosek więc brzmi: **„Zgromadzenie ogólne poleca Komitetowi, aby wystarał się o odpowiednie fundusze celem przedsiębrania prób tępienia myszy i aby polecił tę czynność kilku Towarzystwom rolniczym.“**

Przewodniczący. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Wszyscy.) Jest przyjęty. Udzielam jeszcze głosu p. Jordanowi jako referentowi komisyi skrutacyjnej.

P. Jordan. Wynik głosowania następujący: Oddano kartek 38, z tego padło 23 głosów na p. Orpiszewskiego, 13 na hr. Wodzickiego. Wybrany więc p. Kazimierz Orpiszewski.

Przewodniczący. Przerywam więc Zgromadzenie i zapraszam panów na następne o godzinie 5 popołudniu.

POSIEDZENIE II.

Początek o godzinie 5 popołudniu.

Przewodniczący J. E. Jan hr. Tarnowski. Otwieram nanowo posiedzenie. Z kolei przystępujemy do punktu drugiego wniosków Komisyi. Referent pan prof Leo ma głos.

Referent dr. Leo. Ktokolwiek z uwagą bada ruch w sferach rolniczej ludności za granicą, mam tu na myśli zarówno Anglię, jak Francyę i Niemcy, musiał spostrzec w ostatnich kilkunastu latach olbrzymie przeobrażenie i zmianę na korzyść o tyle, że potworzyły się tysiące spółek rolniczych w celu obrony interesów ekonomicznych drobnej, średniej i wielkiej własności. Są to t. zw. Stowarzyszenia rolnicze, mające różną postać, formę i organizacyę, ale typowem w nich jest to, że dążą do zjednoczenia rozproszonych sił producentów rolniczych, aby pomóc im bądź to w produkcyi,

bądź do nabywania artykułów, narzędzi, bądź do sprzedaży takowych, bądź w celu ułatwienia kredytu, asekuracyi i t. p. Dziś zamierzam przedstawić Panom rozwój stowarzyszeń, mających na celu ułatwienie nabywania artykułów produkcyi rolniczej. Stowarzyszenia te handlowo konsumcyjne bardzo świetnie rozwijają się już mniej więcej od lat 12 lub 14, a typowym ich wzorem są z jednej strony t. zw. syndykaty rolne we Francyi, z drugiej t. zw. Stowarzyszenia rolniczo handlowe w Niemczech. Syndykaty francuskie powstały dopiero na mocy ustawy z r. 1881. Przedtem nie istniały wcale. W tak krótkim czasie, który upływa od akcyi rozpoczętej pod przewodnictwem znanego Musée des agricultures de France, liczba ich wzrosła już do bardzo poważnej cyfry przeszło 1000, obecnie 1200, z liczbą członków około $1\frac{1}{2}$ miliona. Zadaniem tych syndykatów zakładanych po wszystkich stronach Francyi, w okolicach większych miast i gdzie ich niema, jest ułatwianie rolnikom nabywania najpotrzebniejszych i najważniejszych artykułów produkcyi, nawozów sztucznych, nasion, pasz skondensowanych, węgli dla browarów, gorzelń, młynów i t. d., nabywanie narzędzi, maszyn, a wreszcie bardzo wiele syndykatów wzięło już w swe ręce także sprzedaż produktów rolniczych, t. j. zapewnienie lub uregulowanie zbytu. Jaką usługę spełniają one dla rolnictwa francuskiego, okazuje się z tego, że np. ceny sztucznych nawozów w tych wszystkich prawie okolicach, skutkiem jednolitej, systematycznej i solidarnej akcyi syndykatów obniżyły się o 20—30%, a przytem podniosła się ich jakość. Po kilkadziesiąt syndykatów łączy się w Związki handlowe, obejmujące kilka lub kilkanaście departamentów. Związek taki ma np. siedzibę w Lyonie. Reprezentuje on taką siłę ekonomiczną, że fabryki nawozów ubiegają się formalnie o dostawy i otrzymują zgłoszenia tak, jak kiedy administracya państwowa rozpisuje większe jakieś roboty. Dalej zaczęły się one starać, aby zbyt zapewnić produktom rolniczym, np. na bydło rzeźne. Wiele z nich prowadzi bardzo szczęśliwie wspólne rzeźnie, gdzie członkowie sprzedają z wielkim zyskiem bydło opasowe. Jednem słowem, jeżeli we Francyi ruch między rolnikami się wszczął i to w kierunku bardzo pożytecznym i dobrym, to dziś już odczuwać się daje nawet wpływ tego ruchu na ustawodawstwo; przypominam tu dwie reformy, pod działaniem syndykatów przeprowadzone, mianowicie opust 15 milionów franków w podatku gruntowym i reformę w octrois, w zamkniętych miastach, polegającą na obniżeniu akcyzy od wina. Ma to ogromne znaczenie dla Francyi południowej. Dalej w kwestyi traktatów handlowych, jeżeli się rozbiły układy z Szwajcaryą, to i w tem działały niepoślednio syndykaty rolne. Ta organizacya już dziś, na początku swego istnienia, bo zaledwie kilka lat od jej powstania upłynęło, zapewnia wpływ stanowi rolniczemu na ustawodawstwo i na administracyę, i realną korzyść materyalną, bo można taniej i lepiej kupować, a dobrze t. j. drogo sprzedawać. Podobnie w Niemczech od szeregu lat za inicyatywą Schultza z Delitsch, Reiffeisena i kilku innyh, zaczęły się zawiązywać stowarzyszenia konsumcyjno rolnicze t. zw. „Landwirthschaftliche Consum-Vereine“. W roku 1891 istniało ich już 852, połączonych w 6 związków handlowych. Najpotężniejsze z nich są: badeński z siedzibą w Karlsruhe liczy 234 spółek i 72.000 członków, i nadreński z siedzibą w Bon liczy 150 spółek i ogółem członków 15.000. — Te dwa związki skoncentrowały ogromną w swoim ręku siłę i zajmują się w części sprzedażą. Obok tego spółki te nietylko dostarczają wymienionych artykułów potrzebnych w gospodarstwie zarobkowem, ale i towary kolonialne, np. potrzebne do gospodarstwa domowego. W roku 1891 założono nadto w Berlinie t. zw. „Landwirthschaftliche Hauptgenossenschaft“, która wszystkie te związki w sobie koncentruje. Zaledwie dwa lata upłynęły od założenia. Posiedzenia odbywają się tam dwa razy do roku, a na nich reprezentowane bywają także rządy państw obcych. Organizacya ta ujęła także w swoje ręce handel węglami, które w okolicach przemysłowych, gdzie spółki operują, mają tak doniosłe znaczenie, że w jednym roku sprzedano $2\frac{1}{2}$ miliona cetnarów węgla. Kapitał tych spółek nie jest znaczny. Rozporządzają one zaledwie kilkudziesięciu tysiącami złr. Nie potrzeba więc nawet olbrzymich kapitałów. Kwestya ta nie przedstawia znacznych trudności, dosyć, jeżeli się złoży kilkadziesiąt złotych aby rozpocząć interes, którego obrót roczny dosięga setek tysięcy, a nawet milionów. W kraju naszym dotąd takich spółek niema. Rok temu założyliśmy w Krakowie Związek handlowy Kółek rolniczych, w celu zaspokajania w pierwszym rzędzie potrzeb sklepików chrześcijańskich. Obok handlu kolonialnego zajmuje się on także handlem artykułów czysto rolniczych, nasion, nawozów i t. d., i przedstawia dla włościan bardzo wielki interes materyalny i niemałą korzyść moralną. W tym drugim kierunku rozpoczął Związek przed miesiącem zaledwie akcyę, która wywołała nawet pewien objaw nader zdrowy, jakkolwiek spóźniony, w ogólnym handlu nawozami. Ogłoszono mianowicie w gazetach, że te i te fabryki nawozów same się poddają kontroli. Dawniej nie słyszano o tem, potrzeba było dopiero, żeby ktoś wziął na siebie całą gwarancyę, żeby odezwał się do szerszej publiczności z tem zapewnieniem, że chce ofiarować towar dobry i względnie tani, aby u współkonkurentów wywołać te objawy bardzo chwalebne, ale objawy, które dość późno się objawiły. Dotąd mieliśmy proces wadowicki i w różnych sądach liczne procesy, mające za przedmiot oszustwa popełniane przy dostarczaniu sztucznych nawozów. Otóż mamy zagraniczne wzory, mamy świadomość, że zorganizowanie spółki handlowej dla większych rolników przedstawia bardzo znaczne korzyści materyalne. Dlatego Komitet

rozpatrując tę kwestyę i chcąc w naszym kraju podobnej spółce dać początek, postanowił przedłożyć Ogólnemu Zgromadzeniu wniosek, mający na celu upoważnienie, na mocy którego Komitet mógłby nawiązać rokowania z Radą nadzorczą Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie, w celu przeobrażenia go na Związek handlowy Towarzystw i Kółek rolniczych. Nie chcemy stwarzać nowej instytucyi, bo mamy już instytucyę, na której czele stoją ludzie ogólnego zaufania. Rada nadzorcza Związku składa się z pp. dra Paszkowskiego, Henryka Szwarza kupca, hr. Potockiego, hr. Wodzickiego, Milieskiego, Federowicza i innych. Związek ten zdobył już pewne doświadczenie, ma już pewną organizacyę, koszta administracyi będą znacznie mniejsze, aniżeli, gdyby Towarzystwo rolnicze chciało odrębny Związek tu stwarzać. Zresztą w kraju naszym niema się co łudzić, żeby zaraz z początku transakcye były bardzo wielkie. Zacznijmy od skromnych cyfr. Dlatego proponujemy, ażeby Towarzystwo rolnicze przystąpiło do istniejącego już Związku handlowego Kółek rolniczych, któryby się przeobraził na taką wspólną instytucyę handlową. Ale jeżeli to ma przynieść pożądane owoce, to potrzeba solidarności wielkiej, potrzeba poczucia, że się tworzy jeden stan, jedno społeczeństwo, i że dobro jednego wychodzi na korzyść drugiego. Ponieważ tu są delegaci Towarzystw okręgowych, więc zwracam się do nich w szczególności, bo od ich współdziałania, od przystąpienia licznych członków zależy pomyślny obrót sprawy. Musimy tu wszyscy sobie zdawać jasno sprawę z tego, że koniecznym warunkiem jest solidarne postępowanie, wspieranie się wzajemne i współdziałanie, bo to jest instytucya obywatelska, rolnicza, i chociaż przynosi korzyść materyalną, to z drugiej strony budzi też ducha samodzielności i wymaga tego od wszystkich członków swoich. Kończąc, mogę chyba tylko w imieniu Komitetu wyrazić, że Ogólne Zgromadzenie, jeżeli przyjmie ten wniosek, to zarazem moralnie zobowiąże się do tego, że poprze instytucyę tak, iż ona znajdzie grunt i podstawę w całej zachodniej Galicyi. Wniosek Komitetu brzmi:

„Zgromadzenie ogólne c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego uznaje potrzebę założenia w jak najkrótszym czasie Związku handlowego Towarzystw rolniczych i poleca Komitetowi, by przeprowadził rokowania z Radą nadzorczą Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie celem przekształcenia tej instytucyi na Związek handlowy Towarzystw i Kółek rolniczych.“ (Oklaski.)

P. Habicht. Szanownemu referentowi jestem bardzo wdzięczny za poruszenie tak ważnej sprawy. Mówię tu nie jako delegat Towarzystwa rolniczego, ale jako prezes Zarządu Kółek rolniczych w Tarnowie. Wszyscy czujemy potrzebę takiej instytucyi. Referent powiedział, że z początku nie możemy się tak znacznych skutków spodziewać, ja twierdzę przeciwnie, znając chłopów, Kółka rolnicze, znając zapał ich do sklepików chrześcijańskich, sprzeciwiam się temu i twierdzę, że obrót będzie jeszcze większy. Dziś jeszcze musimy tam wszystko kupować od żydów i obrót jest znaczny. Kontrolowałem niektóre sklepiki i Kółka, i byłem nadzwyczaj zadowolony. Koniec końców, ten zapał jest najlepszym dowodem, że podobna instytucya prosperować musi. Ponieważ i tak Kółka rolnicze w powiecie tarnowskim dążą do tego, ażeby jaknajprędzej taki związek się utworzył, a ręczę, że cała zachodnia Galicya korzystać z tego będzie, bo to jest jeden z interesów, który się tak dobrze uda, jak może żaden inny w kraju. (Oklaski.)

P. Hempel. Jako delegat Towarzystwa bialskiego z całą radością popieram wniosek Komitetu. Od przeszło lat trzech staramy się o układ taki, jak to referent tłómaczył. Statut został nam już nawet potwierdzony przez Namiestnictwo, ale nie mamy osób do kierowania przedsiębiorstwem, i na tem niestety skończyło się. Skoro Komitet centralny razem dla wszystkich Towarzystw okręgowych weźmie to w swoje ręce, to ułatwi nam z wielką korzyścią całą akcyę. Żyjąc mniej więcej dziesięć lat w Niemczech, badałem sprawę i powiedzieć muszę, że w kraju, gdzie właściwie jest nie więcej jak $1^1/_2$ miliona mieszkańców, a około 52 Towarzystw okręgowych, kapitał tych stowarzyszeń konsumcyjnych wynosi dwa miliony marek i działają one z wielkim dla rolników pożytkiem.

P. Jordan. Pan Habicht przemówieniem swem w znacznej części mnie uprzedził. Wszyscy na prowincyi z upragnieniem czekają inicyatywy od Komitetu. Aby ten Związek handlowy mógł rozwinąć szerszą akcyę na prowincyi i przyjść w pomoc tym Towarzystwom, które się zawiązały lub zawiązać się mają myśl i nadzieję, nietylko w powiecie tarnowskim, ale i w innych powiatach jest nadzwyczaj wiele szans dla tego rodzaju Związku handlowego. Byłoby więc pożądanem, aby referent nam powiedział, jeżeli jakiekolwiek rokowania z Radą nadzorczą Związku już były, na jakich warunkach ten Związek założonym będzie, aby się prowincya mogła do niego wpisywać.

Jan hr. Tarnowski (junior). Pragnąłbym się dowiedzieć od referenta, czy w rokowaniach, jeżeli jakie z Związkiem robiono, była także o tem mowa, aby brać w komis w danym razie i zboże.

Dr. Paszkowski. Chciałbym słów kilka powiedzieć, chociaż właściwie nie mam prawa przemawiać. (Głosy: „Prosimy.“) Głos w tej sprawie podnoszę dlatego, bo jestem obznajomiony z sprawami Związku handlowego, jako przewodniczący Rady nadzorczej tego Związku. Przyjęcie wniosku Komitetu wywołało we mnie niesłychane zadowolenie, bo dowodzi to, że myśl, którąśmy na małą skalę przed rokiem w czyn wprowadzili, zyskuje coraz większe uznanie, i że instytucya ta, jeżeli znajdzie poparcie w szerszych kołach rolni-

ków, może krajowi wielkie oddać usługi. Po wymownych wywodach szanownego referenta nie będę już mówił o doniosłości tego połączenia. Zaznaczam tylko, że na podstawie statutów Związku nie jest wcale wykluczona komisowa sprzedaż ani zboża, ani żadnych innych produktów, przeciwnie dozwolone jest Związkowi nabywanie i pozbywanie rozmaitych towarów bez żadnego ograniczenia. Jest rzeczą niewątpliwą, że na tej drodze moglibyśmy dojść do tego, że sprzedaż komisowa produktów nietylko przemysłu domowego i włościańskiego, ale także na szerszą skalę produktów rolnictwa mogłaby być prowadzoną. Oczywiście, my zakreśliliśmy sobie cel bardzo daleki, ale wychodziliśmy z zasady, że należało zacząć od bardzo skromnych początków. Chodziło przedewszystkiem o dostarczanie artykułów Kółkom rolniczym. Obecnie rozpoczęliśmy dział nasion i sztucznych nawozów. Od półtora miesiąca już wykazać możemy w tym kierunku dość znaczne obroty. Oprócz tego, co jest rzeczą najważniejszą, zaznaczyć muszę, że w ostatnich właśnie czasach zapewniliśmy sobie pomoc fachową p. profesora dra Prażmowskiego, który właśnie w kierunku nasion i sztucznych nawozów odda nam niewątpliwie ważną usługę. Tyle co do samej rzeczy. Na wczorajszem posiedzeniu Rady nadzorczej Związku handlowego przyjęliśmy wszyscy tę myśl z zapałem, bośmy się nie spodziewali, żeby w tak krótkim czasie takie uznanie tej instytucyi nastąpić mogło i rozwinięcie jej na tak szeroką skalę. Mogę więc tylko oświadczyć, że Rada nadzorcza Związku jak najchętniej wejdzie w rokowania i niewątpliwie przedstawi Zgromadzeniu ogólnemu wszystkie wnioski, które będą zmierzały do przetworzenia tej instytucyi i doprowadzenia do skutku tych desideratów, które z rolnictwem stoją w związku. (Oklaski.)

P. Seeling. Całą siłą popieram wniosek Komitetu z tego powodu, bo mam nadzieję, że po stworzeniu takiego stowarzyszenia może rozwinąć się akcya szersza, jak to przedstawił nam szanowny referent, t. j. że syndykaty mogą oddziaływać też pod względem taryf, podatków, jak to miało już miejsce we Francyi. Inicyatywa w tym względzie byłaby niezawodnie daleko poważniejszą niż to, co się stało w Berlinie niedawno przez zwołanie 18.000 rolników do bardzo hałaśliwych obrad, które nie mogą mieć odpowiednich rezultatów. Spokojna praca w takim Związku i porozumienie się z innemi prowincyami państwa austryackiego niezawodnie doprowadzi do tego, że rolnicy będą mogli doznawać większej opieki swoich interesów. To jest powód, dla którego popieram ten wniosek, że mam nadzieję szerszej akcyi. Że syndykaty są nam bardzo potrzebne, są dwa powody, które przytoczę. Przed dwoma laty ze strony Towarzystwa rybackiego stworzono rodzaj filii w Krakowie, która sprzedawała ryby, jednak wkrótce zwinęła interes i konsumenci musieli w tym roku płacić po 100 złr. cetnar, podczas kiedy producenci sprzedają cetnar ryby po 26 złr. Syndykat taki byłby pośrednikiem między producentami i konsumentami i wychodziłoby to na korzyść obu stron. Tak samo rzecz się przedstawia co do bydła opasowego. Mieliśmy rozmaite przejścia w Wiedniu. Pokazało się, że najwłaściwszą może instytucyą byli ci komisanci, których mieliśmy dawniej, — jak długo nie istnieją syndykaty. Jeżeli komisant uczciwy, to rolnik nie jest narażony na ogromne straty, połączone z trzymaniem bydła na stacyi w Wiedniu, gdzie trzeba drogo płacić za kiepską paszę i być poprostu na pastwie rzeźników. Komisant taki kredytuje rzeźnikowi parę sztuk, a potem otrzymuje od niego pieniądze, podczas gdy rolnik producent nie może się nigdy wdawać w kredyty lokalne. Potrzeba siły pośredniej, któraby załatwiała interesy producentów między konsumentami. Wywołanie takiego towarzystwa, któreby stworzyło odpowiednie syndykaty w tym i owym kierunku, jest rzeczą nadzwyczaj potrzebną.

P. Karol Czecz. I ja z natury rzeczy muszę najgoręcej przemówić za tem połączeniem, żeby kwestye handlowe poszczególnych rolników objąć w jednę sieć i je, o ile się da jak najprędzej, do organizacyi już istniejącej przyłączyć. Bardzo słusznie pan prezes tej organizacyi poprzednio powiedział, że trzeba od małego rozpocząć. Znam cokolwiek urządzenie syndykatów francuskich. Jest to instytucya na swoim gruncie nadzwyczajna. Jeżeli jednak zostawimy sobie wszystko, co w gospodarstwie może się przyczynić do dochodów, to tu trzeba sobie najpierw powiedzieć: czem wydatki mniejsze, tem rzecz lepsza; czem większe dochody, tem saldo jest większe. Tylko nie trzeba zapominać, że organizacya taka z początku musi głównie iść w kierunku zmniejszania wydatków przez rozmaite zakupna potrzebnych artykułów. Dalej komisowa sprzedaż, to jest sprawa o wiele trudniejsza, i jeżelibyśmy ogromnie szalonym programem objęli tę sprawę, to jabym się tego na początek obawiał. Dla instytucyi, dla zaufania kół rolniczych wypada tylko wziąć dział wydatków, zakupno nawozów sztucznych, nasion, zakupno węgla, żelaza. Nie do uwierzenia, co w rocznym budżecie każdego rolnika to żelazo wynosi! Jeżeli po kilku latach zobaczymy, że potrafimy wydatki w tym dziale znacznie zmniejszyć, to jestem przekonany, że i druga część t. zw. powiększenie dochodów przez odpowiedniejszą sprzedaż może być przeprowadzona. Tylko z początku, powtarzam, w interesie organizacyi i wszystkich kół rolniczych chciałbym główny nacisk położyć na zmniejszenie wydatków przez stósowne zakupno towarów. (Oklaski.)

Dr Prażmowski. Chciałbym zwrócić uwagę na jednę okoliczność, pozostającą w związku z wnioskiem Komitetu, przedstawionym przez szanownego referenta. Nie byłem od początku referatu obecny, więc nie wiem, czy wszystko słyszałem, zdaje mi się jednak, że dr. Leo w referacie nie podniósł tego, pod jakiemi

warunkami Towarzystwa rolnicze mają przystępować do Związku handlowego. Wydaje mi się rzeczą niezbędną, aby Walne Zgromadzenie upoważniając Komitet do wejścia w rokowania, dało mu zarazem wskazówki, na jakich zasadach to porozumienie ma nastąpić. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że Związek handlowy Kółek rolniczych powstał w pewnym, jasno określonym celu, że ten cel ma przed oczyma i do urzeczywistnienia jego dąży. Głównym celem Związku było zaopatrywanie sklepików chrześcijańskich w towary, odchodzące po wsiach i małych miasteczkach. Chodziło o to, aby wziąć lud wiejski w obronę przed wyzyskiem, na który ze strony niesumiennych handlarzy żydowskich był narażony. Ze względu na ten cel urządził się odpowiednio i zorganizował. Dalszym celem była obrona Kółek rolniczych i ludności włościańskiej przed innego rodzaju wyzyskiem, który w ostatnich czasach, kiedy nawozy sztuczne zaczęły się rozpowszechniać, stał się niezmiernie dotkliwym. Każdy z obecnych tu panów z własnego doświadczenia zapewne będzie wiedział, co się dzieje w handlu nawozami sztucznemi; ja mam pod tym względem także obficie nagromadzone spostrzeżenia. Związek handlowy powstał dla obrony ludu wiejskiego, musiał więc koniecznie ten dział handlu wziąć w swe ręce, i dlatego w ostatnich czasach zorganizował handel nasionami i nawozami sztucznemi. Nie wiem jednak, czy ta organizacya, która istnieje obecnie w Związku, będzie wystarczającą dla Towarzystw rolniczych. Przypuszczam raczej, że Towarzystwa rolnicze zażądają wprowadzenia czegoś więcej prócz tych agend, które dotychczas Związek handlowy prowadzi. Jeżeli tak, to znów musi się Rada nadzorcza Związku zastanowić, czy siły wystarczą. Mnie się zdaje, że w tem właśnie leży jądro kwestyi, aby dać Komitetowi wskazówki, czego ma żądać od Związku handlowego, bo wtedy tylko rokowania będą mogły doprowadzić do pożądanego i stanowczego rezultatu.

(Przewodnictwo obejmuje wiceprezes Towarzystwa p. Homolacs).

P. Seeling. Mnie się zdaje, że wskazówek dawać Komitetowi nie można. Potrzeba na to więcej czasu. Możemy tylko prosić Komitet, ażeby się zastanowił, i nam potem powiedział, na jakich podstawach ma zamiar sprawę przeprowadzić.

P. Habicht. Zdaje mi się, że wyraźnie wniosek jest wydrukowany. Nad tym wnioskiem albo dyskusyę należy rozpocząć, albo już zamknąć, bośmy już dość o tem mówili. Wnoszę więc zamknięcie dyskusyi. (Zgromadzenie uchwala ten wniosek.)

P. Struszkiewicz. Sprawa ta jest bardzo ważna. Mnie się zdaje, że nie koniecznie trzeba tej młodej instytucyi, która dopiero działać zaczęła, powiedzieć odrazu: „ty się masz przekształcić.“ Dlaczego? kiedy dotychczasowa forma ani jest ani nie jest dostateczną, i nie można powiedzieć, czy jej zasady potrzebują przekształcenia. Możnaby tylko raczej innego użyć wyrażenia, mianowicie: „t. j. rozszerzenia działalności“, żeby się nie ograniczała tylko na Kółka rolnicze, lecz, żeby także na Towarzystwa rolnicze działalność rozszerzyła. Wtenczas, przy rozszerzeniu działalności na Towarzystwa i Kółka rolnicze, przy tem działaniu ostrożnem, wolnem i poważnem, można będzie nabyć pewną sumę doświadczenia, które wskaże dopiero, jakiego będzie potrzeba przekształcenia. Dlatego prosiłbym o zmianę tego słowa „przekształcenie“ na „rozszerzenie działalności“, bo sądzę, że zmiana w tem brzmieniu odpowiadałaby celowi, a tak mogłoby to drażnić pewne koła, które się tem interesują, a nie mają nic wspólnego z Towarzystwami rolniczemi.

Referent dr. Leo. Najpierw co do pytania, które do mnie wystosowano, a na które w części odpowiedział p. dr. Paszkowski, dodaję, że żadne rokowania dotychczas nie zostały podjęte. Komitet nie mógł tego robić, nie mając mandatu od Ogólnego Zgromadzenia. Dopiero na podstawie mandatu możemy wejść w układu z Radą nadzorczą Związku handlowego i ten układ oddać pod decyzyę Ogólnego Zgromadzenia naszego i Związku. Takie ad hoc zwołane Zgromadzenie nadałoby tej sprawie większą doniosłość i wagę, i możeby się przyczyniło do obudzenia większego zainteresowania. Za granicą sztuczną agitacyą rozbudza się interes dla pożytecznych instytucyj. Mam tu na myśli społeczeństwo wiejskie. Czytając sprawozdania takich Stowarzyszeń zagranicznych, widzi się wszędzie z początku bierność wiejskiej ludności. Potrzeba było agitacyi, artykułów, broszur, walnych zebrań, ażeby wszczepić przekonanie i przeświadczenie o użyteczności i każdego osobiecie zainteresować. Każdego trzeba przekonać, że ma w tem rzeczywiście korzyść nietylko moralną, ale i materyalną. Nadmieniam więc, że my żądamy upoważnienia ogólnikowego celem rozpoczęcia pertraktacyj, i że rzeczą Komitetu i Rady nadzorczej Związku będzie ułożyć w sposób najpraktyczniejszy to przeobrażenie czyli rozszerzenie czynności Związku na to, co my pragniemy wprowadzić. Co do uwagi pana radcy Struszkiewicza, że nie należałoby przekształcać tej instytucyi na nowy Związek, to my dlatego żądali przekształcenia, że to musi na zewnątrz wobec szerszej publiczności i firm być zaznaczone, że to jest instytucya handlowa także większej własności. Każdy stara się o to, żeby miał firmę jak najlepszą. Otóż nam się zdaje i mamy takie doświadczenie Towarzystw zagranicznych, że każdy stara się w swej firmie uwydatnić wszystko, co on reprezentuje. Od tego zależy jego siła. Dlatego jabym upraszał o zatrzymanie tej nazwy. Czy to będzie przekształcenie, czy zmiana tej instytucyi, czy rozszerzenie czynności, to jest rzeczą formy więcej, zwłaszcza, że nie możemy jeszcze decydować dziś, jak to będzie wyglądało, wymaga to dłuższego czasu i trzeba sprowadzić wzór towarzystw zagranicz-

nych. Komitet nawiąże rokowania z Radą nadzorczą, delegaci z sobą się porozumieją i dopiero szczegóły na podstawie obrad przedstawią Walnym Zgromadzeniom. Prosiłbym więc o uchwalenie wniosku w tem brzmieniu, jak go Komitet przedstawił, bo nam zależy na tem, żeby najpierw mandat był ogólnikowy, następnie zaś, żeby móc przeobrazić instytucyę i nadać jej pod względem zewnętrznym cechę reprezentacyi handlowej większej także własności.

P. Stan. Ostaszewski. Wśród całej niniejszej dyskusyi zauważyłem dwa kierunki, t. j. w ogóle podnoszono żądanie pertraktowania z Towarzystwem Związku handlowego. W zasadzie Zgromadzenie tej myśli przyklasnęło. Z drugiej strony odezwał się głos praktyczny ze strony Związku, który zwrócił uwagę na to, że w razie pertraktowania każdy się zapytuje: z jakimi środkami przystypujemy, czego wiele potrzebujesz, a wtenczas ci powiem, czy będę mógł ci dostarczyć. Wobec tego więc, że sprawa ta po raz pierwszy dziś przychodzi pod obrady, i ogólnikowo, w tej formie jako pierwszy krok ją przyjmuję. Jednak z drugiej strony, ponieważ to kwestya niezmiernie ważna i żywo wszystkich obchodzi, i każdy z nas pragnąłby wprowadzenia w życie takiej instytucyi mianowicie jeszcze przed jesienią, pragnąłbym, aby ta sprawa cokolwiek naprzód postąpiła na drogę praktyczną, a nie ograniczyła się na zasadniczem uchwaleniu dążenia w tym kierunku i wywołania jakiejś akcyi. Rozszerzyłbym przeto ten wniosek w tym duchu, że Ogólne Zgromadzenie równocześnie poleca Komitetowi, a względnie osobnej ankiecie czy specyalnej komisyi, żeby się zajęła zebraniem dat statystycznych i innych, jak to powiedział p. Czecz, to znaczy najpierw w kierunku, jak obecnie, przedmiotów, które należą do rozchodów, by wiedzieć, jakich towarów, w jakiej ilości i jakości w ogóle Towarzystwa czy członkowie potrzebują, by ułatwić Związkowi obliczenie się z siłami, czy jest w stanie to zrobić; z drugiej strony należałoby obliczyć, o ile i z jakiemi środkami Towarzystwa nasze musiałyby do Związku przystępować, aby Związkowi umożliwić działalność.

Przewodniczący. Mamy więc trzy wnioski: pp. Seelinga, Ostaszewskiego i wniosek Komitetu.

P. Seeling. Popieram w całości wniosek Komitetu, rozumiejąc rzecz w ten sposób, że dziś w specyalne debaty pod względem środków wchodzić nie możemy. Żądam tylko zgodnie z wydrukowanym wnioskiem, ażeby upoważnić Komitet do przeprowadzenia pertraktacyi i studyów z obecnym Związkiem handlowym. Osobnego wniosku nie stawiam.

Przewodniczący. P. Struszkiewicz uzupełnia tylko wniosek Komitetu tem zastrzeżeniem, żeby zamiast „przekształcenie“ było powiedziane „rozszerzenie działalności“. Więc właściwie jest jeden tylko odrębny wniosek p. Ostaszewskiego.

P. Ostaszewski. Owszem, zgadzam się na cały wniosek Komitetu, stawiam tylko poprawkę, żeby nie odkładać tego na długo, lecz załatwić koniecznie przed jesienią, bo to kampania bardzo ważna dla rolników.

Referent dr. Leo. Z tą poprawką zgadzam się zupełnie, bo uważam ją za rodzaj moralnego bodźca dla Komitetu, aby to w ciągu lata przeprowadził.

Wniosek Komitetu jednogłośnie zostaje przyjęty, wraz z poprawkami pp. Ostaszewskiego i Struszkiewicza.

Przewodniczący. Z kolei przystępujemy do trzeciego wniosku Komitetu, który brzmi: „Zgromadzenie ogólne c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego uznaje potrzebę stworzenia silniejszej reprezentacyi interesów stanu rolniczego w monarchii i poleca Komitetowi, by *a)* w porozumieniu z innemi centralnemi Towarzystwami rolniczemi podjął inicyatywę w sprawie zwoływania peryodycznych konferencyj delegatów Towarzystw rolniczych, celem wspólnej narady nad potrzebami rolnictwa i obroną jego interesów, tudzież *b)* wziął pod rozwagę sprawę utworzenia wspólnej reprezentacyi Towarzystw rolniczych wszystkich krajów koronnych monarchii.“ Oddaję głos referentowi dr. Juliuszowi Leo.

Referent dr. Leo. Niezawodnie wszyscy Panowie, którzy zajmują się sprawami rolnictwa, zauważyli oddawna, że w sferach rolniczych panuje niezadowolenie, nietylko u nas, ale i w prowincyach zachodnio austryackich, niemieckich, francuskich, a nawet w Anglii i Ameryce stan rolniczy czuje, że opieka ustawodawcza i administracyjna jest niewystarczającą, że mu się krzywda dzieje, że musi ponosić ciężary zawielkie, że potrzeba mu silniejszej obrony jego interesów. I rzeczywiście, jeżeli porównamy organizacyę reprezentacyi stanu rolniczego z organizacyą reprezentacyi innych stanów produkcyjnych, to nie można nie wyrazić zdziwienia, że stan tak silny, stanowiący rzec można podstawę produkcyi, nie zdobył się dziś jeszcze na taką nawet reprezentacyę dla siebie, jak np. stan handlowy, mający wpływ odpowiedni na ustawodawstwo i administracyę państwową. Przedewszystkiem nasuwa się tu myśl utworzenia Izb rolniczych, któreby skupiały w sobie stan rolniczy pewnej prowincyi i okręgu, i były organem legalnym, mającym głos prawny, nadany z ustawy. I rzeczywiście sprawa Izb rolniczych była już u nas niejednokrotnie poruszaną. Komitet Towarzystwa naszego dwa razy już przedstawiał Zgromadzeniu ogólnemu wnioski, wnoszono petycyę do Sejmu, i tylko niewytłómaczona opozycya Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie stanęła na przeszkodzie zrealizowaniu tej myśli. Ponieważ jednak dziś spodziewać się nie można, żeby warunki zmieniły się na lepsze, trzeba więc pomyśleć o czemś innem, coby ten brak mogło w inny sposób zastąpić. Mam tu na myśli rozpoczęcie starań celem zwoływania konferencyj rolniczych ze wszystkich

prowincyj monarchii. Konferencye takie odbywają się we wszystkiew państwach europejskich, np. „Deutscher Landwirthschaftsrath w Niemczech, we Francyi, Liga rolnicza w Anglii corocznie odbywa kongresy, na które przybywają delegaci wszystkich towarzystw angielskich, szkockich i irlandskich. Więc tam nawet, w tych państwach, które nie mają centralnej organizacyi rolniczej, zjeżdżają się delegaci dla zorganizowania pewnej solidarnej obrony swych interesów i domagania się pewnych reform, mających na celu poprawę stosunków rolniczych. W Niemczech od niejakiego czasu opozycya tych sfer rolniczych przybrała bardzo groźne rozmiary, mające już cechę pewnej agitacyi antirządowej i budzące nawet pewne obawy. Każdy z Panów czytał zapewne o tych bardzo licznych zjazdach w Berlinie w zeszłym miesiącu, gdzie utworzono nowe Towarzystwo pod nazwą „Bund der Landwirthe“ i starano się przy pomocy takiej ekonomicznej organizacyi stanu rolniczego wpłynąć na rząd, parlament i t. d., a to w tym celu, ażeby nie dopuścić do zawarcia traktatu handlowego z Rosyą. Organizacya ta jednak na tem nie poprzestała, ma ona swój statut i tworzy filie prowincyonalne. Agitacya się szerzy, a ofiarność rolników niemieckich na ten cel jest tak znaczna, że członkowie obowiązują się solidarnie na rzecz tego Stowarzyszenia płacić po 5% do podatku gruntowego. To więc dobrowolne opodatkowanie świadczy, wymownie o świadomości korzyści, jakie mogą spłynąć dla stanu rolniczego z tego nowego środka obrony jego interesów. W Austryi odbiło się to także bardzo głośnem echem. „Wiener landwirtschaftliche Zeitung“ w trzech numerach już nawołuje głosem bardzo silnym rolników austryackich, żeby się zawiązali w rodzaj konfederacyi rolniczej i żeby się starali oddziałać na wybory do parlamentu, wybierać tylko posłów do obrony stanu rolniczego, skupić całą akcyę w swem ręku i zapewnić jej większą siłę. Zdawało się nam w Komitecie, że taka agitacyjna akcya ma pewną cechę demagogiczną, niebezpieczną pod względem socyalnym, bo pobudza do takiejże akcyi inne także stany, ale że potrzeba nam koniecznie skupić rozproszone siły Towarzystw rolniczych i rozpocząć przynajmniej takie konferencye delegatów, aby w kwestyach bardzo ważnych, dotyczących interesów wszystkich prowincyj, gdzie więc niema sprzeczności między prowincyami, ale gdzie chodzi o interes rolnictwa całego, żeby właśnie w takich sprawach ogólnorolniczych i państwowych takie konferencye mogły obradować i zapewnić Towarzystwom rolniczym silniejszy wpływ na ustawodawstwo i administracyę centralną. Dlatego też Komitet przedstawia Panom dwa wnioski (czyta):

Zgromadzenie ogólne c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego uznaje potrzebę stworzenia silniejszej reprezentacyi interesów stanu rolniczego w monarchii i poleca Komitetowi, by

a) w porozumieniu z innemi centralnemi Towarzystwami rolniczemi podjął inicyatywę w sprawie zwoływania peryodycznych konferencyj delegatów Towarzystw rolniczych celem wspólnej narady nad potrzebami rolnictwa i obroną jego interesów, tudzież

b) wziął pod rozwagę sprawę utworzenia wspólnej organizacyi Towarzystw rolniczych wszystkich krajów koronnych monarchii.

Ta druga sprawa jest znacznie trudniejsza, wymaga wiele namysłu i zastanowienia. Chodziłoby tu o stałą organizacyę, o coś bardziej konkretnego. Co do tej sprawy więc prosilibyśmy tylko o uchwałę tej treści, że Komitet ma się nad tem bliżej zastanowić i uznać, czy należy w tym kierunku działać czy nie. Co do pierwszego zaś punktu, żądamy wprost upoważnienia do rozpoczęcia akcyi w kierunku zwoływania peryodycznych konferencyj delegatów. Musimy iść za przykładem Izb handlowych, które odbywają takie zjazdy, jak to miało miejsce np. w sprawie projektów podatkowych w Wiedniu, gdzie Izby galicyjska i czeska przegłosowały wiedeńską i wyszło to na korzyść naszą, bo rząd i parlament usłyszy jako głos Izb handlowych nietylko uchwałę wiedeńskiej Izby, ale i głosy innych krajów, które reprezentują przemysł, handel drobny i rękodzieła. Tem bardziej więc nam potrzeba takiej łączności i skupionej, solidarnej akcyi. (Oklaski.)

Przewodniczący. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Skoro nikt głosu nie żąda, kto się zgadza z wnioskami Komitetu, zechce rękę podnieść. (Wszyscy.) Są przyjęte. Z kolei przystępujemy do wniosków Towarzystwa okręgowego wielickiego. Referentem pierwszego z nich jest p. Starowiejski.

Referent p. Starowiejski. Na wyścigu wiedeńsko-berlińskim, zwyciężyły 4 konie pochodzenia polskiego, a między nimi wprawiła ogół w zdumienie klacz p. Thaena, pochodząca od chłopa z Tarnowskiego, a zakupiona w Krakowie za 90 złr. do wsi Pawonaki na Śląsku, gdzie dwa lata pracowała w roli. Właściciel znawca, widząc, że pomimo ciężkiej pracy zachowywała rzeźwość, czerstwość i siłę, bez poprzedniego przygotowania użył ją do wyścigu i stanął u mety w 78 godzin i 15 minut; dziewiąty z rzędu pobił więc swym koniem 27 folblutów, biorących udział w wyścigu, nie zmęczywszy konia. Koń wróciwszy do domu ważył tyleż co przed wyścigiem, t. j. 442½ kilogramów.

Drugi koń polski „Zanka“ ze stadniny hr. Dzieduszyckiego, dobiegł do mety szesnasty z rzędu. Koń trzeci, 11-letnia klacz „Fatwa“ rotmistrza M. Hallera, która przybyła w 82 godzinach i 43 minutach, pochodzi z Wilczkowia od p. Karmińskiego po ogierze arabskim „Mandarynie“.

Wreszcie klacz „Minerwa“, uważana obok węgierskiej klaczy porucznika Miklosa w kołach hippicznych austryackich za właściwego zwycięzcę dystansowego

biegu, doszła do mety w 74 godzinach 42 minutach, a byłaby doszła prawdopodobnie w 70 godzinach, gdyby nie była skaleczyła nogi podczas ciemnej nocy, a wskutek tego wypadku jeździec p. Höffer musiał nogę klaczy zimnemi okładać kompresami i zatrzymać się 7 godzin.

Klacz „Minerwa“, zakupiona obecnie do stajni cesarskiej w Berlinie, wyhodowana przez p. Hulimkę z Przemysłowa w Sokalskiem, w okolicy, gdzie przed rozbiorem hodowano najlepsze stada polskie, jest koniem remontowym galicyjskim.

Wskutek więc tego biegu zaczęto się interesować koniem polskim, przypomniano sobie jego dawniej cenione cnoty. Pisma specyalne rolnicze w Monachium i Berlinie poświęciły nawet koniom polskim kilka artykułów. W artykułach tych zapytywano się, gdzie znaleźć można konie rasy polskiej i jakie tej rasy charakterystyczne oznaki? W miejsce odpowiedzi jednak na zapytania, przejdziemy do historyi konia polskiego, a ta nam odpowie lepiej, aniżeli wszelkie opisy.

Od początku historyi naszej, do owej sławnej szarży huzarskiej pod Wiedniem prowadziliśmy wojny konno, dlatego też staraliśmy się wytworzyć konia silnego i wytrwałego, a zarazem szybkiego, bo zwycięstwo zapewniało nam byt ojczyzny, a połową zwycięstwa był dobry koń. Dlatego Polak uważał konia za bogactwo i był do niego przywiązany jak Arab. Wódz w godzinie śmierci żegnał swego bojowego konia i w testamencie wyszczególniał (Chodkiewicz, Żółkiewski), co się ma stać z końmi i by pamiętano o stadzie. Dzielono się końmi na równi z klejnotami. Konie w Polsce były różne: były lekkie żmudzkie, fryzy niemieckie, przybyłe z krzyżakami, konie kozackie i ruskie, hodowane na stepach Podola i Wołynia, konie huculskie i konie wytworzone ciągłą przymieszką krwi wschodniej a hodowane przez szlachtę z pewnym stałym kierunkiem wytworzenia konia bojowego, mogącego przebiedz 15 do 20 mil dziennie bez znużenia, a przytem nie wymyślnego w paszy, formami i wytrwałością podobnego do koni wschodu, ale od nich wyższego i silniejszego. Jednem słowem, w owym czasie Polska miała konie najlepsze w Europie i o tych to koniach mówić będę, popierając odpowiednie fakta datami historycznemi.

Przypominając wyścig o koronę Leszka, stumilowe błyskawiczne przemarsze Chrobrego, konia owego mazowieckiego szlachcica Andrzeja w r. 1327, który w sam środek Litwinów wjechawszy, zabił starostę grodzieńskiego Dawida, zięcia Gedymina i nietknięty uciekł pomimo pościgu całego wojska litewskiego; owego ułana Grzymalitę, brata arcybiskupa Janusza, który w r. 1376 napadnięty przez Litwę, przepłynął na koniu z żoną i dzieckiem wezbraną Wisłę, a tylko strzały za nim posłano, przejdziemy do wypadków potwierdzonych obcokrajowemi świadectwami.

W sławnej bitwie grunwaldskiej rycerstwo polskie w ciężkich zbrojach siedziało na polskich koniach i wytrzymało natarcie Krzyżaków, pierwszych rycerzy świata, którzy mieli wyborowe konie, a zatem polskie musiały być równie silne, bo litewskie rycerstwo zostało złamane przy pierwszem natarciu.

Na zjeździe monarchów r. 1515 Niemcy robili przycinki Polakom, że mają chude konie, lecz na wyścigach w Wiedniu konie polskie zwyciężyły. De Thon w opisie wjazdu do Paryża po Henryka Walezego nie może się nadziwić piękności polskich koni, choć koń limusyjski i nawarski w owym czasie uważany był za najlepszego, a Henryk Walezy podczas krótkiego pobytu w Polsce nauczył się cenić konia polskiego wybrawszy do ucieczki klacz karą ze stada Knyszyńskiego po Zygmuncie Auguście. Graciani w opisie nuncyatury Commendoniego utrzymuje, że niema kraju, któryby tak dzielne konie wydawał jak Polska: „Konie te — pisze on — acz nie tak rosłe, prędsze są, piękniejsze i zwinniejsze od niemieckich,“ a Juliusz Rugieri w relacyi 1565 r. powiada: „Konie polskie są bardzo dzielne, mniej szybkie od tureckich, silniejsze jednak i piękniejsze od nich.“

W Anglii w r. 1636 dziwiono się przybyłym w poselstwie Zawadzkiego polskim koniom tak jak i wjazdowi do Paryża Opalińskiego po Maryę Ludwikę. Szybkie konie Lisowczyków nie były piękne, przeważnie to były konie tabunowe, ale jakie były wytrwałe i silne, gdy przeszły zwycięsko przez całą Europę. A jakże często magnat polski przesłał posłańca z listem o 50 mil. Zdarzały się przesyłki konne z Kołomyi do Paryża, a sam pan Pasek jeździł po zaległy żołd z Krakowskiego do Wilna konno. Zdumiewającym jest niezwykły fakt, że Czarniecki z całą kawaleryą swoją przebywszy nieraz rwące rzeki, żeby dosięgnąć nieprzyjaciela, przepłynął wreszcie morze w Danii dla dostania się na wyspę Osel. O szybkości koni pisze Dzikowski, że po połączeniu armii Sobieskiego z Niemcami, ci ostatni nie mogli dostać języka, skarżąc się, że zrobili rekonesans w 3000 koni, a ledwie kilku ludzi powróciło i już więcej do tego nie mają ochoty; wtedy kazał Sobieski rotmistrzowi Ruszczycowi wybrać 100 koni z chorągwi, a byli oddaleni o 10 mil od Wiednia, i dostać koniecznie języka. Ruszczyc w 18 godzin przywiózł 13 Turków związanych, na koniach przewieszonych, zrobił przeszło 20 mil drogi i ani jednego żołnierza nie stracił.

W pamiętnej bitwie pod Wiedniem, którą szarża husaryi rozstrzygła, wobec elektorów i książąt cesarstwa, siedział Sobieski na koniu izabellowatym stada Sobieskich, a zwał się ten ogier Pałasz. Dumny wobec Niemców król mógł mieć konia najlepszego w Europie, więc jeżeli wybrał konia polskiego swojego stada, to był on niewątpliwie najlepszym koniem owego czasu, i za to odznaczenie odwdzięczył mu się też ten koń pod Parkanami: Sobieski wpadł na przybyły w nocy 80.000 korpus Baszy Silistryi; musiał uchodzić, przez

dwie mile. Pałasz z ciężarem jeźdźca 240 funt. gnany przez najlepsze konie tureckie i arabskie, ocalił chwałę narodu i chrześcijaństwa, a już rzucono pod nogi Baszy Sylistryi głowę Denhofa wojewody pomorskiego, myśląc, że to głowa Sobieskiego, tak blisko docierały konie tureckie. Książe Józef Poniatowski jeździł na polskim koniu ze stada Sanguszki, na starszym Szumce, a i Napoleon uciekał w sankach polskiemi końmi.

Koń polski, znany z rysunków, nie jest jednaki, ale to nic nie upoważnia do odmówienia mu rasy, bo i koń angielski nie jest tem, co przed 200 laty, ale pewne jednostajne pojęcia o piękności, dzielności i użytkach konia w całym rozlane narodzie wpłynęły na wyrobienie typu, a zamiana ciągła stadników, jak świadczą niezliczone darowizny wzajemne i nabytki ze wschodu, wyrobiły przymioty jednostajne, które znamionują konia polskiego i które przetrwały aż do naszych czasów z podziwem zagranicy.

Stada mieliśmy ogromne; wzmiankując tylko stada Bolesława Krzywoustego z r. 1133, o których Naruszewicz wspomina, Kazimierza Wielkiego w Wielkopolsce i inne prywatne w epoce piastowskiej, jak: arcybiskupów gnieźnieńskich, Woytka kasztelana kujawskiego, Grzymały z Oleśnicy, Przecława Zakaszowica z Gołuchowa, litewskie stado wielkoksiążęce, cytowane w źródłach krzyżackich z r. 1367, a Wigant powiada, że r. 1379 stado żmudzkie liczyło 4090 koni; przejdźmy do jagiellońskich czasów najwyższej sławy, zamożności, wykształcenia, największej rozległości ziem polskich, a zarazem kulminacyjnego rozwoju hippicznego. Sprowadzaliśmy ogiery z Andaluzyi hiszpańskie, z Francyi limuzyjskie, nawarskie, z Persyi i z Włoch z przybyciem Bony. Znamienitemi musiały być konie Kazimierza Jagiellończyka, kiedy wracający z Persyi Cantarini, który się napatrzył najdzielniejszym koniom wschodu, odchwalić się koni króla polskiego nie może.

Stado Zygmunta Augusta w Knyszynie liczyło r. 1558 — 3000 koni, do tego stada podług zapewnień koniuszego Micińskiego, sprowadzano najczystsze ogiery z pustyni. Szwagier Zygmunta Augusta Mikołaj Radziwiłł sprowadzał do tego stada ogiery z Kandyi, które Daper ma za czyste araby. Stado królewskie wówczas było jedyną na całym świecie instytucyą, której zadaniem był chów czystej krwi arabskiej i gdyby stado królewskie na tych zasadach dłużej było potrwało, mielibyśmy niezawodnie do dziśdnia najstarszą i najdzielniejszą rasę koni w świecie. Było ono pepinierą dla innych stad królewskich w Medyce i Nowosiółce. Po śmierci Zygmunta Augusta zostało 1228 koni samych wierzchowych i zaprzęgowych, jak świadczy inwentarz opisujący szczegółowo pojedynczo czwórki i wierzchowce. Były u nas nawet wyścigi i Marcin Siennik wydał w r. 1564 dzieło napisane przez lekarza p. Pieleckich z XV w.: „Przygotowanie konia na wyścigi.“

Równocześnie były stada Tarnowskich w Kahorliku, Wasilówce, Hermanowie, Spytka z Tarnowa w Wielowsi, z którego hetman Tarnowski ofiarowuje konie Zygmuntowi Augustowi jadącemu do Krakowa; Stanisława Górki w Karnicy, który darował konia Henrykowi Walezemu; wielkie stado Buczackich, o którem Sarnicki wspomina, i stado Ostrogskich, które po śmierci księcia Janusza 1629 r. liczyło jezdnych koni 700, a matek i młodzieży 4000, a które w wielkiej części przeszło do Sanguszków.

A jednak jaka była potrzeba koni i dbałość, żeby najlepszych koni nie wyprowadzano za granicę, to świadczy nakaz dany starostom i konstytucya z r. 1538 za Zygmunta I, czuwania, by nikt konia nie wyprowadził za granicę pod karą utraty tegoż i kary królewskiej; w r. 1550 powtórzono ten nakaz, w r. 1557 obostrzono go jeszcze karą 200 marek, „a gdyby to żyd, ma być obwieszon bez folgi“; zakaz ten powtórzono konstytucyą roku 1578, konstytucyą r. 1620 i ostatecznie r. 1647.

Stado Zamoyskich, z którego Jan Zamoyski ofiarował ogiera królowi Stefanowi; stado Holszańskich w Dąbrowicy liczące 996 koni, w Błotnicy 235 koni; Aksaków, Chodkiewiczów, w Lachowicach (Kamieński).

Księżna Marya z Holszańskich Kurbska domaga się zwrotu stada Dąbrowickiego, liczącego 296 i Błotnickiego 235 sztuk.

W tymże czasie Aksaki mieli kilka wyborowych stad na Ukrainie w Motowidłówce i Hulanikach; Jan Aksak wyposażając córkę pisze: „Pan Stefan Aksak ma jej dać 4 szpakowate, sprawić cudną karetę, 12 klaczy, sześć ze źrebięty, a sześć bez źrebiąt.“

Stado Sobieskich w Żółkwi, które wysokiej w Polsce dostąpiło sławy, weszło w dom Sobieskich od Daniłowiczów, a ci je w spadku po Żółkiewskich dostali. Hetman Stanisław Żółkiewski w szczególnej je miał pieczy tak dalece, że je w testamencie pisanym d. 12 stycznia 1606 r. żonie poleca: „stado proszę Cię, niech będzie w dobrej opatrzności, bardzo rzecz jest potrzebna.“

Król Jan III miał jeszcze bardzo piękne stado w Jaworowie i dlatego tak tam lubiał przebywać.

Koniuszy w. koronny Kicki w naszym już wieku miał jeszcze konie tego zawodu w Dobrzanach w Przemyskiem. Stado Padlewskich, które dopiero w ostatnich rozpierzchło się latach, uważanem było na Ukrainie za filię stada Sobieskich. Królewicz Jakób, który po Stanisławie Koniecpolskim dostał Brody i tam miał stado, darował Skorupce Padlewskiemu 24 klacze i 2 ogiery; część tego stada była w Czerniawce na Podolu, a ogiery Padlewskich zasilały przez długi czas stado sławuckie tak, jak i przed r. 1830 znów Sławuta potomkami sprowadzonych r. 1814 arabów podniosła to stado. Po królewiczu Aleksandrze przeszło stado w dom Tarłów, Morskich i Radziwiłłów. Najznaczniejsza część potomków tych stad uprowadzoną została przez Płatowa za Dniepr i dziś atamańskim służy potomkom.

Stada Radziwiłłów w Nieświeżu, Birzach, Ołyce i w Podłużnem na Wołyniu sławiły się wielkiem i długiem powodzeniem, produkowały konie wysokiej bardzo krwi, szczególnie zdatne do maneżowej jazdy. Część stad tego domu weszła przez zamęzcie księżniczki Radziwiłłówny z Ludwikiem margrabią w dom Brandeburski r. 1681 wraz z obszernemi w Polsce majętnościami i była kolebką najwyborniejszego dziś pruskiego stada w Trakienach, założonego w r. 1732 przez Fryderyka Wilhelma I.

Pamiętnik wydany we Lwowie r. 1864 opisuje cudownego ogiera księcia Karola Panie Kochanku, którym cesarz Józef się miał zachwycać, ponieważ jednak cały pamiętnik nie ma żadnej wartości historycznej, więc go nie przytaczam.

W r. 1621 w Sanockiem Andrzeja Piotra Stadnickiego stado dużej wartości wspomina inny pamiętnik.

Stada Lubomirskich w Szarogrodzie i Pawłoczy, w których były neapolitańskie stadniki, rozsprzedane i w samym końcu XVIII w. wsiąknęły w drobne stada krajowe.

Stado Rzewuskich w 1756 w Olesku, gdzie był szczególnej wartości ogier Zasławczyk (Sławuta) i w starostwie drohobyckiem. Pamiętnik historyczno-polityczny z roku 1783 opisuje stado Chreptowicza w Szczorsach w województwie brzesko-litewskiem: „Stado koni tutejsze jest znaczne, do którego ogiery arabskie, tureckie i angielskie z wielkiem zatrudnieniem i kosztem sprowadzono i przedniemi go ukraińskiemi klaczami opatrzono“; a dalej opisuje sposób hodowli.

Stado Proskurów w Rozalówce, pochodzące ze stada Tarnowskich w Kahorliku, po odebraniu im tegoż starostwa część dostała się Zaleskim do Pustowarnej, gdzie przed kilkunastu jeszcze laty widzieć można było indywidua przypominające typy koni polskich, a hr. Maryan Czapski widział u p. Trzeciaka w Wołosówce ogiera gęstą popstrzonego hreczką ze stada Pustowarny i pisze: „Zewnętrze tego konia rokować pozwalało o niepospolitych jego przymiotach.“

Stado Dzieduszyckich, które na paczątku XVIII stulecia w starostwie żydaczowskiem pod kierunkiem Jerzego Dzieduszyckiego wielkiego koniuszego koronnego i ówczesnego starosty, autora „Obserwacye należące do koni i stad polskich“, takiej było wartości, że jednoroczna w nim strata, gdy czasowo dobrego konowała przy stadzie nie było, wynosiła ówczesnych 20.000 złp., a konie płacono po 1000 talarów bitych.

Stada Poniatowskich produkowały konie słynne z dzielności. Stanisław, ojciec króla, wielkie i piękne utrzymywał stado w Jazłowcu, nabytym od Lubomirskich. Podkomorzy Kazimierz, starszy brat królewski, starosta sokalski miał stada wyborowych koni w Stojanowie, Poturzycy i Sokalu; Stanisław synowiec króla w starostwie korsuńskiem.

Stada Rabczewskiego w Markowcach i Sosnowskiego w Nowomalinie, w których hodowano bardzo okazałe taranty, sprzedawane w Warszawie po 300 duk.

Stado Grocholskiego w Czerwonej, powstałe z bardzo poważnego stada pułkownika Poniatowskiego, zostało przed 20 laty rozsprzedane.

Stado Kurdwanowskich. „Nie znam pochodzenia tego stada (pisze hr. Maryan Czapski), które jeszcze około 1820 r. w Pieczołówce w pow. roweńskim świetnym cieszyło się stanem, ale znam dobrze konie tego stada i do niedawna najlepsze klacze, jakie posiadałem, były potomkami nabytych z tego stada przez ojca mego w 1816 r. piętnastu matek i jednego ogiera.“

Stada Czartoryskich w Międzoborszczyznie i Klewaniu. Generał ziem podolskich posłał wspólnie ze Szczęsnym Potockim koniuszego Obodyńskiego do Stambułu po konia, jak to z relacyi Burskiego r. 1803 wynika.

O stadzie humańskiem i tulczyńskiem Potockiego tak się wyraża pamiętnik Chrząszczewskiego: „Stanisław, Szczęsny Potocki ze stad swoich ukraińskich, doczekał się tak pięknych koni, że gdy wszechpotężnemu ministrowi Kaunicowi kasztanowaty cug swego chowu darował, austryacki minister tak był zadowolony, że Obodyńskiemu koniuszemu, co mu go przyprowadził do Wiednia, tysiąc dukatów oduzdnego zapłacił.“ Były jeszcze inne stada Potockich, tej hetmańskiej rodziny, lecz mniej znamienite, przytem muszę wspomnieć, jakiej pieczołowitości doświadczał koń w Polsce, która nawet była powodem smutnej katastrofy. Jeden z największych panów, Franciszek Salezy Potocki w Krystynopolu, wstając zawsze bardzo rano, najpierw zaglądał do stajni; raz o świcie spostrzegł z niemałem zadziwieniem, że jego ulubiony arab był zhasany, okryty pianą i że robił bokami. Trudno było przed takiem okiem prawdę ukrywać; przywołany koniuszy wyznał, że młody wojewodzic Szczęsny, któremu sprzeciwiać się nie śmiał, jeździł wieczorem do hr. Komorowskich, a przed świtem wracał; wtedy się jednak spóźnił i tym sposobem wojewoda przyszedł do wiadomości zawartych a ukrywanych dotąd ślubów małżeńskich syna z Gertrudą hr. Komorowską. Wściekły z gniewu uknuł okrutny zamach na swobodę synowej, który się tak tragicznie zakończył.

W dawnej Polsce nie było domu nawet średniej zamożności, któryby swego nie miał stada i doskonałe produkował konie; milczeniem jednak pominąć niepodobna słynniejszych, do których liczą się stada Zbaraskich, którego właściciel książe Jerzy wielkiemu wezyrowi 10.000 dukatów za ogiera zapłacił; Wiśniowieckich, Chołoniewskich, Borzęckich, Morskich, Balów, Ossolińskich, Ankwiczów, Lanckorońskich, Arciszewskich, Sobolewskich, Aleksandrowiczów, Giżyckich, Jezierskich, Bonczalskich, Wereszczaków, Chojeckich, Działyńskich, stado sahajdacznego Konaszewicza, Scipionów po Firlejach, Steckich w Międzyrzeczu, Abramowiczów w Bochnej, Iwanowskich w Kuryłowie, Podhorskich w Mo-

hilnej, Antoniowie i Brzeżnej, Jabłonowskich w Krzewinie i Ostrogu, Aloizego Czarnowskiego w Komarówce, Żurowskiego w Iwankowicach, Niemirów w Krzesku na Podlasiu, Wołowiczów w Swiacku, Podrosieniach i Wasilewicach, Czapskich w Kiejdanach i Miropolu, Przeciszewskiego w Płaszczach, Obuhowiczów w Lipie i Swojatyczach, Wojniłowiczów w Mokranach, Lippomanów w Rybczyńcach, Rdułtowskich w Snowiu i Odachowszczyznie, Roztworowskich w Leśnowoli i Mirowicach, Rozwadowskich w Kochanówce, Mysłowskich w Koropcu, Ostaszewskich we Wzdowie, Wład. Dieduszyckich w Jezupolu, Stojowskich w Dąbrowie i Jaszczwi, Wykowskiego w Sufczynie, Dąmbskiego w Wojniczu i Przybysławicach, Rydlów Bonawentury konie doskonałe. Skrzyńskiego Tymoteusza w Siemiechowie przeszło na Nalepków. Sam miałem klacz tego stada kasztanowatą, na której wyjechawszy niebardzo znów rano, bom się tego nie spodziewał, zrobiłem 17 mil po górach po za Dzielec i bez zmęczenia przyjechałem przed wieczorem do domu. Dalej Jastrzębskiego w Dębnie, Zdzieńskiego w Płaszowie, hr. Tarnowskiego w Chorzelowie, Dzwonkowskiego w Gromniku, Benoëgo w Niegowici. Nareszcie czysto arabskie stada Juliusza Dieduszyckiego, ordynackie hr. Lewicki-Siemińskich, Wacława Rzewuskiego w Szawraniach i Kuzminie, ks. Sanguszków w Sławucie i Branickich w Białej-Cerkwi, oraz stado Kuczyńskiego w Krasnem, którego ogier na wystawie w Warszawie r. 1850 otrzymał nagrodę jako typ konia polskiego.

Tak zamiłowany naród w hodowli koni, który do żadnej ważniejszej okazyi inaczej nie występował jak konno; na koniu stawał do elekcyi królów, na koniu walczył z nieprzyjacielem, na koniu podróżował, polował, wstępował w szranki igrzysk i gonitw, nakoniec rycerz na koniu kruszył kopią lub tarczę herbową w kościele podczas pogrzebu, musiał przyjść i przyszedł do wytworzenia typu, mając wysokie pojęcie o koniu wschodnim arabskim jako o prototypie konia, a lekceważenie i prawie pogardę dla konia amerykańskiego (Normana, Meklenburga, Holendra).

Dowodem tego jest następujące prawdziwe zdarzenie: Na zjeździe królów w r. 1515 w Wiedniu, który w następstwie dał Habsburgom Czechy i Węgry; Niemcy chociaż pobici w wyścigu żartowali z koni polskich, że nie były tłuste. Polacy odcięli się żartami i kupili za 100 złotych ogromnego i potężnie spasłego fryza, którego tajemnie zabiwszy z mięsa jego kazali sporządzić wiele wykwintnych potraw. Zaproszeni na ucztę Niemcy, ci mianowicie, którzy najdowcipniej nad brakiem sadła w koniach polskich pokpiwali, wtedy dopiero o żarcie i zawartym w nim sensie moralnym dowiedzieli się, kiedy na ostatnie danie wniesiono ogromny półmisek z głową końską i czterema nogami, zbrojnemi w potężne, cechujące fryzów kopyta.

Pan Pasek posądzony o udział w rokoszu wojskowym, usprawiedliwia się temi słowy: „Zastąpiono mi na dobrowolnej drodze; gdybym się czuł winnym, mógłbym był bezpiecznie ujść; wszak wiedzą, niech powiedzą, że mnie otoczyć nie mogli. Siedziałem też na takim koniu, któremu kałmuckie i astrachańskie bachmaty uciekać nie umiały i dogonić też, kiedy tego potrzebowała konieczność, nie mogły, pewniebym się był niemieckim fryzom i powąchać nie dał.“ Na fryzach była dragonia króla Jana Kazimierza, która Paska aresztowała.

Nakoniec ku wiecznej pamiątce jak owego Zabłockiego, zostało nazwisko pułkownika szlachcica litewskiego Kandyby, założyciela stada ciężkich, masywnych, wielkich a nieurodnych koni, których do ciężkich używano pociągów, gdyż na oznaczenie wielkiego fryza mówiono: a to „Kandyba“.

Wyliczyłem taką mnogość stad, by dać odpowiedź, gdzie jest ten koń polski? Stada te rozchodziły się, wsiąkały w inne stada. Każde nowe stado już za naszych czasów, oprócz czysto angielskich, formowane było na podstawie polskich klaczy i ogierów wschodu, dopiero kiedy moda niemiecko-żydowska wprowadziła „Kandyby“, wprowadzać zaczęto u nas Anglo-Normany. Koń jednak stadnin polskich nie zniknął; zdegenerował to prawda, ale też dlatego się odzywam, by go ratować od zagłady.

Że hr. Maryan Czapski, autor historyi konia, zagorzały angloman z zasady, jako bezwzględny zwolennik czystej krwi, której pewność dawała mu tylko księga rodowa angielska, a nie dawały, co do prawdziwości genealogicznej, świadectwa arabskie, również zwolennik wyścigów krótko dystansowych, napisał: — „Polskiego gniazda czyli rodu nie było“. To się da łatwo wytłómaczyć, gdyż rasa ta polska po rozbiciu tylu stad, nie dawała mu się uchwycić; widział ją wszędzie i nigdzie. Księgi rodowej polskich koni nie było, została tylko tradycya ciągłego zasilania krwią wschodnią, począwszy od sprowadzonych andaluzyjskich Dżanetów, aż do przybyszów wprost z Arabii, bo Polacy dobrze wiedzą, że koń wschodni nad inne jest doskonalszy, tak w użytku, jak i w przymiocie przelewania swych charakterów na potomstwo. A jednak tenże sam hr. Czapski powiedział na str. 98 i 99. „Liczne się tedy po stadach polskich rodziły konie, podobne z kształtów i temperamentu do koni wschodnich, które zawsze głowną stanowiły stad polskich podstawę. Konie te wyższemi bywały urodą od swych przodków, mniej delikatnemi w formach, mniej zapalczywemi w charakterze, o koszuli mniej cienkiej, o drobnych uszach, o pęcinie krótkiej, o szyi wysoko postawionej, o krzyżu w linii prostej, przechodzącym wprost do ogona, piękną ozdobionego obsadą“. Udowodniwszy przytem, że były wyższe o 164 cm. o kopycie twardem, sprężystem i nadzwyczajnej wytrwałości i szybkości, jakież są inne cechy rasy?

Dalej na str. 107 mówi: „Zdania mego nie narzu-

cam, ale je w całej podaję nagości, bez żadnych ogródek z tym umyślnym zamiarem, aby się ta rzecz raz przecie zupełnie wyświeciła. Mogę się mylić!" Otóż chyba umyślnie mylił się szanowny autor podawszy tyle cech konia polskiego, rozsypanych w całym swojem dziele, że dziwić się wypada, dlaczego pierwiej nie przyszedł do przekonania wypowiedzianego później w Encyklopedyi Rolniczej w artykule „Koń" podpisanem pełnem imieniem i nazwiskiem (Nr. 11 Rasa Polska).

Ponieważ tam je przyznał, o ileżby mu to przyjemniej przyszło po biegu dystansowym, gdy się ta krew polska tak znamienicie wykazała, a jeżeli ją odkryć potrafił niemiec w swej klaczy, to my tem łatwiej, dokładając starań, przywrócić możemy jej dawniejsze znaczenie i stworzyć księgę rodową, a z nią czystość krwi, o którą się tak słusznie Czapski upomina.

Dziś w zachodniej części Galicyi chów koni upadł zupełnie. Za naszych czasów zniknęły stada, może się nie opłacały, ale upadł i pojedynczy chów koni po dworach i włościach, a jak tak dalej będzie, to nietylko wyjdziemy z koni ale będziemy je sprowadzać. Temu winien rząd ze swoją instytucyą, a powinien się dobrze zastanowić, bo Galicya to kraj rolniczy i jakby przeznaczony do chowu koni. Armia na pierwsze zawołanie potrzebuje 247.000 koni, a po odjęciu od tej sumy będących obecnie w służbie 56000, pozostaje do pokrycia 191.000 koni. A co będzie po półrocznej kampanii, gdy przyjdzie dać 100.000 nowego kontyngensu?

Cóż rząd uczynił dla chowu koni przez te 100 lat, zabrawszy starostwa a z niemi obowiązki, które pełnili dotychczasowi tenutaryusze tychże, sprowadzając ogiery i utrzymując stada?

Do tak bogatego materyału przysyłał ogiery wszelkich ras i gatunków, których już tamte prowincye nie chciały — stare, zupełnie niezdatne i nieodpowiednie, które miały za zadanie podnieść wzrost konia naszego, nie mogącego się wprawdzie mierzyć z Fryzami, lecz daleko piękniejszego, szybszego i wytrwalszego. Nie poparto licznych istniejących stadnin, nie zakupywano w nich ani jednego ogiera, teraz trochę się to zmieniło, ale i materyału ogromnie ubyło.

Nie wchodząc zresztą w kwalifikacye ogierów, o których osobno szeroko trzebaby rozprawiać, dziś zastanowimy się tylko nad użyciem tychże, bo wynik dotąd jest ten, że nie mamy przychowku, a w przyszłości nie będziemy mieć koni, co już udowadniają jarmarki w Krakowie, obsyłane końmi Królestwa polskiego.

Pierwszym błędem jest dozwolenie stanowienia ośm razy w tygodniu, przez co dano możność szeroką do nadużyć puszczania ogiera dwa i trzy razy na dzień, o które ogół obwinia dotychczasowe stacye ogierów. Faktów przytaczać nie można, bo je udowodnić niesłychanie trudno; nawet najostrzejsza kontrola oficera temu nie zapobieży, ale przypuścić przecież nie można, że rząd same niepłodne ogiery kupuje lub ze swoich stadnin dostarcza.

Nawet stanowienie tylko raz na dzień, a codziennie, daje wątpliwe zapłodnienie, gdyż w stadach najwyżej jeden ogier na 30 klaczy wypada i to klaczy dobrze żywionych i utrzymywanych; a tu mamy do stanowienia klacze robocze, przez zimę nie szczególnie żywione i to przeważnie w czasie roboczym, na wiosnę.

Drugim błędem jest skupienie ogierów na stacyach od trzech do pięciu mil, co niesłychanie utrudnia posyłanie klaczy i sprowadza straty dla rolnika, bo dzień roboczy na wiosnę płaci się od trzech do pięciu reńskich. Aby być na ósmą godzinę zrana, trzeba wyjechać dnia poprzedniego popołudniu, zatem straci się półtora dnia dla pary koni (bo drugi koń stać musi), t. j. około sześciu złotych reńskich. Klacz się powtarza raz drugi i trzeci; dodajmy do tego koszt człowieka, rogatek, porachujmy co to wszystko kosztuje! a że udowodniono datami, że na 10 klaczy stanowionych w przecięciu jedna zostaje źrebną, nie można się dziwić, że nastąpiło zniechęcenie do posyłania i płacenia tak wielkiej sumy na próżno.

Na poparcie pierwszego punktu dodaję jeszcze, że wszyscy wyczekują i pilnują, kiedy ogiery przychodzą, bo od wypoczętych zostają jeszcze źrebne, co później to już nie warto o tem mówić. Z powyższych więc powodów przedkładamy odpowiednie wnioski.

Wnioski te brzmią: **„Zgromadzenie ogólne uchwala: Poleca się Komitetowi wniesienie petycyi do c. k. ministerstwa rolnictwa oraz do Koła polskiego, mającej na celu wyjednanie następujących zmian w obecnej organizacyi instytucyi ogierów rządowych:**

1. Znieść dotychczasowe stacye ogierów rządowych i takowe rozlokować pomiędzy pojedynczych hodowców, o których opinię wydają Towarzystwa rolnicze okręgowe.

2. Utrzymujący ogiera obowiązany będzie prowadzić regiestra stanowienia, a za czas pobytu ogiera otrzyma zwrot kosztów utrzymania tegoż według dotychczasowej normy; obsługa ogiera powierzona będzie służącemu rządowemu.

3. Taksę stanowienia oznacza i pobiera rząd.

4. Ogiery mają być rozmieszczone w oddaleniu o ile możności 10 kilometrów jeden od drugiego, stósownie do stanu hodowli w danej okolicy.

5. Ogier bezwarunkowo stanowić nie powinien więcej niż sześć razy na tydzień i to w godzinach przedpołudniowych.

6. Prawo kontroli nad ogierami przysługuje c. k. rządowi, a porę pobytu ogierów u hodowców oznacza się od 1 lutego do końca lipca każdego roku". (Oklaski.)

(JE. Jan hr. Tarnowski obejmuje przewodnictwo).

P. Kaz. Orpiszewski: Wnioski te zasługują na zupełne poparcie. Ogierom rządowym dziś głównie to zarzucić można, że źle funkcyonują. Otóż ogiery rządowe dobrze

żywione, a nie nadużywane, będą do użytku dobre. Mnie się zdaje, że ogiery po stacyach są w części tylko złe, ale nie wszystkie. Możnaby się nawet zgodzić, że trzy czwarte jest dobrych. Każdy z nas byłby zadowolony, gdyby miał trzy czwarte tych ogierów u siebie. Dzisiaj one są źle żywione i nadużywane, skoro zaś odda się je pojedynczym właścicielom do hodowania, to będzie dobry skutek. Dlatego popieram jak najgoręcej ten wniosek.

P. Stan. Żeleński: Wniosek przedstawiony przez szanownego referenta, nasuwa mi pewne wątpliwości. Zdaje mi się, że ogierów w Galicyi jest około 450 sztuk. Wątpię czy się znajdzie tylu właścicieli ziemskich, którzyby się podjęli utrzymywać u siebie ogiera rządowego przez kilka miesięcy. To nie jest stworzenie miłe do trzymania, ogier jest zły, nieprzyjemny, potrzebuje ludzi, stajni, potrzebuje odpowiedniego miejsca, aby go przechować. W zwykłych stajniach nie byłby bardzo pożądany. Co zaś do obsługi, to wątpię, żeby rząd mógł dostarczyć tyle osób, ile jest ogierów. A znów trudno oddać tę obsługę w ręce tego, który bierze n. p. buhaja na utrzymanie, bo to wymaga pewnej znajomości rzeczy. W takim razie musiałby każdy brać na siebie całą odpowiedzialność. Sądzę więc, że trzebaby wpierw zastanowić się i w wniosku tym porobić pewne modyfikacye. Dlatego wnoszę, aby polecić komitetowi, by się w dalszym ciągu nad tą sprawą zastanowił i porobiwszy odpowiednie zmiany dopiero później ten wniosek ministerstwu przedłożył; nie przyjmujmy tego tak in crudo. (Oklaski.)

P. Seeling: Sprawa ta nadzwyczaj ważna dla nas, tem bardziej, że wiemy bardzo dobrze, iż obok uprawy roli musimy się dziś rzucać na hodowlę bydła, koni i t. d. Zgadzam się, że tak dorywczo uchwalać tego nie można. Wniosek o przekazanie tej sprawy komitetowi jest bardzo racyonalny, niechaj po zbadaniu całej sprawy komitet postawi potem jakiś wniosek, któryby złemu zaradził. Że jest źle, to nie ma wątpliwości, marnuje się tylko pieniądze i siły. Dziewiątego tego miesiąca byłem na posiedzeniu Rady powiatowej w Wadowicach, tam już przybyły świeże ogiery. Byłem świadkiem, jak chłop przyprowadził klacz: ośm razy zabierał się koń do skoku, ale bez skutku, nareszcie nibyto zrobił swoje, a chłop miał przyjemność zapłacić guldena, przepić drugiego i trzeciego i ile razy musi tak przychodzić. Ten ogier ma 16 lat. Pytam się, po co takie konie żywić i robić zawód samemu sobie i krajowi? Tu reorganizacya musi nastąpić, bo tak dalej iść nie może. Niezawodnie komitet pozbiera wszystkie takie fakta, ażeby z pewnym naciskiem przedstawić rządowi, że tak dalej rzeczy prowadzić nie można. (Oklaski.)

P. Fink: Jakkolwiek gorąco popieram wniosek tu postawiony, jednak pozwolę sobie kilka uwag dołączyć. Wątpliwości p. Żeleńskiego, czy się znajdzie odpowiednia liczba gospodarzy kraju, którzyby chcieli przyjąć ogiery na utrzymanie, zdaje mi się, że nie są na miejscu, bo coraz więcej zgłasza się hodowców. Już to samo wskazuje, że ogiery te na stacyach rządowych nie są odpowiednie celowi, hodowcy więc starają się przez wynajem koni mieć ogiery porządne. Hodowcy przeto znajdą się z pewnością, zwłaszcza, że będą inne warunki. Dziś trzeba konia wynająć, zapłacić czynsz, utrzymywać i żywić, potem zaś warunki będą lepsze. Co do obsługi, to o ile znam stosunki zachodniej Galicyi, to na stacyach przy każdym koniu zawsze jest żołnierz, więc czy on będzie we dworze, czy jak dziś na stacyi, to ta służba rządowa żołnierzy nie powiększy ich liczby. Co zaś do trudności, że potrzeba będzie osobnych stajen, to zapewne, ale to nie jest znowu tak wielka trudność. Ostatecznie nie mam nic przeciwko temu, aby komitet jeszcze rozważył te wnioski i poczynił odpowiednie w nich zmiany, ale mi się nasunęły te uwagi, w odpowiedzi p. Żeleńskiemu.

Jan hr. Tarnowski (junior): Chciałbym bardzo gorąco poprzeć wniosek p. Żeleńskiego, choć z innych trochę powodów, a mianowicie dlatego, że rząd się nie zgodzi na te wnioski choćby z tego względu, iż z tych 500 ogierów co najwyżej 100 będzie rozebranych, a reszty nikt nie będzie chciał przyjąć. Zgadzam się na cały wniosek referenta, oprócz początkowego. Prosiłbym więc o rozdzielenie wniosków, bo za pierwszym głosowaćbym nie mógł, chyba z modyfikacyą p. Żeleńskiego, podczas gdy na resztę bym się zgodził. Mam przekonanie, że nie będzie można dostać żołnierza do każdego konia, zdaje mi się zaś, że daleko łatwiej i chętniej przyjąłbym konia z tym warunkiem, żeby nie mieć żołnierza, bo to jeszcze gorzej mieć i ogiera i żołnierza. (Wesołość.) Z tych obaw więc zdaje mi się, że powinniśmy się zgodzić na poprawkę p. Żeleńskiego. (Oklaski.)

Sprawozdawca p Starowiejski: Kwestya ta jest piekąca, rozwałkowywać jej na lata nie można. Stoimy wobec zwrotu w hodowli koni, takie moje przynajmniej przekonanie, mamy materyał jeszcze bogaty, więc cenić go powinniśmy sami. Nie będę sprzeciwiał się odesłaniu wniosku tego do komitetu, bo prawie każdy wniosek Towarzystwa okręgowego idzie przez komitet centralny, ale żądam tylko od Panów gorącego poparcia tej sprawy, bo mieliśmy stadniny, które obecnie już wszystkie poprzepadały. Z tych stadnin zasilaliśmy się ogierami, a chociaż one były nie zawsze pierwszej klasy, ale zawsze były dobre, przeważnie polskiej krwi konie. Dziś tych stadnin nie ma. Na około nas nie ma ogierów zupełnie. Może być, że stadniny są za drogie, że potrafi je hodować tylko wielki pan, ale każdy może hodować na wsi trzy lub cztery konie i należałoby szukać jeszcze tego pierwiastka polskiego, który znajdują Niemcy w naszych koniach. A cóż będzie wtedy, jeśli my nie będziemy mieli ogierów? Jak już powiedziałem, że wszystko nam jedno, gdybyśmy mieli

nawet pierwsze ogiery Arabii, jeżeli nie będą płodne. Więc dlatego żądam kontroli jako rzeczy najważniejszej. Trudno przypuścić oczywiście, aby komisya chowu koni same niepłodne ogiery hodowała. Musi być w użyciu ich wina, a my chcemy ją zmniejszyć, przynajmniej do tego stopnia, żeby nam ona nie szkodziła. Dziś kontroli niema żadnej, ani oficer nie może kontrolować, boby musiał spać w stajni, bo przecież całą noc stajnia jest wolna. A dalej chłop jak przyjedzie, to właśnie z tych powodów jest nietylko strata guldena, ale strata czasu. Odrywa parę koni od roboty, traci półtora dnia i chwyta się wszelkich środków, nie licząc się z tem, że to na nic nieprzydatne. Dlatego polecam Panom gorąco te wnioski w jakiejkolwiek formie. Co się zaś tyczy zarzutu, że amatorów zabraknie, to zwracam Panów uwagę, iż z 450 ogierów wypada jeden na dwie mile kwadratowe. Nie biorąc zatem odpowiedzialności za wschodnią część Galicyi, mam przekonanie, że przynajmniej u nas znajdzie się zawsze dosyć chętnych ku temu właścieli i ręczę, że powiat wielicki postawi 10 kompetentów, a potrzebowałby podług tego obliczenia tylko sześciu. Ten, kto nie ma koni, nie będzie się ubiegał, ale kto ma trzy czy cztery klacze, ten uczyni to chętnie. Kosztów nie będzie miał żadnych, bo żywienie mu zapłacą, obsługa będzie, a zysk w źrebiętach może być znaczny. Zapewne, że kto ma już stadninę, ten najczęściej brać ogiera rządowego nie potrzebuje. Ale my, co mamy trochę klaczy lepszych, będziemy bardzo zadowoleni, jeśli będziemy mieć te ogiery. Powtóre, wyświeci się wreszcie dokładnie, jakie są dzisiaj ogiery, bo jak kto dostanie ogiera niepłodnego, to będzie mógł niezdatność jego udowodnić; dziś przerzuca się niepłodne ogiery z jednej stacyi na drugą. Szlendryan austryacki wszedł w krew, szpik i kości u nas, a więc nie możemy zdobyć się na jakiś czyn, i czas przejdzie, a my zostaniemy wreszcie bez koni! Nie chodzi tu o stylizacyę wniosków, lecz o rzecz, o to, żebyśmy z chowem koni nie upadli. Wszystkie stadniny nasze już przepadły, wszystkie jako takie, rozleciały się, ale one nie zginęły, one są, chociaż w rozdrobnieniu. Szukając, znajdziemy pierwiastek pierwszych stad. Trzeba odbudować, cośmy stracili. Stare polskie przysłowie mówi: „Klaczka, pszczółka i pszenica, wyciąga z długów szlachcica“, zrzućmy raz z siebie szlendryan austryacki i uchwalmy jak najprędzej zwrot ku lepszej hodowli. (Oklaski.)

W głosowaniu wniosek referenta wraz z modyfikacyą p. Żeleńskiego przyjęty został 79 głosami przeciw 9.

P r z e w o d n i c z ą c y: Przystępujemy do drugiego wniosku Towarzystwa okręgowego wielickiego. Referent p. Fink ma głos.

R e f e r e n t p. F i n k czyta: W obecnych ciężkich dla rolnika czasach coraz ważniejszemi dla nas stają się poszczególne gałęzie z rolnictwem związek mające, a mogące być dla nas źródłem chociażby małego dochodu; winniśmy zatem obok ulepszania w ślad postępu naszych gospodarstw i tych drugich z oka nie spuszczać, ale starać się, aby jak największy dochód nam przynosiły.

Do takich gałęzi liczy się łowiectwo, dotąd albo zupełnie zaniedbane, albo tylko jako sport traktowane, a co za tem idzie, w rzadkich tylko wypadkach przynoszące właścicielowi pewien stały dochód; że jednak ten dochód nie jako wyjątek, ale jako reguła istnieć, a tem samem podnieść może rentę właściciela ziemi, na to mamy dowody w sąsiednich krajach. Już w Śląsku i Morawie zwierzostan jest nierównie lepszy jak u nas, a Śląsk pruski i Poznańskie przedstawiają się jak gdyby zwierzyniec w porównaniu z naszym krajem. Jakież tej różnicy powody? Ani w klimacie ani w kulturze niema tak wybitnych przyczyn, któreby ją powodowały — przeciwnie powiedziałbym, falistość kraju, gęsto rozrzucone gaje i kępy drzew winneby być ochroną dla zwierzyny przed jej nieprzyjaciółmi, a tem samem zwierzostan podnosićby się powinien. Tak jednak nie jest. Powody leżą w czem innem.

Pierwszym jest charakter naszego podgórskiego i górskiego ludu, dla którego polowanie i połączone z niem trudy mają pewien urok; — dodajmy do tego gęste zaludnienie, rozrzucenie osad włościańskich, typowe w całej zachodniej Galicyi, a powodujące, że każdy prawie lasek ma kilku sąsiadów; — wreszcie uwzględniając, że rzadko gdzie znaleść można teren, w którymby łatwiej dało się ukryć zdobycz myśliwską, to będziemy mieli jasne przyczyny, powodujące niezwykły rozkwit kłusownictwa i wytworzony przez nie brak zwierzyny.

Na mocy dotychczasowych przepisów władze dotyczące ukróciły znacznie kłusownictwo bronią palną; mimo to zwierzostan się nie wzmaga, a na targach i jarmarkach w okolicach zaopatrujących w zwierzynę miasta i miasteczka, widzimy masę ptactwa, zajęcy, rogaczy, ba, nawet sarn, sprzedawanych przez ludzi, którzy ani własnego ani dzierżawionego polowana nie posiadają. Wytworzyła się nawet w niektórych okolicach osobna klasa zawodowych handlarzy zwierzyną. Przeważna część tej zwierzyny nie była strzelaną, ale łapaną w druty, sidła i różne przyrządy z ponętą, które często znajdują dozorcy łowieccy po polach, krzakach i lasach. To najlepiej dowodzi, że kłusownictwo nie ustało, ale tylko w inną formę przedzierzgnięte, większe jeszcze niż poprzednio szkody wyrządza. Bo i na cóż kłusownik ma marnować drogi dla niego proch i narażać się na odpowiedzialność i odebranie broni przez straż myśliwską lub żandarma, hukiem wystrzału w to miejsce sprowadzonego, kiedy tanim kosztem, bo tylko paru centów, zaopatrzyć się może w znaczną ilość przyrządów, które dozorcom dostrzedz trudno, a które nie pojedynczą sztukę, ale całe stado ptactwa lub tuzin

zajęcy jako trofeum łatwego i nie niebezpiecznego myśliwstwa dać mu mogą. Oczywiście czy w druty wpadnie sarna czy rogacz, czy może jedyne w danym myśliwskim rewirze stado kuropatw zostanie na groch na włósieniach całkowicie wyłapane, o to kłusownikowi nie chodzi.

Z natury tego rodzaju kłusownictwa wynika, że nawet najbardziej obostrzonemi środkami, z powodu trudności pochwycenia przestępców, celu zamierzonego dopiąć nie można — w ramach dotyczczasowych ustaw. Zdaniem też Towarzystwa rolniczego okręgowego w Wieliczce, powinna nowa ustawa łowiecka, która ma wejść na porządek dzienny najbliższej sesyi sejmowej, zawierać przepisy analogiczne z ustawą o paszportach bydlęcych, która to ostatnia kradzieżom bydła i koni tak skutecznie w naszym kraju tamę położyła — mianowicie przepisy, wzbraniające sprzedaży zwierzyny bez poświadczenia prawnego jej właściciela.

Że podobna ustawa jest możliwą do przeprowadzenia, a zarazem skutecznie kłusownictwu zapobiega, mamy dowód w Prusiech, gdzie dzięki tym przepisom zwierzostan w kwitnącym znajduje się stanie.

Z powodów, które przytoczyliśmy, przedkładam wniosek następujący: **„Poleca się komitetowi, by u powołanych do tego organów, starał się wyjednać wstawienie w mającą się uchwalić ustawę łowiecką, następujących przepisów:**

1. Zwierzyna tak żywa, jak ubita, i w przesyłce i na targu, winna być zaopatrzona poświadczeniem.

2. Poświadczenia te wydawać winni właściciele i dzierżawcy prawa polowania, oraz właściciele zwierzyńców, — jako jedynie upoważnieni posiadacze zwierzyny.

3. Formularze tych poświadczeń, tak jak druki na paszporty bydlęce, winny być sznurowane i tylko upoważnionym przez władze polityczne sprzedawane.

4. Przekroczenia tej ustawy mają być karane tak jak przekroczenie ustawy o paszportach bydlęcych“.

P. Habicht: Popieram gorąco ten wniosek, chociaż nie tyle brak nam ustawy co do obrony zwierząt, ale brak nam przekonania. (Brawo.) Brak nam opieki ze strony władz administracyjnych i równowagi wyroków sądowych. U nas jest tak: jeżeli mój dozorca pobije się z kłusownikiem i pobije go, to pójdzie na 10 tygodni do kozy, a kłusownik jeżeli pobije, to na trzy dni. Chodzi o opiekę rządu i sądu. Dostarczam przykładu: żyd tarnowski roznosi zwierzynę, ja odbieram mu sześć zajęcy, a sąd każe mu je oddać. (Oklaski.)

P. Łubieński: Nie zarzucam tu winy rządowi, a raczej samym obywatelom. Wiem z doświadczenia, że właściciel wtenczas tylko myśli o zwierzynie, kiedy rozpisał już listy zapraszające na polowanie. Oczywiście są wyjątki, ale o nich nie mówię. Jeżeli jednak popieram wniosek p. Finka, to głównie dlatego, ze zdarzało mi się słyszeć, iż w małych miasteczkach zające i zwierzyny sprzedają ludzie zupełnie nieuprawnieni. Moglibyśmy zresztą sami zwierzynę do małych miasteczek posyłać. Nieraz miałem sposobność z ludźmi o tem rozmawiać. Chciałem jeszcze dodać, że co do stosunków pruskich wszyskie niemieckie pisma łowieckie piszą o nowej ustawie karnej. Dotąd ustawa karna uważa to za kradzież, podług nowej ustawy będzie to tylko przestępstwo bardzo lekko karane. Chodzi więc o przyłączenie się do tych wszystkich głosów, a mianowicie, aby nie dopuścić do wprowadzenia tej ustawy karnej w tym duchu, inaczej nasz zwierzostan zupełnie runie. To byłoby rzeczą nadzwyczajnie ważną. Nadto podnoszę jeden szczegół jako wręcz przeciwny logice; we wszystkich ustawach łowieckich lis jest wyjęty z pod ochrony, tylko nie w Galicyi.

P. Seeling: Ja muszę stanowczo odeprzeć ten zarzut, jakobyśmy nie robili co możemy. Administruję 400 do 500 tysięcy morgów obszaru, a w tem 3000 morgów samego lasu. Robimy wszystko możliwe i potwierdzam to, co tu powiedział p. Habicht. Nigdy nie możemy przeprowadzić skutecznie dowodu wobec sądu, że rzeczywiście zbrodnia ta została popełnioną. Potrzeba na to zawsze dwóch świadków, że kłusownik zastawił sidła i ukradł zająca. Jeżeli gajowy zastanie go przy zastawianiu sideł, to powiada, że się tylko zaplątał w druty, że przechodził i spostrzegł zwierzynę przypadkowo. Trudno dwóch świadków dostarczyć, więc niema innego sposobu, tylko to, co wniosek proponuje.

Sprawozdawca p. Fink: Jestem w tem szczęśliwem położeniu, że właściwie nikt nie zaoponował przeciwko wnioskowi. Co do zarzutu, przez p. Łubieńskiego właścicielom zrobionego, to zauważę,, że p. Łubieński mieszka w t. zw. zachodnio galicyjskich równiach, niezna więc stosunków w innych okolicach, gdzie łapanie zajęcy na druty kwitnie. Kłusownik może tysiąc drutów na dzień założyć, a z tych zaledwie jednego w przeciągu miesiąca dozorca zobaczy. Jeśli więc ustawa bydlęca nakazuje, by każdy właściciel miał paszporty na bydło, to dlaczegóż właściciel lub dzierżawca prawa polowania niema mieć prawa wydawać takich poświadczeń, że ta zwierzyna nie jest ukradzioną, lecz, że pochodzi stąd a stąd?

Wniosek p. Finka jednogłośnie uchwalono.

P. Łubieński: Zapomniałem postawić wniosek co po petycyi, o której wspominałem, że wszystkie głosy niemieckie podnoszą się, występując przeciw nowej ustawie karnej. Chciałbym więc, aby Komitet zajął się tą sprawą.

Przewodniczący: Mógłbym traktować to chyba jako wniosek samoistny, bo właściwy wniosek jest już uchwalony, a dyskusya zamkniętą. — Przechodzimy obecnie do następnego punktu porządku dziennego, wpierw jednak w sprawie formalnej udzielam głosu drowi Stanisławowi Niedzielskiemu.

Dr. Niedzielski: Przy różnych sprawach, umie-

szczonych na porządku dziennym, dział wniosków dzieli się na trzy kategorye, mianowicie wnioski Komitetu, Towarzystw okręgowych i samoistne wnioski członków. Wnioski Komitetu są już wszystkie wyczerpane, tak samo prawie i druga kategorya wniosków; jednak, ze względu na późną godzinę sądzę, że nie starczyłoby może czasu na samoistne wnioski członków. Uważałbym zaś za rzecz niesłuszną wytrącać z rąk pp. wnioskodawcom samoistne ich wnioski. Słyszałem zwłaszcza o jednym: hr. Mycielski ma postawić wniosek bardzo ważny w kwestyi parcelacyi. Zdaje się, że sprawa ta wywołałaby żywszą i szerszą dyskusyę. Wnoszę wiec przedłożenie trzeciego wniosku Towarzystwa wielickiego na koniec, po wnioskach samoistnych. (Wniosek ten Zgromadzenie uchwala).

Przewodniczący: Oddaję więc głos delegatowi Towarzystwa jasielskiego hr. Mycielskiemu.

Hr. Mycielski: Obradami dzisiejszego dnia, zdaje mi się, że wszyscy jesteśmy zmęczeni, będę się więc starał być jak najzwięźlejszym. Sprawa jednak jest wielkiego znaczenia. Wszędzie się słyszy, wszędzie się mówi, wszędzie się pytają: czy parcelować i jak? Nie będąc posłem w Sejmie, nie jestem zupełnie obeznany, jak tam sprawa ta stoi, jak była wniesioną, wiem jednak, że była tam poruszoną, a dowiedziałem się, że w biurach Wydziału krajowego na jeden krok w tej sprawie się nie posunięto. Wiadomo Panom, że sprawę tę poparło niedawno galicyjskie Towarzystwo gospodarskie. Szerszej publiczności rolnej, gospodarskiej, sprawa ta nie jest jasną, znaną, ani zrozumiałą. Jeden jest za parcelacyą ze stanowiska społecznego, narodowego, politycznego; drugi wręcz jest jej przeciwny. Zbyt daleko posunęłaby się dyskusya, gdybyśmy mieli zapuszczać się w rozpatrywanie szczegółów parcelacyi Nie zawadzi jednak zwrócić uwagę na Królestwo Polskie, które osobliwie w sprawach ekonomicznych dało nam już nieraz bardzo cenne wskazówki. I oto od lat dwóch czy trzech mówiono tam o parcelacyi z wielkiej potrzeby. Tam jednak wzięto się to tego bardzo praktycznie i ostrożnie, a przyczyniły się: Towarzystwo kredytowe, bank, rząd i strony interesowane. Polecono p. Blochowi zbadać przedewszystkiem, czy w ogóle parcelacya jest potrzebną. Bloch z nadzwyczajnem wysileniem i poświęceniem zajął się tą sprawą, i wydrukował jako rezultat swych badań nie małych rozmiarów książkę p. t.: „Ziema i jej odłużenie“, wykazując stan w Królestwie Polskiem nadzwyczajnie opłakany. Pomijam drobne cyfry, ogólnie jednak na 10 milionów morgów obszarów dworskich, jest 800.000 w rękach dominium, co nie wchodzi tu oczywiście w rachubę, 5,300.000 w stanie pomyślnym co do tabuli, 1,960.000 w stanie wątpliwym, zaś w krytycznem położeniu 8000.000 morgów, a w mniej więcej krytycznem milion. To znaczy, że Królestwo ma cztery miliony morgów obszarów zakwestyonowanych, które prędzej czy później muszą być sprzedane. Jest więc wyraźna podaż, ale gdzie nabywcy? Jak można przypuścić, aby w przeciągu lat kilku znalazł się kupiec na cztery miliony morgów obszaru, a jeśliby się nawet znalazł, to niewątpliwie nie taki, któryby był przyjemnie przez nasze społeczeństwo przyjęty. Ja sądzę, że położenie naszego kraju nie jest tak smutne, zważywszy na wpływ kapitałów z propinacyi, na podniesienie taks skutkiem oszacowania przez Towarzystwo kredytowe, w ogóle stan nasz nie jest tak opłakany, jak w Królestwie, żeby aż 40% obszaru całego było wystawione na sprzedaż. Z drugiej strony jednak sądzę, że taki mały rachunek sumienia byłby niezbędny, a wtedy będziemy mówić i osądzać, czy ta parcelacya jest korzystną i w jaki sposób ją przeprowadzić. Nie przesądzam apodyktycznie i nie mówię, aby ona była potrzebną, ale może się zdarzyć, że znajdą się ludzie, którzy z niej mogą korzystać, byleby korzystali w sposób stosowny z pomocą kredytową i z pomocą ustawy, wtedy taka parcelacya musi być korzystną dla wszystkich stron i dla całego kraju. Mnie znane są takie stosunki w kraju i spotykam się z interesami, które wskazują wyraźnie, że w niektórych położeniach parcelacya byłaby nadzwyczajnie zbawienną, ratunkiem dla bytu i przyszłości rodzin całych. Znajduje się n. p. wieś o 300 morgach, nabywca kupił ją od rodziny przed 20 laty, dopożyczył 5000 złr. Pozostał z ogromnym ciężarem bez kapitału obrotowego i jest dziś blisko ruiny. Pytam się więc, czy to będzie przewrót społeczny, czy to nawet narazi nas na odmienne zupełnie stosunki, jeżeli się mu zostawi nie 300 ale 200 morgów, jeżeli na tych 100 morgach postawi 10 włościan, a jemu da się możność utrzymania się i prowadzenia racyonalnego gospodarstwa, bo nie można przypuścić, aby człowiek, który jest mocno zadłużony, mógł racyonalnie i spokojnie gospodarować. Mówi się o melioracyach, o nadzwyczajnych ustawach, o saletrach chilijskich, jednak człowiek gnieciony przez weksle, nie będzie tego wszystkiego używał, a jeżeli użyje, to bez skutku z pewnością. Pokrótce więc rzecz wyjaśniając, stawiam tej treści wniosek:

„Poleca się Komitetowi Towarzystwa rolniczego krakowskiego, aby przez swoje organa na najbliższej sesyi sejmowej podniósł sprawę parcelacyi gruntów, żądając wyjaśnienia, jak daleko badania w tym kierunku posunięto“.

Dlaczego przerzucamy to z Towarzystwa rolniczego na Sejm? Bardzo naturalne. My, tak nasze jak lwowskie Towarzystwo, możemy o tem mówić, przyznać nawet racyę bytu, ale żeby przyjść do jakiegoś pewnika, w jaki sposób prawnie i finansowo rzecz ta może być przeprowadzoną, na to potrzeba pewnych danych, które pewne koszta za sobą pociągną. Następnie władza taka, jak Sejm a raczej Wydział krajowy, mając takie dane, może czy to z Towarzystwem kredytowem, czy z Bankiem krajowym wejść w porozumie-

nie, aby, gdzie potrzeba, przyjść w pomoc finansowo, t. zn. aby ten, kto będzie chciał i mógł sprzedać część majątku, nie utknął zaraz w pierwszej chwli na ciężarach tabularnych. Do tego zdąża nasz wniosek.

P. Struszkiewicz. Sprawa, dopiero co poruszona, nie jest bynajmniej nową i to w wielu kierunkach, a przedewszystkiem zaznaczę, że już od dłuższego czasu istnieje przy Wydziale krajowym biuro statystyczne, którego wykazy rok rocznie wydawane, dostateczne dać mogą wyjaśnienia. W tych więc rocznikach statystycznych jest odrazu odpowiedź. Znajdzie się tam i obszar i obdłużenie i o wszystkich stosunkach hipotecznych i o stanie posiadania można się dowiedzieć. Ale inna jest kwestya postępowania, rady, wskazania drogi i środków. Jeżeli Panowie sobie przypomną gorącą dyskusyę pod tym względem wywołaną swego czasu w dziennikach i broszurę dyrektora Kieszkowskiego, gdzie chodziło o założenie Towarzystwa ochrony własności ziemskiej, następnie dyskusyę w roku 1886 w Towarzystwie rolniczem lwowskiem i na ostatniem zebraniu we Lwowie także zasadnicza ta kwestya była traktowaną, — to przedewszystkiem przyjść trzeba do wniosków specyalnych, które całą sprawę do pewnego stopnia na właściwym gruncie stawiają. Nie jestem tego zdania, żeby nam za wzór służyć mogły stosunki istniejące w Królestwie Polskiem, a porównanie na niczyją korzyść wyjść tu nie może. Rozwiązanie kwestyi tej u nas leży niewątpliwie w tem, za czem, zresztą już w 1886 roku występowałem i sam w małym zakresie praktycznie przeprowadzałem: Żaden wielki zakład parcelacyjny, oparty na podstawie jakiegoś krajowego urządzenia, nie zrobi tego. Każda parcelacya częściowa, czy też cała pewnej własności ziemskiej, pewnej okolicy, musi być na miejscu przez miejscowe czynniki oceniona i urządzoną. Każdy taki zakład pociąga za sobą niezmierne koszta, a funkcyonaryusze jego nie są w stanie dokładnie miejscowych warunków ocenić. Dlategoteż słuszne są wnioski Towarzystwa lwowskiego, że takie Towarzystwa parcelacyjne muszą być tylko na pewne bardzo ścisłe okręgi mniejsze ograniczone w swej działalności. W granicach dotychczasowej ustawy o tow. zarobkowych i gospodarczych z r. 1873, taka rzecz da się przeprowadzić. W powiecie limanowskim istnieje instytucya, która uregulowała w ten sposób 7 własności większych i sto kilkadziesiąt mniejszych. Byłbym więc zdania, żeby tego pytania najpierw w Sejmie nie stawiać w tej formie. Z drugiej strony, żeby uchwalić, że zasadnicze tego rodzaju ratunek i ochrona własności nie może w żaden sposób ogarniać całego kraju przez jedną instytucyę, tylko przez czynniki lokalne, opierające się oczywiście o jakąś instytucyę finansową, któraby dostarczyła potrzebnych środków. Oświadczenia ze strony Banku krajowego brzmią pomyślnie. Tam gdzie przez lokalne czynniki rzecz jest należycie prowadzoną, tam i fundusze się znajdą. Punkt ciężkości leży w działaniu lokalnem. Działalność o dobrej woli może jedynie należyte i pożądane skutki osięgnąć. Kwestyę, czy należy odłużoną wielką własność ziemską koniecznie parcelować, trzeba dziś usunąć z pod obrad. Dlatego też radziłbym wielkiej akcyi pod tym względem nie rozpoczynać, tylko w każdej okolicy zastanowić się, czy potrzeba czy nie.

P. Konopka. Z przemówienia p. radcy Struszkiewicza uważamy, że w zasadzie i duchu jest przeciwny parcelacyi, pokrótce więc tylko w tej sprawie głos zabiorę. Wychodzę z tego założenia, że zwolennicy parcelacyi nie osiągną pożądanego celu, powtóre zaś, że przyczyny, które doprowadzają nas dziś do tego nieszczególnego wniosku, bynajmniej przez to nie zostaną usunięte. Obdłużenie nie z tego powodu nastąpiło, żeśmy zadużo mieli ziemi, ale inne tu były czynniki, które pod uwagę wziąć trzeba, chcąc temu zaradzić. We wschodniej Galicyi obywatele mający większe przestrzenie kraju, sądzą, że przez parcelacyę uzyskają większą ilość robotnika, i że tym sposobem zdobędą kapitał do spłacenia długów i utrzymają się przy reszcie. Przy bliższem zastanowieniu się twierdzenie to okaże się błędnem. Przytoczę przykład: na przestrzeni 200 kilkudziesięciu morgów gospodarując, zdawało mi się, że nie jestem w stanie całej tej ziemi obrobić, sparcelowałem więc, ale nie na wieki, tylko przez dzierżawę; otóż zamiast więcej, miałem mniej robotnika, bo ci wszyscy dzierżawcy mi go odebrali. Ten cel nie będzie więc i w wschodniej Galicyi tą drogą osiągnięty. A potem kto ma kupić tę ziemię? Czy włościanin nasz ma kapitały, czy może zapłacić? Znam stosunki rolnicze tak w zachodniej jak w wschodniej Galicyi, i oświadczam na tej podstawie, że chłop nasz nie ma pieniędzy. Przypominam przeszły rok głodowy, musieliśmy wnosić petycyę do rządu i Wydziału krajowego i żądać zasiłków, bo nędza głodowa zaglądała wszystkim w oczy; i to mają być nasi nabywcy ziemi! Ziemię tradycyą do nas przywiązaną mamy amputować, nie zastanawiając się nad tem, czy niema innych środków ratunku! Należę do pokolenia młodszego, ale wstrętną mi się wydaje parcelacya, bo dziś od ojców ojczyzny czego innego spodziewać się potrzeba. My chcemy całą mieć ziemię, nie będziemy przykładali ręki do tego, nie będziemy obcinali surduta, który ojcowie mieli cały, nie będziemy chodzili bez rękawów. Uważałem za obowiązek zwrócić na to uwagę, bo coraz częściej i głośniej słyszymy o tem dążeniu do parcelacyi. Zachodnia Galicya występowała przed kilku laty przeciw parcelacyi, dziś rozmaici ludzie jeżeli niezupełnie zmienili swe przekonanie, ale już zmiękli i dają się przekonać tym, którzy ostatecznego już chwytają się środka. Tymczasem tak nie jest. Czytam gazety i w obcych językach, i widzę dobrze, że to obdłużenie ziemi jest nietylko u nas w Galicyi, jest ono w całej monarchii austro-węgierskiej. Powołać się mogę

na to, co powiedział dr. Leo. Jeżeli my w celach obrony rolnictwa będziemy się częściej komunikowali i zbierali, to znajdziemy jeszcze środki skuteczniejsze. Łatwo jest parcelować, ale dlaczego dziś nie stawiamy równorzędnego wniosku o komasacyi? Dlaczego zamiast parcelacyi nie słyszymy słowa „komasacya“? Tysiąc razy przyjemniejby nam było z tem słowem. Uważam parcelacyę za czwarty rozbiór kraju. (Oklaski.)

P. Stan. Ostaszewski. Bardzo się ucieszyłem, gdy postawiony został ten wniosek o parcelacyi. Jest to kwestya, która już z samego ożywienia dyskusyi okazuje się bardzo ważną. Że jest ona na czasie, to już dawno wszyscy odczuwamy. Byłem we Lwowie, i niestety zarówno tu jak tam i wszędzie w kraju widzi się najrozmaitsze zapatrywania, prądy i kierunki. Jedni występują ze stanowiska polityki, inni ze stanowiska większej własności, inni ze stanowiska włościan, ze stanowiska racyonalnego gospodarstwa i t. p., każdy ma względną racyę. Sprawa ta jednak nie może być na jednem posiedzeniu załatwioną. Ten brak jednolitości w zdaniu uniemożliwia jakąkolwiek jednolitą akcyę. Mam przed sobą wnioski Towarzystwa lwowskiego. Zdaje mi się, że one zupełnie nie są wyczerpujące, i słusznie powiedział hr. Lasocki, że tam są sprzeczności. Rzeczywiście, z jednej strony jest mowa, że parcelacya jest pożądaną, z drugiej strony, żeby zabronić parcelowania średniej własności, wreszcie powiedziano, że trzeba zrobić utrudnienia ustawodawcze dla parcelacyi w celach spekulacyjnych, nadto, że majątków hipotecznie obciążonych parcelować nie należy, to jest właśnie to, co szan. referent za główny argument za parcelacyą podniósł i zaznaczył. Jak wyjść z tego ogólnego chaosu? Jeszcze jedno stanowisko nie było tu poruszone, stanowisko włościanina. Debatujemy wszyscy i zastanawiamy się nad kwestyą emigracyi i nad kwestyą tworzenia się włościańskiego proletaryatu ze stanowiska ekonomicznego. Jak może być w jakimkolwiek towarze tak szalona różnica, jak w cenie ziemi w Galicyi? Można dostać za 10 guldenów mórg gruntu wraz z lasem stuletnim, w innych okolicach płacić trzeba po tysiąc guldenów za morg. Weźmy w dawniejszem znaczeniu wieś, t. j. obszar dworski wraz z gminą. Na mapie jak się rzecz przedstawia? Na obszarze zaledwie kilku kilometrów kwadratowych stosunek wartości jest niesłychanie odmienny. Istna anomalia ekonomiczna. Udowodnić mogę, że najlepszej jakości kawałki nietylko dworskich, ale i chłopskich gruntów mają bardzo niską cenę. To spowodowano trudnościami komasacyi. Mamy w sąsiedniej wsi parcele szerokości połowy zagonu. Nie dość na tem, jeżeli narzekamy na brak gruntów. Jak można żądać, jeżeli każda parcela musi mieć granice, a do każdej musi być droga i dostęp. Żaden kraj nie wykazuje potem takiej ilości nieużytków jak Galicya. Wszystkie te rzeczy dadzą się usunąć tylko przez umożliwienie i ułatwienie rolnikowi częściowej sprzedaży. Przy parcelacyi pierwsza myśl u każdego jest: mam kawałek gruntu z karczmą, mam dalej kawałeczki odległe pomiędzy chłopskiemi, chciałbym więc sprzedać. Jeżeli się zdecyduję, to przynajmniej 50 do 100 morgów, bo się nie opłaci. Jeżeli hurtowną przeprowadzam parcelacyę, to szukam spółek albo oddaję się w ręce spekulantów. Utrudnienie parcelacyi gruntów hipotecznie obciążonych, to woda na młyn spekulantów. Jeżeli to będzie robione w spółkach, to także niewłaściwe poczęści, bo wtedy wypada zawsze większy kawał gruntu. Ja sprzedałem z wielkim kłopotem gminie morgę po 1600 złr. Pomimo to było to dla mnie wielką ofiarą. Ja rozumiem sprzedać, wziąć pieniądze i oddać w posiadanie. Ale u nas zawsze potrzeba poddać się całemu szeregowi procederów, zanim do posiadania własności przyjdzie. Wymiar należytości nie będzie przeprowadzony, bo urzędnikowi podatkowemu się nie chce, i albo obaj właściciele płacić będą, albo ten, który nie powinien. Potem nieporządki katastralne. Księgi gruntowe są, ale tylko na to, aby je w piec rzucić. Ale co się dzieje przy parcelacyi częściowej? Żądam geometry, chcę mu zapłacić, ale on nie ma czasu i nie przyjdzie albo aż za pół roku albo w zimie. W zimie znowu są zaspy tak, że nie może zdjąć mapy, które muszą w trzech egzemplarzach być sporządzone. Jeżeli jest jaka instytucya, która cięży na majątku, to jeszcze łatwiej pójdzie. Ale w Galicyi są zupełnie inne jeszcze rzeczy podobne do podatków, a ciążą na majątku tabularnym: sągi dla księdza, dla szkoły, kury żelazne, krowy żelazne i t. d. Nie można więc dzielić. Idzie się od Anasza do Kaifasza. Wszystko musi przechodzić przez wszystkie instancye, bo ksiądz sam niema prawa rozporządzać. Aby więc ustrzec się od spekulantów, a z drugiej strony własność ziemską ochronić, popieram wniosek referenta, żeby to do Wydziału krajowego rzeczywiście odesłać, żeby Wydział krajowy drogą ustawodawczą ułatwił, iżby nie potrzebowano się uciekać do spekulantów, ale żeby była swoboda w rozporządzaniu swoją własnością, bo wszelka parcelacya częściowa i miejscowa wobec tego jest niemożliwą.

P. Niedzielski zrzeka się głosu.

Dr. Kastory. Kwestya, czy parcelować czy nie parcelować, jest bardzo ważną, a na jednem posiedzeniu rozstrzygnąć się nie da. Sprawa, czy ma być odesłana do Sejmu czy do Wydziału krajowego, wymaga dłuższego zastanowienia. Mnie się zdaje, że sprawa ta, jakkolwiek dla całego kraju ważna, dotyczy w pierwszym rzędzie interesów lokalnej natury. Parcelować możemy w pewnej okolicy bardzo korzystnie, w innej nie. Jak słusznie zauważył p. radca Struszkiewicz, tego rodzaju sprawami zajmować się mogą tylko komitety i instytucye finansowe, znajdujące się na miejscu, znające dobrze stosunki powiatu, okręgu i t. d. Że parcelować wolno, to mamy na to ustawę i w tym

kierunku nigdzie odnosić się nie potrzebujemy, ale chodzi o to, czy ta parcelacya jest korzystną i potrzebną, i co z tego może wyniknąć. Mojem zdaniem dzisiaj dorywczo tej sprawy nie załatwimy. Sądzę więc, że wnioski przedstawione przez p. Mycielskiego w imieniu Towarzystwa jasielskiego należy odesłać do centralnęgo Komitetu, który na najbliższem ogólnem Zgromadzeniu powinien zdać z nich nam sprawę. Mniemam, że wnioskodawca na mój wniosek pośredni chętnie się zgodzi i nam sprawę głosowania ułatwi.

P Dydyński. Gdybyśmy byli usłyszeli wniosek ten bez umotywowania, to byłbym przeciw niemu wystąpił ze względów formalnych z tego powodu, jaki już podniósł p. radca Struszkiewicz, że do zbierania dat jest przy Wydziale krajowym biuro statystyczne we Lwowie. Niestety jednak w motywach tego napozór tylko niewinnie wyglądającego wniosku usłyszeliśmy życzenie, wypowiedziane niejako za parcelacyą, muszę więc z merytorycznych względów słowo dorzucić. Ja stanowczo jestem przeciwny parcelacyi w ogóle, tak ze względów ekonomicznych jak i społecznych. Wiem, że pan sprawozdawca może mi odpowiedzieć, iż tu się kwestyi nie rozstrzyga ani za ani przeciw, ale ja bałbym się nawet, aby sam ten wniosek, jakkolwiekby nie zawierał naszego wotum za parcelacyą, ale z tymi motywami mógł wyjść na zewnątrz. Przytaczano tu, że wschodnia Galicya życzy sobie parcelacyi. Ale tam są zupełnie odmienne stosunki. Ale i tam nawet zwolennicy parcelacyi nie rozumieją jej tak, jak my ją pojmujemy, ale życzą sobie tylko parcelacyi na pojedyncze folwarki, bo rozumiejąc bardzo dobrze, że jeżeli zabraknie większej własności, kompleksów będących, rzec można, jądrem polskości, to nie wiem, czy inicyatorowie tej myśli kiedyś nie będą mieli sobie do zarzucenia, że zanadto dorywczo traktowali tę sprawę. Z tych względów wnoszę przejście do porządkn dziennego nad wnioskiem hr. Mycielskiego. (Oklaski.)

P. Czecz zrzeka się głosu.

Sprawozdawca hr. Mycielski. Proszę Panów zauważyć, że na początku zaraz zastrzegłem się, iż nie chcę bynajmniej wchodzić w szczegóły, któreby nas bardzo daleko zaprowadziły, jak tego dowodzi już przejście dyskusyi na tory narodowe, polityczne i społeczne. Jest to kwestya nadzwyczaj poważna i wymaga gruntownego zbadania przez ludzi fachowych, ekonomistów, Wydział krajowy, a nawet Sejm. Dalej zwracam na to uwagę, że stawiając ten wniosek, ani jednem słowem nie zalecałem tej parcelacyi. Powołałem się tylko na Królestwo, które chciało zbadać tę sprawę. Oni powiadają: ratujcie się, bo Moskal kupi, — ja zaś powiadam: ratujcie się, bo żyd kupi. Panu Konopce odpowiadając pytam się, czy podział ten w obdłużonej wsi nie jest już dokonany rzeczywiście, gdy na tych 300 morgach siedzi właściciel, a 75% ma w swem ręku żyd Szmul. Ojcowie nasi cały nam surdut zostawili, a myśmy sami poły poobcinali. Ja powiadam. zbadać należy sprawę i jej stan obecny, a potem ratować tych, którzyby poszli w ręce nam szkodliwe. Któżby mógł wystąpić z propozycyą rozparcelowania dziś choćby jednego miliona morgów? Poczucie miłości kraju prowadzi mnie do tego wniosku, ażeby raczej szlachcic pozostał na 200 morgach, a Maciek na 100, aniżeli na 300 Szmul. Ja wniosku tego cofnąć nie mogę. Sprzeciwiam się także, aby go odsyłano do Komitetu. Co do p. Struszkiewicza, to on utwierdził mnie nadzwyczajnie w mojem zdaniu, bo sam powiada, że od 10 lat wszyscy o tem mówią, a nikt dotąd nic nie zrobił. Ja chcę prawdziwie szczegółowego zbadania tej sprawy, czego tylko Sejm może dokonać. Zapowiadając więc moje osobiste zdanie, że nieszczęściemby było, klęską i hańbą dla naszego narodu, powiadam, że wolę w ten sposób ratować zachwianych, aniżeli rodziny całe na nędzę i ruinę narażać. Zresztą zamiast do Sejmu, niech się Komitet do Wydziału krajowego odniesie. Więcej nic nie mam do dodania, chyba, że od początku do końca nie wypowiedziałem ani jednem słowem, jakobym zalecał parcelacyę.

Przewodniczący. Mamy więc trzy wnioski. Najdalej idącym jest wniosek p. Dydyńskiego o przejście do porządku dziennego nad całą sprawą. Kto się z nim zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość 18 głosów.) Jest większość, a zatem cała sprawa upada.

Jest jeszcze jeden do załatwienia wniosek p. Łubieńskiego, który brzmi: „Poleca się Komitetowi, aby wziął inicyatywę w propozycyi zmiany projektu nowej ustawy karnej, o ile ona dla łowiectwa może być zgubną."

Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Wszyscy.) Jednogłośnie jest uchwalony.

Następnie jeszcze jest jeden wniosek samoistny p. Chrząszczewskiego:

„Poleca się Komitetowi wnieść petycyę do Wysokiego Sejmu w myśl uchwały zapadłej na Walnem Zgromadzeniu galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie w przedmiocie zorganizowania kredytu melioracyjnego, oraz energicznego poparcia rolnictwa przez dalsze ulgi taryfowe dla transportu rurek drenowych, i przez wzmocnienie personalu dla lokalnych melioracyj."

Zgromadzenie bez rozprawy jednomyślnie uchwala ten wniosek.

Przewodniczący. Jest jeszcze wniosek delegata włościanina Smagały:

„Zważywszy, że nieuprawnione domokrążstwo po wsiach przez izraelitów prowadzone, naraża mieszkańców gmin na straty materyalne i moralne, wnoszą podpisani: Walne Zgromadzenie uchwalić raczy, aby Komitet upomniał się u c. k. Rządu, by tenże polecił władzom bezpieczeństwa ściślejsze czuwanie nad domokrążstwem."

Włościanin Smagała. Wskutek działalności Kółek rolniczych z domokrążstwem dzieją się wielkie nap-

użycia. Ludzie odbierają od żydów towary, żyd nosi worki w koszykach i rozdaje je pomiędzy sługi, dzieci i gosposie. Choć mu wolno handlować tylko w domu, on zabiera wszystko, co mu na drodze zdarzy się kupić i wielkie nadużycia się dzieją. Ja mam pod tym względem doświadczenie. Władze bezpieczeństwa widzą wprawdzie, jak się tam jaki pies urwie gospodarzowi, ale nie patrzą, jak taki propinator umie sobie zjednać i wójta, i dwory, i on przeważnie wodzi rej w gminie. Powinniśmy się o to upomnieć. Jest we wsi u nas kilka takich rodzin żydowskich i wszystkie żyją bez uprawnienia z tego domokrążstwa. Towarzystwa i Kółka rolnicze pracować będą, a oni nas wszystkich wygryzą. Chociażby się znalazł jaki gospodarz i wystąpił przeciw temu, to inni go zakrzyczą. Jeden nie poradzi, a zresztą oni mają tysiące sposobów utrzymania się przy swojem. Proszę o przyjęcie tego wniosku, bo taki gałgan nie powinien być cierpiany w gminie.

P. Dydyński. Ze względów formalnych sprzeciwiam się temu wnioskowi i wnoszę odesłanie go do Towarzystwa rzeszowskiego z żądaniem wydania opinii.

Zgromadzenie uchwala wniosek p. Dydyńskiego.

Przewodniczący. Pozostaje więc jeszcze jeden wniosek Towarzystwa wielickiego w sprawie unormowania w drodze ustawodawczej dotychczasowych ustaw służbowych. Oddaję głos referentowi p. Kastory'emu.

Referent p. Kastory. Sprawa ta traktowaną była już nieraz na posiedzeniach Towarzystwa okręgowego w Wieliczce. Na ostatniem zebraniu poruszono ją znowu w tej formie, aby ją wnieść na dzisiejszem naszem Zgromadzeniu ogólnem, z prośbą o wyjednanie u Wydziału krajowego przyspieszenia w wydaniu ustawy służbowej. Obowiązuje u nas regulamin byłego rządu Księstwa krakowskiego z r. 1855. Jest to rozporządzenie gubernialne ówczesnego rządu, które kodyfikacyjnie nie zostało ujęte. Że sprawa jest ważna, wszyscy wiemy o tem doskonale; stosunki służby dworskiej są u nas bardzo opłakane i nie mamy władzy bezpieczeństwa. Materyał ku temu bardzo dostateczny posiada Wydział krajowy; wszystkie miarodajne czynniki były już o to zapytywane. Chodzi tylko o to, aby ta sprawa raz już weszła na porządek dzienny i w sposób jasny i dokładny została unormowaną. Dlatego też w imieniu Towarzystwa wielickiego upraszam o przyjęcie następującej rezolucyi: **„Poleca się Komitetowi, by starał się o wyjednanie u Wydziału krajowego wydania o ile można jak najprędzej nowej ordynacyi służbowej, t. j. ustawy organizującej stosunki służbodawcy do swoich sług.“** Dalej motywować nie potrzebuję, bo pora spóźniona, a sprawa jest zresztą całkiem jasna.

Zgromadzenie jednomyślnie ten wniosek uchwala.

Przewodniczący. Byłem jeszcze proszony przez prezesa Rady powiatowej wielickiej, by zwrócić uwagę Panów na przedstawione tu wyroby szkoły ślusarstwa w Świątnikach. Wywięzuję się z tego polecenia, chociaż godzina już zbyt późna. Porządek dzienny jest wyczerpany, zamykam więc posiedzenie.

P. Dydyński w imieniu Zgromadzenia dziękuje JE. hr. Janowi Tarnowskiemu za przewodnictwo.

Obrady skończyły się po godzinie 9 wieczorem.



Kraków. Nakładem Towarzystwa rolniczego krakowskiego. — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie. 1893.